http://rcin.org.pl

2ii

http://rcin.org.pl

Kochanemu Autorowi
Godziemba
w dowód
serdecznej sympatyi
dla jego osoby,
a uznania dla talentu
Autor
Kwatków 20/X 900r.

LEGENDA

ks. abc. 944/II
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SEWER

LEGENDA

KTO ONA?

EUTHANASYA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1901

http://rcin.org.pl

GABINET
FILOLOGICZNY
IM.
G. KORBUTA
T.N.
23 612

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

http://rcin.org.pl

Zosi Pareńskiej

Droga Zosiu!

»Legenda« myślą i ideą Twoją jest. Nieś ją jako lampkę w ciemnościach — świt już niedaleko... A możeś Ty sama świtem i różaną jutrzenką?

Sewer.

Kraków, dnia 10 Czerwca 1900 r.

Młody poeta przysłał mi dla Ciebie Zosiu dedykacyę «Legendy». Z radością umieszczam ją na drugiej stronie.

http://rcin.org.pl

Oczyma pełnemi lęku
Rozglądasz się za przeznaczeniem,
Które przyniosłaś z sobą, lecz go nie znasz.
— Daj rękę, będę Ci wróżył:

Jesteś z tych,
Co idą przez ziemię jakby z gwiazd zesłane,
Gwiazdy na dłoni niosące...
Więcej Ty ludziom z sobą przynosisz,
Niż oni Tobie ofiarować zdolni, —
Brać też będą z Ciebie — godni, a może niegodni,
A może niegodni...

— Więc patrząc na Cię,
Czuję żal i trwogę;
Skąd żal, sam nie wiem — a choć o Ciebie trwożny,
Ty bądź spokojną.

Dusza Twych oczu — jak białe gołębie wśród burzy —
Uderzenia Twego serca
Jak śpiew niebian nad rozpaczną wrzawą ziemi...
Bądź spokojną, cokolwiek Ci świat zabierze,
Nie zabierze Ci duszy Twych oczu,
Nie zabierze Ci Twego serca
Nie zabierze Ci Ciebie.

Kraków, w maju 1900 r.

http://rcin.org.pl

LEGENDA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Siedzieli na kraju ciemnego lasu. Lśniący, delikatny, aksamitny mech rozścielał się dokoła sosnowego pnia oblanego złotą żywicą, wyciągał się z pod ich stóp i szeroką ławą staczał do łożyska wody, pokrytej u brzegu tatarakiem — cichej jak zaklęcie, głębokiej i tajemniczej, jak smutek.

Słońce nurzało się w lazurach przesyconych wilgocią. Pochylając się ku zachodowi, rosło, różowiło się rozkosznie i różowiło dokoła świat. Promienie jego całowały liście drzew, złociły bronzowy podkład lasu, pieściły mech i kładły się tajemniczo na zaklętą wodę. Tatarak drżał z upojenia, ptaki radośnie świergotały. Całusy słońca z ziemią, były subtelne, delikatne, a gorące.

Oczarowany, oniemiały słuchał i patrzał, nie mogąc skrystalizować myśli. Czuł rozkosz rodzącego się piękna w swym organizmie, lecz jej wyrazić nie umiał. Głęboka tęsknota za nieujętem i nieskończonem wypełniła jego duszę, lecz jej nawet nie odgadywał, że jest w nim.

http://rcin.org.pl

Słońce oparło się o wierzchołki drzew ciemnego lasu, długie smugi cieni kładły się na ziemię, las wypełnił się złotem, wesołość ptactwa szalała, czerwone sosny płonęły, białe brzozy srebrzyły się, jak wysmukłe duchy wśród zaklętych grodów. Niebo i ziemia zlewały się, tworząc harmonię świata.

— Jaś — szepnęła młoda kobieta — dosyć już tych czarów, czas wracać.

Jaś zachwycony pociągnął ją ku sobie, objął w pół, całował jej usta i tulił się do niej.

Chwilę trwali w serdecznem uniesieniu, kobieta zarzuciła mu ręce na szyję, przycisnęła go i powstała.

— »Czas do domu czas, oczekują nas« — nuciła półgłosem.

— Kto? — spytał roztargniony — tu tak dobrze..

— Kto? niewdzięczniku. Mama, wieś, szkoła, ludzie, obejście — wszystko...

Wsunęła mu rękę pod ramię, głowę pochyliła.

Różowe opary wychylały się z głębin tataraku, las ściemniał i umilkł jak zaklęty, cisza serdeczna zaległa.

— Rozkosznie — szepnął.

— Prawda, ale tu zostać nie możemy. Patrz słońce mówi nam dobranoc.

— Boskie!

http://rcin.org.pl

— Dosyć tych romansów — uśmiechnęła się łagodnie i pociągnęła go ścieżką wydeptanego mchu i zeschłej trawy.

— Nie jestem ani malarzem, ani poetą, i tego, co czuję wypowiedzieć nie umiem.

— Ale jesteś uczciwym człowiekiem, dobrym nauczycielem i dobrym mężem. Jaś, nie obrażaj Pana Boga, bo i to, co masz, dosyć jest. Wszystkiego żądać nie można.

— Innym Pan Bóg daje, mnie nie dał.

— Daje, ale jednemu na sto tysięcy, a może na milion. Dlaczegóż chcesz być tym jednym, z miliona wybranym.

— Wiem, że mi się to należy.

— Za co?

— Widzisz, odczuwam piękno natury.

— Myślisz, że ja nie odczuwam?... A mam spokojną głowę, chociaż nie umiem tego wypowiedzieć. Widzisz jak słońce czerwieni kłosy zbóż, jakby serdeczną krew aniołów rozlewało na świat.

— Umiesz wypowiadać.

— Co to za umienie. Nie żartuj sobie.

— Nie żartuję. Mnie krew aniołów nie przyszła do głowy.

— Więc cóż? Zabawny jesteś, zdawałoby się, że zazdrościsz ślepej kurze ziarna.

— Gdybyś ty była poetką, modliłbym się do ciebie, jak do świętej.

http://rcin.org.pl

— A że tylko jestem żoną nauczyciela wiejskiego, niezłą gosposią i uczciwą kobietą...

— Kocham cię — przerwał mąż — i za to.

— A ja niczego więcej nie pragnę.

Uściskali się.

— Zostaw poezyę wielkim ludziom, wielkim panom, my idźmy sobie spokojnie naszą własną ścieżką życia wydeptaną przez nas.

— A jednak tęsknota szarpie serce — szepnął młody człowiek.

— Niezła jest i tęsknota, bo widzisz tęsknić — to kochać.

— Prawda — zawołał — kocham ten świat, bo tęsknię za nim.

— I ja cię najwięcej kocham, gdy cię nie widzę i tęsknię za tobą.

— To odejdę.

Przytuliła się do niego.

— Mówię, jeśli musisz wyjechać i niema cię trzy dni w domu. Jaki mi skory do uciekania. Gdzieżbyś się podział, cobyś robił bez żony, matki, szkoły, dzieci, wsi?

Stanął — patrzała mu w oczy serdecznie.

— Nie zadawałem sobie tego pytania. Naprawdę czuję to, że gdziekolwiek losby mnie rzucił, zawszebym tęsknił za wsią, szkołą, dziećmi, matką twoją.

— To ci nieźle z nami.

http://rcin.org.pl

— Ciepło — szepnął. I gdyby nie ta tęsknota za możnością powiedzenia tego, co czuje dusza...

— Potęsknisz, przyjdziesz do nas, i znowu ci z nami dobrze.

Mimowoli zatrzymali się oboje. Jasna złotawo-srebrna łuna na zachodzie szeroko obejmowała świat, gwiazdy ją stroiły na jasnych błękitach, ciepły wiaterek grał na listkach młodej brzeziny — rosa cicho siadała na trawach...

— Czy to ta droga do nieba, jasności pełna? Chciałabym umierać w tę porę. Oknobyś otworzył, a dusza moja wstąpiłaby w tę jasność srebrzystą...

— Cicho! — szepnął wystraszony.

— Możeby mnie przecie nie odpędzili aniołowie Pańscy. Jaś, co?..

— Cicho! — objął ją w pół. — Mamy jeszcze czas na tę podróż — prawie całe życie.

— Tak długo czekać! Jakoś smutno się robi na samą myśl.

— Przeleci jak sen, jak westchnienie, jak mrugnienie oczu — nie smuć się.

— A widzisz i tyś ślicznie powiedział.

— Co?

— Jak sen, jak westchnienie, jak mrugnienie oczu. Nie zazdrość mi, bo i w tobie zaklęta dusza siedzi.

— Powiedziałem z pewnością?

— I rad jesteś, prawda? A teraz patrz, mie-

http://rcin.org.pl

siączek jak sierpek wąziutki z południa wypływa. Nie zgasiła go srebrzysta łuna, świeci. I on mknie ku nam, a gwiazdki na niego mrugają. Ten świat w górze piękniejszy... I czegóż się tak troszczyć i zajmować naszym?

— Cały świat z naszym jednakowo ładny.

— Tamten piękniejszy, świetlany i nie dziw, że dusza za nim tęskni i rwie się do niego.

— Tak ci tu ciężko z nami? Ze mną, z matką?

— Dobrze, ale cóż poradzę, jeśli dusza tęskni i rwie się.

Zamilkli oboje. Jaś patrzał przed siebie zadumany i smutny.

— Więc pocóż my tu jesteśmy? — zapytał.

— Po to, aby tam być — spojrzała w górę. — Tu zdobywamy sobie duszę nieśmiertelną i tam ją posyłamy. Byleby tylko dobrą i czystą zachować.

Objęła go za szyję, spięła się na palce i pocałowała w usta.

— Nasze duszyczki są dobre, Jasiu mój!...

— Dobre — szepnął.

Szli razem wolno drożyną wśród kłosów zbóż pochylonych od ciężaru rosy. Zdaleka migotały czerwone światełka w oknach chat, wieżyczki na kościółku tonęły w niebieskich przezroczach, biało malowana szkoła odbijała jasność srebrnej łuny księżyca. Daleko na błoniach pa-

http://rcin.org.pl

liły się ognie, po rosie płynął jękliwy głos fujarki.

Weszli szeroką drogę, rozweseloną śmiechem i gonitwami dzieci. Z przed szkoły matka wybiegła ku nim.

— Dzieci — mówiła — przyjechała nauczycielka! Chwała Bogu, Jaś nie będzie się tak męczył — jest u wójta, mówią, że bardzo po ludzku wygląda. Kufer przywiozła wielki, że ledwo go z wozu zdjęli.

— Była mama u niej? — pochwyciła Józia.

— Czekałam na Jasia, aby on jako kierownik szkoły zaprosił ją do nas — wieczerzę mam gotową.

— Jaś, biegnij — zawołała Józia — przecie u wójta nie może nocować twoja koleżanka.

— Idę — rzekł poważnie, i poszedł w stronę wójtostwa.

— Rzeczy jej i kufer niech ludzie tutaj przyniosą.

— Dobrze — dobrze!

Jaś zaciekawiony i rad z koleżanki, mknął do wójta, dzieci biegły za nim.

— »Nowa« — opowiadały żywo — siedzi se u wójta przy oknie, jest i podwójci, i Michalska, i Sobocina, Gawlik — radzą.

Jaś nie odpowiadał, szedł szybko, myśląc o roli kierownika, wobec całej prawie rady.

http://rcin.org.pl

— Widzi ją pan profesor! — Dzieci wskazały na otwarte okno.

Zobaczył młodą postać, bujne włosy i zgrabną figurę.

Dwóch chłopców puściło się naprzód, za nimi drudzy, wpadli do izby chaty wójtowej.

Wyszła »Nowa«, witając Jasia skinieniem głowy.

— To pani — czekamy od dwóch tygodni — mówił onieśmielony i sam nie wiedząc dlaczego zawstydzony.

Groza »kierownika« uleciała.

— Nie mogłam wcześniej porzucić miejsca, w którem się długo żyło...

Stało przed nim młode dziewczę o głębokiem spojrzeniu, dumne, jakaś pani łaskawa i dobra.

— Wójt mówi, że mieszkanie dla mnie jeszcze nie gotowe...

— Przyszedłem prosić panią do nas! Nie możesz przecie mieszkać u wójta...

— Czy nie będę ciężarem?..

— Radością! — zawołał mimowoli.

Wyszedł z izby wójt.

— A co, nie mówiłem, że panienkę zabiorą? W mieszkaniu dla panienki niema podłogi i okna, bo desek jeszcze niema.

— My koleżankę weźmiemy do siebie —

http://rcin.org.pl

rzekł Jaś, ale wy wójcie, musicie się pośpieszyć z podłogą.

— No, no, niech się tylko robota przewali.

— A każcie kufer i rzeczy przywieźć do nas.

— O co, jak o to — migiem...

Nauczycielka z kierownikiem odeszli; wójt patrzał za niemi i wzruszał głową.

— Jakaś ci osobliwa, niby pani, córka dziedziczki, albo co?.. Takiej nauczycielki jeszcze nie widziałem, a przecieżem światowiec, i po miastach w wojsku sługiwałem.

Szli w milczeniu, Jaś nie śmiał jej podać ramienia — po chwili zaczął.

— Będzie pani z nami pewno nie wygodnie, lecz matka mej żony wszystko, co możliwe, przygotowała.

— Bylebym wam tylko nie ciężyła przez te parę dni — odparła wesoło.

Swobodą chwyciła serce nauczycielskie.

— Postaram się — mówiła dalej — nie przeszkadzać, a jeśli mogłabym być w gospodarstwie pomocną...

Nauczyciel uśmiechnął się. Dziewczę przystanęło.

— Wątpisz pan?

— Dziwię się.

— Przekonasz się — dodała z pewną mocą i dumą.

http://rcin.org.pl

Głos miała melodyjny, miękki, lecz coś było w brzmieniu stanowczego i silnego.

— Pani i gospodarstwo? Nie mam pojęcia jak sobie dasz pani radę z dziećmi w szkole.

— A to dlaczego?

— Bo pani nie wyglądasz na nauczycielkę.

— Zmiłuj się pan!

— Tylko na panią z kanapy.

— Z kanapy — powtórzyła wesoło. Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, lecz się w porę wstrzymała. — Pani z kanapy — szepnęła cicho.

— Prawda — powtórzył nauczyciel — wyglądasz na panią z kanapy.

Rad był z siebie.

— Czy w szkole są dwie sale? — spytała, przybierając ton poważny.

— Nawet trzy wielkie, widne, po czternaście ławek.

— Podzielimy się. Proszę pana o wielką łaskę, abyś mi oddał drugą klasę...

— Powinno być przeciwnie.

— Dlaczego? — stanęła.

— Bo kierownik zwykle bierze drugą — powiedział poważnie.

— Przepraszam, zapomniałam, że przedemną stoi kierownik, moja najbliższa władza. Stanie się jak pan rozkaże. Ośmielę się tylko na jedną uwagę, że do pierwszej potrzebna po-

http://rcin.org.pl

waga mężczyzny, a ja sobie w drugiej ze starszemi łatwiej dam radę.

Z ganeczku mieszkania nauczyciela, okrytego liśćmi winogradu, wybiegła Józia.

— Moja żona — rzekł Jaś.

Przyśpieszyli kroku.

— Nareszcie jesteś pani, panno Zofio. Czekamy, wyglądamy...

Uściskały się, pocałowały, ujęły pod ręce i poszły żywo naprzód, nie zważając na kierownika. Szedł za niemi, nie rad z przybyłej i z siebie. Przygniatała go. Czuł się wobec niej niezręcznym, to go onieśmielało i bolało.

Młode kobiety znikły w budynku szkolnym, Jaś został na szerokiej drodze. Chodził przed szkołą zamyślony, nie patrząc na czary wiosennego wieczoru. Ciężar padł mu na serce. Zdawało mu się, że jest upokorzony przez obcą jakąś panią z kanapy, której podobało się zostać nauczycielką.

— Co ona sobie myśli — zadumał się i głowę pochylił na piersi. Ona mnie pewno ma za głupca występującego w roli zwierzchnika. Zły był na siebie i niespokojny. Śliczne ma oczy ta pani z kanapy i uśmiech pański, a to nauczycielka zaledwo z półroczną praktyką w Krakowie. O ile moja Józia jest od niej milsza ze swemi tęsknotami, ze swoją dobrocią, ze swojem anielstwem i serdecznością... Myślałem, że przyjedzie dziewczyna skromna, cicha, zalę-

http://rcin.org.pl

kniona, a tu przyjechała »pani«. A gdy powiedziałem, że jest panią z kanapy, kąciki ust jej drżały szyderstwem.

Chłopcy przyciągnęli na półwoziu wielki, wysoki kufer. Pościel zaszyta w płótno sterczała na wierzchu.

— Kufer ciężki — mówili — jak samo złoto, pościel jak dom. To jakaś bogaczka być musi.

— Gospodarze nałożyli nam kufer, a kto teraz go zniesie. Chłopów trza na niego.

— Czekajcie może ja mu dam radę.

— Niech pan profesor nie próbuje, wójt chłop kuty z żelaza a stękał i klął.

Nauczyciel stanął na półwoziu, chłopcy sznury odwiązali, chwycił kufer, lecz go nie mógł dźwignąć.

Chłopcy w śmiech.

— Skoczcie po Bartka.

— Po Bartka — wołali — on w tej połaci wsi najmocniejszy.

Bartek kufer ruszył, wytężając siły i powoli go spuścił na ziemię.

Chłopcy zanieśli pościel.

W bawialnym pokoju siedziały żona kierownika i »nowa«, już zaprzyjaźnione. Lampa oświecała smukłą postać dziewczęcia, jej ciemnoblond włosy, głębie w niebieskich oczach i podłużny profil o szlachetnych liniach, prosty nos grecki, rozumny, harmonizujący z uśmiechem

http://rcin.org.pl

wesołym i dobrym — młodości swobodnej i szerokiej myśli....

— Teraz już jestem pewna, że mi tu będzie dobrze — odezwała się do wchodzącego profesora. — Kobiecinę masz pan bardzo sympatyczną. I czegóż więcej potrzeba?...

— Potrzeba — pochwyciła Józia — dobrego kierownika.

— Ależ go znam, dość spojrzeć, aby mu ufać i wierzyć.

Powstała z wyciągniętemi rękoma, które kierownik mimowoli ucałował.

— A kiedyśmy się tak prędko poznali — rzekła Józia — to i pokochamy się. Ja już cię Zosiu, kocham.

— A ja ciebie.

I znowu się uścisnęły.

— A ty mój Jasiu, musisz nas teraz kochać obie.

— Dwie ilości równe trzeciej, są sobie równe — rzekł Jaś, wzięty serdecznością.

— Wybornie zastosowana arytmetyka.

— Pan mąż lubi się popisywać uczonością — zrobiła uwagę Józia.

Wyrażenie żony dotknęło go, uważał je za niezręczne. Dostrzegła to Zosia i szybko zawołała.

— Rzeczy moje — zapomniałam o rzeczach.

http://rcin.org.pl

— Już są! Ludzie mówią, że kufer ciężki jak złoto...

— Książki tak ciężą! Wyobraź pan sobie, cały spód na cztery warstwy wyłożony książkami, na nie przyszła bielizna, pudełka, drobiazgi i trzy sukienki.

— To tak samo, jak i u mnie. Jedna na codzień, druga do kościoła i na wizytę — trzecia...

— Od wielkiej parady — dokończyła Zosia — na egzamin, na imieniny, na bal!

— Dzieci, wieczerza — rozszedł się głos z drugiego pokoju. — A teraz pokażcie mi tę »nową«...

Józia podprowadziła »nową«.

— Od jutra radabym być »starą« — dokończyła Zosia i zbliżając się do matki, pocałowała ją w rękę.

— Twarda łapa, chropowata, spracowana moje dziecko.

— I dlatego ją ze czcią całuję.

Pocałowaniem matki w rękę chwyciła za serce Józię. Jaś był rozbrojony.

— Taka pani, a łaskawa i dobra.

Przy wieczerzy chciano posadzić »nową« na pierwszem miejscu, lecz ona posadziła matkę. Naprzeciw usiadł kierownik, dumny z pańskości »nowej«, jej prostoty i wesołości.

— Więc to rozum tak cięży w kufrze pani?

http://rcin.org.pl

— Osiemdziesiąt kilka dzieł po parę tomów...

— Blizko na trzy lata do czytania!

— Ty, Zosiu, przeczytałaś je wszystkie?

— Niektóre, mianowicie poezye, po dziesięć razy... umiem je na pamięć.

— Poezye — pochwycił Jaś zaciekawiony — i dużo? Pewno wszystkie!...

— Ale gdzieżtam, cząsteczka zaledwo!...

Zdumienie i ciekawość rosły, a z nimi szacunek dla »nowej«.

— Wielkie pieniądze muszą być w tych książkach — odezwała się matka.

— Skupowałam po jednej, a zaczęłam, gdy miałam piętnaście lat. Całe siedem, to można było zebrać garsteczkę.

— Zrobię pani w wakacye pułki. Znam trochę stolarkę...

— A ja kupię deski i pomaluję.

— No i macie rozrywkę — dodała matka.

— Książki dla Jasia bal; wszystkie prawie, jakie są w okolicy, przeczytał.

— Cieszę się, że będę mogła panu kierownikowi zrobić małą przyjemność.

— Reszta na jutro, a tymczasem ułóżcie »nową« do snu. Trzy opętane mile po piaskach od kolei jechała w gorąco.

— Jeszcze czas! Lubię wieczorami błądzić po księżycu. Dawno nie byłam na wsi, przejdziemy się z Józią.

http://rcin.org.pl
Gabinet Filologiczny im. G. Korbuta T.N.W.

— A my, Jasiu, wypchamy słomą siennik i pościelemy jej w bawialnym pokoju — radziła matka. — Materace i poduszki ma własne.

Jaś się zerwał, Zosia z kufra wyjęła bieliznę, matka urządzała legowisko, przyjaciółki pobiegły obejrzeć wioskę przy świetle księżyca, pod przykryciem firmamentu usianego gwiazdami, wśród ciszy, zapachu zbóż i świeżości rosy.

— Ta pani — rozważał Jaś — rządzi się tu zaraz na początek jak szara gęś — i poradźże tu z nią!... Do tego przylepka, że niema rady, tylko ustępować... Dobrze z nią jednak będzie! Tyle książek, a tu wakacye za pasem. Tęsknota mnie żarła za książkami.

Siennik wypchany położono w rogu na podłodze bawialnego pokoju, na nim materace. Sama matka słała. Na ustawionych stołkach rozciągnęła prześcieradło, aby światło z okien nie raziło wzroku »nowej«.

. . . . . .

»Nowa« z zapalonym stoczkiem weszła cicho, zdjęła sukienkę, stoczek zgasiła, wsunęła się pod kołdrę, ręce założyła pod głowę. Sama z sobą, zamyślona, oddychała wolno, głęboko. Nieznana w niej radość, z ciepłą krwią młodości spływała do serca.

— Dobrze mi; malutki światek, do którego los mnie rzucił, poczciwy jest i serdeczny Nai-

http://rcin.org.pl

wność jest szczerością i mówi nieraz o dobroci. Światek ten ma błyski cywilizacyi i rad skrzydła roztacza... Oddam mu całą moją siłę, ile jej tylko posiadam... Sierota, czuję, że znalazłam na ziemi kącik, w którym mi będzie wolno swobodnie oddychać. Może matka wyprosiła u Boga tę pierwszą posadę dla mnie. Może moja niedola dała mi ją w nagrodę. Mój Boże, za tę ciszę, którąś mnie tu otoczył, za tych troje serc, co idą do mnie, za ich dobre uśmiechy, przysięgam łagodzić ich bóle i prowadzić do słońca!...

Dobrze mi tu, lud szorstki, ale nasz, swojskość bije od niego i bierze...

Zasnęła.

Śniła, że otoczona gromadą dzieci i ludzi, bawi się na łące zasłanej kwieciem. Józia była z nią, kierownik nazywał ją panią z kanapy. Serdeczność płynęła z kielichów kwiatów, słońce otulało ich ciepłymi promieniami, skowronki siadały im na ramionach, melodye wydobywały się ze szmeru płynących strumyków...

Wyciągnęła ręce i obudziła się.

. . . . . .

Słońce wysłało gońca na pobicie ciemności. Jutrzenka opanowawszy świat, stroiła go w róż i perły, na przyjście boga, co daje ciepło, rozkosz, życie.

Zbudzone dziewczę wysunęło się z obstawionych krzesel i podbiegło do okna.

http://rcin.org.pl

Szeroki gościniec bielił się ustrojony wierzbami, dalej zielona murawa z olszowem zagajeniem. W środku niewiadomo zkąd dźwigały się w niebo cztery razem stare topole.

Wychyliła się. Z pośród olbrzymich dębów i rosochatych lip, różowiły się białe ściany kościółka i wysokiej dzwonnicy. Za niemi gęste drzewa zasłaniały widnokrąg.

Spojrzała w drugą stronę — szereg białych chat i ogrodów śliwnych. Wysokie żurawie zadumane sterczały. Cisza jak przed stworzeniem świata. Raptownie mgła zaczęła dźwigać się z ziemi na powitanie słońca, mgła powiewna, jak pajęczyna, przejrzysta, wiotka, wesoła jak radość.

Dziewczę skrzyżowało ręce na piersiach, zapatrzone na czary, pierwszy raz przez nią widziane.

— Cóż to za rozkosz kąpać się we mgle i razem z nią wyciągać ręce do słońca i śpiewać hosanna!...

Gdy będę w swej izdebce, muszę z jutrzenną rosą biedz witać słońce.

Są rozkosze, bylebyśmy tylko umieli je czerpać... Wioszczyna garnie ku sobie!

Złożyła ręce do modlitwy i zimno ją zatrzęsło, wyciągnęła ręce, jak gdyby do wniebowzięcia, wróciła do łóżka.

— Boże, co za sen rozkoszny daleś mi na

http://rcin.org.pl

powitanie mej służby. Słyszę jeszcze melodyę, płynącą przy akompaniamencie szmerów strumyka.

Zaczęła pocichutku nucić — zasnęła...

Zbudziły ją wołania i śmiechy na gościńcu. Pastuszki gnali bydło na błonia i jako dzieci radowali się słonku.

— Patrzcie — wołał jeden z nich — krasula ciekawa na »nową«, zagląda do szkoły. Głupia, ujrzysz ją jeszcze nieraz!

— Ho, ho, krasula najciekawsza — świadczyły wesoło dzieci.

Dziewczę się zerwało. Krasula stała na schodach szkoły i zaglądała do okna.

— Moja krasula, poznamy się i polubimy.

Ubierała się żywo. Otworzyła kufer, wydobyła z niego perkalową sukienkę i szary fartuszek, obszyty czerwoną tasiemką, umyła się, na głowę włożyła czepeczek i przejrzała się. Świeżość i uroki biły od niej...

— Dziś nie powie kierownik, żem »dama z kanapy«.

Wyjęła z kufra samowarek, imbryk, filiżanki, bułki krakowskie, maselniczkę...

Z samowarem pobiegła do kuchni, nastawiła go, Kasię posłała po masło. Nakryła w bawialnym pokoju stół swoją serwetą, zastawiła śniadanie i zapukała do drzwi sąsiednich.

— Dzień dobry jaśnie państwu. Czy śniada-

http://rcin.org.pl

nie posłać przez Kasię, czy przyjdziecie do salonu, spożyjemy razem.

— Zosiu, jużeś wstała. Dzień dobry! Za chwileczkę będę gotowa. Po wczorajszych przechadzkach spało mi się królewsko...

— Czy rozlać herbatę?

— Nie pijamy, dziecko, herbaty. Zacierkę na wodzie lub mleko.

— Herbata gotowa.

Otworzyły się drzwi, wbiegła Józia, za nią wolno wszedł kierownik z miną nastrojoną na powagę.

— Jaś, patrz — wołała Józia — jak twoja »pani z kanapy« wystąpiła. Ten wielki kufer, to jakiś czarodziej, wszystko w nim się mieści.

Kierownik wzruszony wdziękiem i uprzejmością »nowej«, pocałował ją w rękę.

— Jestem rada, że się na coś przydałam — mówiła wesoło Zosia. — Nalewam, pomagaj mi Józiu. Gdzież mama?

— Mama wraca z kościoła i bardzo lubi herbatę z łyżeczką araku... Ho, ho, czarodziejski kufer sypie bułki krakowskie.

Przyszła matka, usiedli we czwórkę do śniadania.

Zosia nalała filiżankę, omaściła ją arakiem, rozkrajała bułkę, posmarowała masłem, zaniosła Kasi. Czyn ten zrobił wrażenie w kuchni i na biesiadnikach. Kasia była faworytką matki...

http://rcin.org.pl

Wszedł wójt, zaproszono go na herbatę dobrze osłodzoną i lepiej jeszcze omaszczoną. Jadł bułki z masłem i rozochocony przyrzekał, że nazajutrz poszle po deski na podłogę i okna do pokoju nauczycielki, a dziś jako zastępca przewodniczącego w radzie szkolnej, bo jegomość wyjechał do Tarnowa, zainstaluje »nową«.

Kierownik zgodził się oddać drugą klasę i zabrawszy wójta, wyszedł z nim do dzieci.

Kobiety zostały same.

— Moja Zosiu, bardzo się boję, czy wytrwasz z nami w tym zakątku oddalonym od świata?

— Jeśli wy trwacie?...

— My musimy, wżyliśmy się w nasze role. Ty jednak możesz tak zatęsknić za swoim światem, że rzucisz wszystko i pójdziesz. Wiosna i lato są rozkoszne, lecz w jesieni i zimie, to i nam nieraz serce się kraje i smutek taki siada na piersi, że się ma ochotę skryć przed nim pod ziemię...

— Razem będzie nam weselej — odparła Zosia. — Gdybyś była na mojem miejscu, toby ci się zdawało, że w tej zapadłej wiosce raj znalazłaś...

— Ta-a-k, a wyglądasz, jakbyś całe życie była bardzo szczęśliwa, kochana...

Zosia uśmiechnęła się smutno.

Wpadł do pokoju chłopak rumiany, wesoło patrzący.

http://rcin.org.pl

— Profesorkę »nową« proszą wójt do klasy. Zosia wybiegła.

W drugiej klasie wybielonej i jasnej siedziały starsze dzieci — dziewczynki w pierwszych ławkach, w następnych chłopcy. Wójt z założonemi za siebie rękoma chodził po klasie, na katedrze stał kierownik. Weszła Zosia, dzieci zaciekawione powstały, wójt się skłonił, Zosia powitała dzieci.

Nastała cisza, wójt się wyprostował, odchrząknął:

— Słuchać i patrzeć na mnie!... Co ja to chciałem powiedzieć?... Oto, że macie »nową« nauczycielkę, i rozkazuję wam, żebyście ją słuchali i szanowali, bo to nie żadna byle jaka, ale z porządnej familii, pani z Krakowa, nauczycielka krakowska. Będzie dobra la was, ale i wy musicie być dobrzy, bo...

Pogroził i marsa nastawił.

— A teraz mi zaśpiewać dla »nowej«: »Ciesz się dziatwo«...

Cofnął się, nauczyciel podniósł rękę w górę. Dzieci zaśpiewały.

Ciesz się dziatwo, dziś szczęśliwy,
Upragniony nadszedł czas,
Dziś egzamin się odbywa,
Dzisiaj będą sądzić nas.

Kierownik wymachiwał takt, wójt z marsem powagi stał z założonemi za siebie rękoma, oczy

http://rcin.org.pl

mu świeciły ogniem zadowolenia i wójtowskiej władzy.

Ciesz się dziatwo, dziś nagroda,
Dziś zapłata za Twój trud,
Bóg niech nowych sił nam doda
Wyrość w dzielny, wielki lud!...

Skończyły i siadły, Zosia wyciągnęła ręce do wójta.

— Dziękuję, dziękuję wam, wójcie i tobie, panie Janie.

Wójt trzymał w swej potężnej dłoni drobną rękę dziewczęcia i nie wiedząc, co z nią zrobić, poniósł ją do ust. Za przykładem wójta poszedł kierownik. Dzieci zdumione patrzały na ten akt szacunku władzy dla młodej nauczycielki.

— Wójt organiściny w rękę jeszcze ni razu nie pocałował — szeptały do siebie.

— Pani nie byle jaka — świdrowało w głowach dziewcząt i chłopców.

Wójt się pożegnał, dzieci powstały, skłonił im się głową, wyszedł.

Z kolei rzeczy zabrał głos kierownik, oświadczając, że nauczycielka z Krakowa obejmuje drugą klasę. Dziewczętom zapowiedział, aby co drugi dzień przychodziły po południu na naukę haftów i szycia.

— Trzeba będzie wystąpić z robotami na egzamin — zakończył.

http://rcin.org.pl

Zosia została sama, magnetyzując oczami drobną rzeszę.

— Umiecie wy kochać?...

— Umiemy — odpowiedzieli chórem.

— Będę się starała, abyście i mnie pokochali.

Wielkie zdumienie. Nikt im jeszcze nie powiedział, że będzie się starał, aby go kochały.

Najstarsza Ulina wstała i zarumieniona szepnęła.

— To my... — urwała.

Wzruszenie nie dało jej mówić.

— A ja nie? — pochwyciła Zosia. — To wy będziecie się starać, a ja nie? Możecie mi być wdzięczni, że was uczę, lecz na kochanie musimy wzajemnie sobie zasłużyć, wy u mnie, ja u was. Serce nie sługa, rozkazu nie słucha, prawda, moje dzieci?

Ujęła Ulinę ręką pod brodę, podniosła głowę i pocałowała w same usta. Dziewczątko z przyzwyczajenia podniosło rękę, chcąc objąć »nową« za szyję, lecz w połowie drogi zatrzymało się wylęknione.

— Obejmij — szepnęła jej Zosia.

Usłuchała. Pocałowały się drugi raz serdecznie. Klasa cała wzruszona, oddychała głęboko i radośnie, czując opiekę nad sobą i pragnienie »nowej« przygarnięcia ich do siebie.

— Będę się starała — mówiła — zasłużyć na waszą miłość. A wiecie czem?

http://rcin.org.pl

Wpatrywała się w dzieci niebieskiemi głębiami swych oczu. Czuć było, że dzieci oddychają czarami rzucanemi przez Zosię...

— Pierwsza was zacznę kochać — powiedziała z siłą prawdy i uczucia.

Dzieci pokraśniały z radości.

— I proszę was, abyście dla mnie były dobre — zgoda?...

Jakby makiem siał, słychać było bicia młodziutkich serc.

Zosia zrozumiała ciszę. Z radością patrzała na czarodziejski wpływ siły serca i miłości.

— Nie mądrość kabały — szeptała w duchu — będzie panować nad światem, lecz serce.

— A teraz powiedzcie mi każde z was, co umiecie, pokażcie kajety.

Usiadła na katedrze, zaczął się egzamin, z nerwowem wysileniem uwagi ze strony dzieci.

— Bardzo dobrze — powtarzała, podpowiadając tym, które się zacinały. — Jesteście pilne i dobre. A lubicie słuchać ciekawych historyi? lubicie bajki?...

— Okrutnie.... — odpowiedzieli ośmieleni chłopcy.

— Kiedy lubicie, zapowiadam wam, że jeżeli będziecie przy nauce uważać, to zawsze opowiem wam ciekawą historyę.

— Będziemy — szepnęli głośnym szmerem. Czuć było w tym szmerze zachwyt.

http://rcin.org.pl

Po rachunkach zażądała, aby każde z dzieci napisało list do brata, siostry, do kogo chcą — nawet do niej, i co im się podoba, byle wyraźnie...

Wielkie zafrasowanie na twarzach dzieci, wylęknienie wyglądało z oczu.

— Kto z was ma brata w wojsku?

— Ja, ja — podniosły się w górę ręce.

— Napiszcie do braci, jak się mają ojcowie, co słychać na wsi, jakie macie urodzaje, czy wam przybyła cielisia, która z dziewcząt idzie za mąż, kiedy będzie wesele...

— Dobrze!...

— Pogadajcie, naradźcie się, Ulina niech da baczenie na młodsze. Wyjdę na chwileczkę, bo wiem, że jesteście dla mnie dobrzy i nie zrobicie mi krzywdy hałasami.

— Będziemy cicho.

Wyszła. W klasie powstał wesoły szmer.

Dzieci zbiły się w gromadki i szeptać zaczęły o nauczycielce: jaka ci dobra, krzywdy im nie zrobi i kochać je będzie i one ją lubią. O bardzo ją lubią, biała, ładna, o niebieskich ślepkach »pani«... Dobrze, że taką dostały i dobrze, że są w drugiej klasie.

Zaczęły pisać listy do swoich, a każde miało swoich w świecie. Jeden tylko Bartek Piskorz siedział chmurny, nie pisał. Na pytania chłopców, dlaczego nie pisze, odpowiadał:

http://rcin.org.pl

— Bo nie chcę — i nikt mnie nie zniewoli.

Wróciła nauczycielka, siadła na katedrze, rozłożyła przyniesioną książkę, czytała, dzieci pisały, prócz Bartka Piskorza. Popatrzała na niego Zosia i dalej czytała.

— Kto skończył list, proszę przynieść.

Pierwsza przyniosła Ulina.

— Przeczytaj głośno.

— Kiej to do pani — szepnęła dziewczynka w płomieniach.

— To go właśnie przeczytaj.

— Nie śmiem — i przysunąwszy się, szeptała. — Nie każcie mi czytać głośno, bo się bardzo wstydzę.

Zosia odebrała kajet.

»Złocista moja panienko!

Dobra ci jesteś, jak radość i śliczna jak malowanie. Jak się spojrzę na ciebie, to mi się widzi, że może jaka święta zleciała z wysokości do nas. Kocham cię, radabym objąć twoje kolana i całować. Patrzeć na ciebie, to już wielkie ukontentowanie. A gdy ślepka na mnie zwrócisz, to mi tchu brakuje. Kochajże nas cięgiem, jako ja cię gorąco miłuję. *Ulina Snopkówna*".

Zosia ją pogłaskała i również szepnęła jej do ucha.

— Będziemy się obie kochać.

http://rcin.org.pl

Dzieci czytały głośno swoje listy.

— Jak się nazywa chłopiec w ostatniej ławce, ten co nie pisał?...

— Bartek Piskorz.

— Proszę cię, Barteczku, powiedz mi, dlaczego nie pisałeś listu?

— Bo to nie nauka — odparł Bartek.

— Tylko co?

— Bzdury! Jak kto będzie chciał pisać listy, to se sam napisze, byle ino umiał.

— Ty umiesz?

— Umiem, ino bzdurów pisać nie chcę.

Nauczycielka wyszła. Za chwilę wróciła z kierownikiem. Dzieci powstały, lecz na skinienie usiadły.

— Bartłomiej Piskorz! — wywołał nauczyciel.

Chłopiec się zerwał.

— Mój Barteczku — rzekł — widzę, że tutaj chcą cię zajmować samemi bzdurami, a ty chcesz nauki, prawda?

— A ino — szepnął Bartek, ośmielając się.

— I niema dla ciebie rady — mówił kierownik — jak tylko ta, abyś się przeniósł do mnie. Będziesz sam sobie siedział w ostatniej ławce, jeden z drugiej klasy, będę cię samego uczył. Zabieraj książki, kajeta, chodźmy.

Bartek posłuchał, kierownik zwrócił się do Zosi:

http://rcin.org.pl

— Wszystkich podobnych do Bartka przysełaj pani do mnie.

Wyszedł, puszczając Bartka naprzód; dzieci rozśmiały się wesoło.

— Dopiero będzie mu się cnęło samemu. A dobrze mu tak.

— Nie cieszmy się — przerwała Zosia — z cudzej doli. Może Piskorz woli być sam.

— Nie woli — zawołała Ulina — tylo taki mądrala, jak jego ojciec, kuty a dokuczny.

— Dobrze, że go niema, będziemy sami i będzie nam milej — odezwała się cicho chuderlawa dziewczynka. Wielkie jej oczy z poza ciemnych rzęs rzucały smutne blaski.

— Któż jest to dziecko — spytała Zosia.

— Marysia od wdowy Guliczki.

Zosia pogłaskała dziewczę po bladej buzi.

— Jeżeli Bartek wróci, przyjmiemy go serdecznie, nieprawdaż?

— Nie wróci — zawołały dzieci — bo harny i zaciekły.

— To zostaniemy sami, jak mówi Marysia.

— Sami, sami — powtarzały chórem.

— Z naszą panienką — dokończyła Ulina.

— A teraz, na koniec lekcyi zaśpiewajcie mi dzieci, co wam najbardziej przypada do gustu.

— Możeby «Słonko świeci...» — odezwała się Marysia.

http://rcin.org.pl

— Marysia sobie życzy «Słonko świeci...», usłuchajmy jej...

Zaczęła dźwięcznym głosem śpiewać pierwsza, dzieci za nią.

Pieśń płynęła przez otwarte okna; w młodych głosach drżała dziecięca wesołość i upojenie radości.

Wybiegły ze szkoły, zrobiło się pusto. Wybielona izba i ławki czarne, długie, milczące. «Nowa» została sama, uśmiechnęła się czarująco, rada z siebie.

— Dzieci odrazu przygarnęłam. Bartek, to banalność konserwatyzmu i upór oportunizmu. Czuję w Piskorzach wrogów mej miłości do dzieci. Jedne i te same siły rządzą w stolicach i małych wioskach. Jednako ścierają się dwa światy, jednako walczą ze sobą...

Dziewczynki lgną do mnie, Ulina i Marysia uosobione dzieciństwa polskie, pełne szczerości i serdecznego ciepła. Czują we mnie przyjaciółkę, czują, że ich kocham i wyciągają ręce, a ich serca roztwierają się jako kielichy kwiatów wydających zapach. Z oczu ich po promieniach płynie do mnie miłość... Ufają mi. Nareszcie czuję, że jestem dzieckiem, jak one, bawię się z niemi, są mi drogie...

Wbiegła Józia.

— Zosiu, oczarowałaś dzieci! Cała klasa przepada za tobą. Ulina mi szepnęła, że to chyba

http://rcin.org.pl

jaka święta. Marysia radaby się do ciebie modlić. Jaś mój gdyby umiał zazdrościć, toby ci zazdrościł, bo i on dba o przywiązanie dzieci i on jest dla nich dobry i kocha je!

— Będziemy sobie razem pomagać.

— Pomocy nie potrzebujesz, a zazdrość możesz wzbudzać. Jaś pracuje tu dwa lata, ty jeden dzień i w tym jednym dniu zdobyłaś serca dzieci odrazu. I mamy serce — dodała — i moje!... Cieszę się tak, jak gdybym ja była na twojem miejscu.

Ujęła Zosię pod ramię, wyszły razem.

Za budynkiem szkolnym, na południe, mieścił się półmorgowy ogród, wyłączna używalność kierownika...

— Tu go nie przewyższysz — mówiła Józia otwierając furtkę — tu jego panowanie, tu jego królestwo. Drzewa już zastał lecz wszystkie róże szczepił sam, grzędy skopał, ścieżki odznaczył, dzielny z niego ogrodnik. Maliny, agrest, porzeczki — jego dzieło. Rano się zrywa i do ogrodu biegnie.

— Lud go naśladuje? — spytała Zosia.

— Nie ma czasu! Przyjdą, popatrzą, pokiwają głowami i mówią: «Gdybyśmy ino mieli czas!... Ale u nas robota robotę goni. Ogród zabawka, małe daje korzyści...» O tak, ciężko pracują na roli i czasu nie mają. Ale przecie róże, georginie, malwy już zaglądają przed

http://rcin.org.pl

chatami do okien z ogródków i stroją dziewczęta nasze w żywe kwiaty do kościoła, na wesela.

Przy furtce ukazał się nauczyciel.

— Idzie Jaś, rad pewno, żem cię tu przyprowadziła, zastąpi mnie, ja wracam pomagać mamie. Panie kierowniku! — zawołała — przynieś parasolkę Zosi, a potem się chwal ogrodem.

Wybiegła za Jasiem, Zosia została sama.

— Jakoś się dziwnie składa, jakby umyślnie dla ukojenia mych starganych nerwów... Kwiaty na drzewach jabłoni i grusz, z pączków żywicznych wychylają się świeże listki, a wszystko oblane ciepłem i jasnością słońca! Czuć radość w naturze, radość życia odzyskującego siły... Jakżebym pragnęła, aby i wiosna mego życia splotła się z polską wiosną naszą i zespoliły się w jedno. Ja wiośnie naszej daję serce czujące i myśl moją! Serce i myśl odczuwają objawy życia przyrody i krystalizują je. Lecz cóż to obchodzi naturę, kiedy ona sama w sobie czuje i rządzi się swemi prawami, które wypracowała tysiącami lat...

Wrócił Jaś z rozpiętą ponsową parasolką. Ciepła jej czerwień padała na bladą twarz dziewczęcia. Różowiła ją jak biała róża, gdy listki odchyla.

— Panie Janie, pozwolisz, że w powszednie dnie poza szkołą nie będę mu mówić kierowniku.

http://rcin.org.pl

— Proszę o to panią! Wczoraj byłem śmieszny i wstydzę się tego.

— Ależ nie, wczoraj pan byłeś na swem urzędowem stanowisku. W tej chwili występujesz jako pan swego ogrodu — ogrodnik.

— Dziękuję pani za obronę. Czuję, że w wielu rolach wobec pani... — urwał raptownie. — W szkole odebrałaś mi dzieci, przylgnęły do ciebie, oddały ci się, jak biedne zwierzątka oddają się pod panowanie człowiekowi.

— A tymczasem ja pragnę się oddać pod panowanie pańskiej ogrodniczej wiedzy. Mieszkałam całe życie w mieście, przyrodę znam z książek, na naturę patrzałam podczas spacerów za rogatki, rośliny hodowałam w doniczkach. Nigdy nie dotykałam się ziemi. Ucz mnie swej sztuki, będę ci pomagać i pracować razem z tobą.

— Ogród jest nasz wspólny. Chcesz pani ze mną pracować, jeśli się nie znużysz, jeśli się rychło nie znudzisz?

— Natura daje ukojenie, spokój, radość i równowagę. Śledzić jej pracę, chociaż w tym ogródku, to przecież wielka radość.

— Mówi pani jak mędrzec. Kocham ziemię i przepadam za tym jej skrawkiem. Włożyliśmy oboje, przyroda i ja, dużo tu trudu i przebiegłości...

— Zwykle kochamy własną pracę...

http://rcin.org.pl

Nauczyciel obejrzał się, czy go kto nie podsłuchuje, zniżył głos i mówił:

— Mam dwa okna inspektów. Niema ogrodu w naszym klimacie bez inspektów. Zasadziłem sześć pestek melona ananasowego i sześć kawonu. Melony wzeszły, idą wesoło. Jeżeli się owoc zawiąże, będzie wielka radość. Józia i jej matka przepadają za melonami.

— Pokaż mi je pan — powiedziała również tajemniczo Zosia.

Jaś poszedł naprzód. Na lekkiej pochyłości południowej za szkłem dwóch okien mieściły się miniaturowe inspekty.

— Otworzyłem idąc do szkoły, świeże powietrze ożywiło je, odżyły delikatne roślinki i patrzą na nas wesoło.

Zosia pochyliła się.

— Gdzie są melony? — spytała.

Wskazał ręką.

— Te delikatne, okrągłe, soczyste listki, podobne bardzo do ogórków. Trzy dni zaledwo, jak je opełłem, już zarosły.

— Opielę je popołudniu. Można w rękawiczkach?

— Wybornie.

— Powoli opielę panu całe inspekta.

— Za pół godziny paluszki zabolą i mogłyby popuchnąć. Po obiedzie będę przesadzał flance ziemniaków na wczesne, pomoże mi pani?...

http://rcin.org.pl

— Z radością!

— Pani będziesz mi delikatnie wyjmować i zaraz mi donosić, bo schną, ja będę sadził.

— Jeśli potrafię, jeśli nie zepsuję. Rada jestem, a boję się.

— Bo z pani bardzo miłe dziecko — filozof i dziecko — słowem kobieta...

— Czy filozof-kobieta musi być jeszcze dzieckiem?

— Jeśli młoda i piękna — zawsze. Ta dziecinność, to jej wrodzona zalotność i kobiecość.

Zosia spojrzała na kierownika uważnie. Uczuł w tem spojrzeniu zdziwienie i szczyptę podziwu, to go ośmieliło, wprowadzając w wyborny humor.

— A te żółtawe, okrągłe, pękate listki?...

— Ogórki — rzekł — będziemy ich mieli dużo, jeżeli przy zawiązaniu nie przyjdą zimna.

— Takie podobne do melonów, że trudno rozpoznać. Rozjaśnij mi pan tajemnicę; jedne wydadzą ogórki, drugie melony.

— Niezbadana, lecz dzieje się to i wśród ludzi. Bartek ogórek, Ulisia, pani i mój Tomuś melony — kierownik szkoły ogórek, «nowa» melon, a przecie podobni do siebie.

Zosia nie spojrzała na kierownika, nie tryumfował. Popatrzała chwilę na inspekty, wstała i poszła w głąb ogrodu, Jan za nią.

— A ten o majowej zieleni zagon? — spytała.

http://rcin.org.pl

— Groszek wczesny. W czerwcu zobaczymy się z nim na stole. A ta malutka, drobniutka nać, drżąca od najdelikatniejszego podmuchu wiatru, to karotka, marchew czerwona. Byle ją chwasty nie zdusiły, będzie wyborna.

— Pleć, pleć! — zawołała Zosia. — Będziesz pan miał we mnie pomocnicę. No i przydałam się przecie na coś. Tylko proszę pana o jedną łaskę.

— Rozkazuj pani! — zawołał z entuzyazmem.

— Nie mów mi pan nigdy komplementów w żadnej formie. Mimo, że jako kobieta jestem dzieckiem, lecz tyle już rozumiem, że tego rodzaju apostrofy nie robią na mnie wrażenia, a często wstydzą...

— Za tego, który je mówi?

— Ależ nie, wstydzą, że wyglądam jak paw, że temi dzieciństwami chcesz mi przyjemność zrobić.

— Przysięgam, że nie wziąłem pani za pawia. Powiedziałem tak sobie, w co wierzę. Lecz teraz będę uważniejszy i przytomniejszy.

— To znów możesz pan być sztywny i nienaturalny w stosunku ze mną. Otóż proszę dobrego pana, bądźmy szczerymi przyjaciołmi. Przyjaźń uwolni pana od komplementów, a zachowa dla mnie jego szczerość i swobodę. Radabym z panem być tak, jak jestem z Józią — serdecznie i przyjaźnie. Czy pan na to pozwo-

http://rcin.org.pl

lisz? Zgódź się, a umożliwisz mi pobyt wśród was. Nic przykrzejszego, jak się krępować.

Jaś uroczyście zdjął kapelusz i ukłonił się.

— Jesteś pani taka jakaś serdeczna, że aż nieraz dławi... Przykrości ci zrobić nikt nie myśli, a że pragnę zasłużyć na twoją przyjaźń, to tak samo, jak pragnę zbawienia duszy...

— Ależ masz pan moją przyjaźń, nie jesteś trudny do odgadnięcia, zasługujesz na nią. Przyjąłeś mnie do swego domu, ugościłeś i oddałeś mi drugą klasę. Nie wiem, co mogłeś więcej zrobić dla nieznanej...

— Dla koleżanki — dokończył.

— Dla obcej koleżanki, która cię nic nie obchodziła. Lecz nie wypowiadajmy sobie dobrodziejstw, gdy jesteśmy przyjaciółmi.

— Dzieci, waza na stole — rozległ się głos matki z otwartego okna.

W bramce ukazała się Józia, pędem przybiegła do Zosi, ujęła ją pod ramię.

— Jaś, idź naprzód, rozlej zupę!...

— Dziękuję ci — mówiła cicho — że rozmawiasz z Jasiem, zajmujesz się jego pracą w ogrodzie... Sam, zawsze biedak sam, czuję, że mu się nieraz okrutnie przykrzy i radby uciec chociażby za chmury. Nie ma towarzystwa, koledzy daleko... Nieraz z mamą boimy się, żeby go tęsknota nie zabiła!... Bóg cię zesłał taką, o jaką się modliłam. A przestraszyłam się, gdy

http://rcin.org.pl

proboszcz dowiedział się od inspektora, że przyjedzie z dobrej familii panna z Krakowa. Myślę sobie, będzie dąć, nos podnosić w górę, dmuchać. A tu przyszła taka przylepeczka i wszystkich bierze po kolei. Nie trzeba, jak moja mama, albo Kasia lgną do ciebie!... A niechże Bóg trzyma cię z nami jak najdłużej.

Raptownie rękę Zosi poniosła do ust i pocałowała. Na dziewczę buchnęły płomienie wzruszenia.

— Józiu, zawstydzasz mnie, że aż rumieńce pieką mi twarz.

— Pozostań tylko taką, jaką jesteś, a będziesz naszą radością, rozweseleniem i pociechą, dobrocią i pięknością dnia bożego. Nie uciekniesz od nas?...

— Dopiero przyjechałam i tak mi dobrze, że nie dam się ruszyć...

Zasiedli do stołu. Matka wystąpiła z obiadem na cześć »nowej«. Wesoło było i swobodnie. Zosia opowiadała o Krakowie, miejscowi o wiosce, okolicy, ludziach...

— Ponieważ pokoik twój — mówiła Józia — nie będzie gotów jak dopiero za parę tygodni, to niema rady, tylko musisz się na jakiś czas ulokować w naszym bawialnym.

Zosia chciała protestować, lecz Józia jej nie dała.

— Nikt u nas nie bywa, moje dziecko, a mu-

http://rcin.org.pl

sieliśmy go urządzić tylko dla oka ludzkiego. Stoi więc pustką i dobrze, że go zajmiesz i ożywisz. Rozpakujemy cię, mam duży stół, będzie na książki, łóżko się kupi. A teraz do roboty około wielkiego kufra. Nie chcę, abyś była w naszym domu jak na popasie. Jaś, pomagaj wyjmować książki, my złożymy bieliznę w ostatniej szufladzie komody.

— Byle nie być jak na popasie — poświadczyła matka, idąc do doju krów.

Zosia uległa serdeczności zjednywającej serca. Bielizna wypełniła całą szufladę. Obfitość jej budziła większy jeszcze szacunek Józi.

— Widocznie jakaś podupadła szlachcianka — myślała. — Pańskość bije nawet z jej bielizny.

Jaś klęcząc przy kufrze, wydobywał książkę po książce, czytał tytuły, spoglądał na Zosię i w milczeniu je odkładał.

— Czy rozdzielać na kategorye? — zapytał. Historya osobno, filozofia osobno?...

— Co? co? filozofia? — zawołała Józia. — Pierwszy raz słyszę, aby kobieta wozila się z filozofią. I to wszystko czytałaś? — zwróciła się do Zosi.

— Miałam czas — odparła wesoło Zosia — mam już dwadzieścia dwa lat.

— A ja dwudziesty szósty, a nawet połowy nie znam z tytułów — dodał nauczyciel.

— Przeczytasz pan przez jednę zimę.

http://rcin.org.pl

— Ale czy zrozumiem?...

— Pomogę, bo i mnie pomagano — odparła Zosia.

Nie odpowiedział, zamyślony głęboko.

Zosia jeszcze więcej urosła w jego pojęciu.

— Albo to jest przebrana księżniczka, albo ja się na niczem nie znam. Sympatya jego zmieniła się w podziw. Nimb tajemniczości zaczął otaczać »nową«.

— Tyle jest francuzkich książek, a nie wiem, jak je rozdzielać.

— Nie jest ich zbyt dużo, mogą leżeć razem.

Zbliżył się do Zosi i nieśmiało zapytał:

— Czy wolno zrobić mi jedno pytanie?

— Dziesięć — zaśmiała się wesoło.

— Dlaczego pani, co mogłabyś zostać guwernantką w hrabiowskim domu i ptasiego mleka by ci...

— Właśnie — przerwała żywo — nie lubię ptasiego mleka. Z ptasiem mlekiem idzie niewola, klatki, służby, upokorzenia. Tu mam wolność, swobodę, jestem panią u siebie, i w szkole. Większą sprawia radość uczyć chłopskie dzieci, aniżeli pańskie, które już są wytresowane na swój sposób. Wolę z wami mleko od waszej polskiej krówki, jak z nimi ptasie. Do ptasich mlek mam wstręt.

— Prawda — zawołała Józia — prawda, rozumiem cię. Tu jesteś panią, tu będzie cię sza-

http://rcin.org.pl

nował wójt, cenił kanonik, będą cię kochać dzieci i ich matki. Tam ci będą płacić...

— I upokarzać, gdy im się pora zdarzy.

— A dlaczego pani nie zostałaś nauczycielką w mieście?

— Uciekłam z miasta — nie lubię miasta.

Kierownik zrobił tajemniczą minę.

— W mieście — dodała szybko — tracę zdrowie, sen, męczę się, powietrze przesycone węglem truje mnie, mieszczaństwo upokarza na swój sposób.

— Ależ prawda, bo i mnie wiele razy przyjadę z Tarnowa, boli głowa.

Zaprzestano indagacyi, uwierzono. Józia była szczęśliwa, kierownik przygnębiony, zamyślony, milczący...

— Cóż jesteś tak osowiały? — pytała go Józia.

— Smutny raczej, że jestem tak głupi.

— Powinieneś się cieszyć, że ci się zdarza sposobność dowiedzenia się wielu ciekawych rzeczy.

Zosia zbliżyła się do niego.

— Nie ci są rozumni, co dużo książek przeczytali.

— Tylko którzy?

— Ci, co odczuwają prawdę, dobro, piękno, mają Boga w sercu.

Nastała długa cisza. Kierownik pocałował

http://rcin.org.pl

rękę Zosi ze czcią, z której nie zdawał sobie sprawy. Józia patrzała na nią z podziwem.

Książki ułożono na stole — polskie osobno, francuzkie osobno, liczba niewidziana w Sosnowicach. Na małym stoliczku przy oknie ustawiono przybory do pisania, papier. Na komodzie stanął żółty mosiężny samowar, filiżanki, cukiernica, gospodarstwo tej, która gardziła ptasiem mlekiem.

— Panie Janie — zabrała głos Zosia — przypominam panu pracę w ogrodzie. Mamy z inspektów przesadzać ziemniaki.

— Dobrze — rzekła Józia — ale po kawie. Zapracowaliśmy na kawę. Taki wielki kufer rozpakować, to nie są żarty.

Zosia poprowadziła przyjaciółkę ku oknu.

— Nie umiem prowadzić kuchni, nie mam o tem pojęcia.

— Z pewnością, taka pani.

— Nigdy się tem nie zajmowałam.

— Miałaś coś lepszego do roboty.

— Pragnę się u was stołować, tylko rano herbatę pić u siebie.

— Kasia ci zawsze przyniesie samowar.

— Jeśli zgoda, oznacz sumę.

— Muszę się z mamą rozmówić i obliczyć, aby cię czasem nie skrzywdzić. Jesteśmy we czworo ubodzy, musimy z kredką żyć.

— Czy tylko nie zrobię wam kłopotu?

http://rcin.org.pl

— Mama będzie szczęśliwa, lubi gospodarstwo.

— Powiesz mi dziś wieczór?

— Jutro rano.

Po kawie Zosia w starych rękawiczkach rozdzielała delikatne korzonki wyjętych z inspektów rozsadników ziemniaczanych i zanosiła kierownikowi, który je wsadzał w grunt i obsypywał ziemią.

— Ziemniaki potrzebują jak najwięcej powietrza w ziemi, karpiele zaś najmniej.

— Wszędzie nieodgadnione tajemnice — dodała Zosia. — Gatunkowość w naturze, niezachwiane prawo, z którego wytwarza się wśród ludzi narodowość, a w miarę wzrostu cywilizacyi — indywidualizm.

Kierownik otwierał szeroko oczy, chwytał każde słowo w lot i chował je głęboko w zwojach mózgu.

— Po roku pracy zrobisz Pan ze mnie niezłą ogrodniczkę — przerwała ciszę Zosia.

— A pani ze mnie... Aj, ja całe życie zostanę... — i za chwilę dodał ze smutnym uśmiechem — kierownikiem sosnowickiej szkoły.

— Nie wiemy co komu sądzono, różnemi drogami idą losy ludzkie.

Usiadła na ławeczce, otrzepując piasek z rękawiczek.

http://rcin.org.pl

— Pójdziemy na wieczorną przechadzkę do lasu! Czy pani lubi las?

— Ależ namiętnie. Niewidzialna siła ciągnie mnie tam. Gdy do niego wchodzę, radość wypełnia mi serce, tajemniczość mnie obejmuje, a czuję się jak u siebie.

— Mieszkała pani w lesie?

— Nie, lecz przodkowie nasi zaledwo sześćset lat jak z niego wyszli, a my przecie dźwigamy w duszach swych i nerwach przyzwyczajenia, rozkosze i bóle naszych przodków.

— Bo i ja tego samego doświadczam. I na sam projekt pójścia do lasu ożywiam się.

— Do lasu — powtórzyła Zosia — świetny projekt...

— Chodziliśmy dotąd we dwoje, teraz z panią będzie nam milej i weselej.

Nadeszła Józia.

— Pójdziemy wczorajszą drogą — oświadczyła — cichutka, jak sen. Nikogo nie widać, mięciutko pod nogami, kłosy śpią, lub kłaniają się kołysane wiatrem. Gdym została żoną Jasia i przywiózł mnie tu, na pierwszą z nim przechadzkę, poszliśmy tą drogą; jest mi najmilszą i nazywa się drogą Jasiową.

— Niechajże i pierwsza przechadzka, którą z wami zrobię, odbędzie się po drodze Jasiowej...

Wyszli. Przed nimi niebo błękitne i jasne, na zachodzie chmury skłębione i czarne, stały

http://rcin.org.pl

jak armia gotowa do boju. Na ziemi zieloność i cisza, darniowy dywan pod nogami i morze zieleni żytnich kłosów, drżących rozkoszą zapładniającego je kwiatu. Delikatne zapachy łagodziły nerwy idących, cisza ich pociągała.

— Polska wioska — mówiła Zosia — i natura z nią związana, mają tak właściwe sobie uroki, że chłoną i wcielają w siebie tęsknotę ludzką za nieskończonością.

Wsunęła rękę pod ramię Józi, szły razem.

— Nie bardzo cię rozumiem, co mówisz — szepnęła Józia — lecz mów, lubię słuchać muzyki twego głosu i słów.

— Teraz ty opowiedz, coś mówiła do męża, na pierwszej po tej drodze przechadzce.

— Com mówiła? mój Boże, to tak proste. Mówiłam mu, że go kocham, że pójdziemy razem przytuleni, że mu będę umilać życie... Wszystko to, co w takich razach dyktuje serce.

— A pan, panie Janie?

— Ja słuchałem, szczebiot jej tak się mile nadawał do ciszy wieczornej, do nawoływań świerszczy i śpiewu pod niebem skowronka. Zdawało mi się, że to dalszy ciąg radosnego śpiewu natury.

— Byłeś szczęśliwy.

— Nie, byłem zły, że jestem biedny.

Zosia patrzała na niego ciekawie.

— Dopiero od wczoraj przekonywam się, że

http://rcin.org.pl

bogactwo nie daje nic, że radość życia nosimy w sobie, że moją radością jest Józia. A czy mamy więcej lub mniej, to szczęściu naszemu wszystko jedno. Gdybym dzisiaj został bogaty, czuję, że nie byłoby mi lepiej na świecie — może gorzej...

— Jasiu, mówisz wielką prawdę — zawoła Józia.

— A nie byłbym tem, czem jestem. Nowe warunki, nowe otoczenie, czy dałyby mi to zadowolenie, które mam dzisiaj? Panno Zofio, czy dałyby?

— Niezawodnie nie — odparła Zosia — i podziwiam w panu szczerość zapatrywań...

— Tę jasność tyś mi pani dała...

— Czem? — przerwała Zosia zdziwiona.

— Czem?... alboż ja wiem?... Ciepłem swego serca, dobrocią — może rozumem. Czarem, jaki płynie od ciebie na ludzi...

Zosia zrozumiała siłę działania kultury.

— Patrzcie — zawołała Józia — chmury na zachodzie rozstępują się i rzedną, przepyszny będziemy mieli zachód słońca.

— Czy nie czujecie zapachu sosny i wody, na której rośnie tatarak.

Mówiąc to Zosia, stanęła, wciągając w płuca powietrze.

— Oddawna. Spieszmy się, żeby przed zachodem słońca zagłębić się jak najdalej w las.

http://rcin.org.pl

Przyspieszyli kroku, tajemniczość lasu ciągnęła ich. Zosia kapelusz zsunęła na plecy. Twarz jej rumieniła się, włosy złociły promienie słońca, a oczy ciekawie patrzały w ciemno-zieloną gąszcz.

— Dawno nie byłaś w lesie?—spytała Józia.

— O, dawno, dawno, w brzaskach mej pamięci i dzieciństwa. Nasze podmiejskie laski nie są lasami.

Weszli; przejął ich rozkoszny chłodek, nagromadzoną wilgoć wypierał z lasu swawolny wietrzyk. Las stał zasłuchany w rytmicznym szumie sosnowych wierzchołków.

— Czujecie drżenia radosne serc, jak wtedy, gdy jesteśmy u siebie, w własnym domu.

— Czujemy, tak się nam zdaje — poświadczyli Jaś i Józia...

— Ten mrok rozkoszny ze słońca, co wśród gałęzi prześwieca, razi nas i straszy. Nasi przodkowie, mieszkający w lasach, w wielu wypadkach słońca nie znosili.

— Mianowicie, gdy musieli się kryć przed wrogiem.

— Lub się na zwierza czaić. Wyobraźmy sobie, że polujemy na niedźwiedzia. Tam, tam, kryje się w zaroślach. Maczugi i oszczepy zaciskajmy w dłonie, otoczyć go — szeptała Zosia.

Pod wpływem jej rozkazu pomknęli żywo w gąszcz i rozśmiali się wesoło.

http://rcin.org.pl

— Była chwila — mówiła Józia — żeśmy byli naszymi praojcami z przed tysiąca lat i czailiśmy się naprawdę na niedźwiedzia. A teraz jeść się nam zachciewa. Niedźwiedź uciekł, głód rośnie. Cóż robić?...

— Znam miejsce, gdzie rosną poziomki...

— Chodźmy!

Poszli żywo za prowadzącym ich Jasiem.

— Świat się do nas śmieje, to i my do świata, lecz niech się tylko zachmurzy, to i my smutni i przestraszeni — mówiła Józia.

— Poziomki!... — przerwał jej Jaś.

— Jakiż zapach szlą do nas.

Schylili się ku ziemi.

Józia z dębowych liści zrobiła koszyczek, składając w niego zerwane jagody.

— Siadajcie tu obok mnie na mchu, otwierajcie dziobki, a poziomeczki, jak matka pisklętom, będę wam kłaść w usta.

Usiedli i kładzione im w usta przez Józię jagody zjadali.

— Sami nic nie zrobicie, ale gdy wam gotowe do ust kładą, zjadacie...

— Musimy — rzekła Zosia — lecz przyjdzie czas, że z powietrza będziemy wyrabiać świeże pokarmy i żywić się niemi.

— Tymczasem proszę jeszcze tę różową poziomeczkę — szczebiotała Józia — i jeszcze tę i tę mianowicie — reszta dla Jasia.

http://rcin.org.pl

Podała mu koszyczek.

— A teraz powiedzcie, czy nie jesteście rozgrymaszone dzieci?

— Jesteśmy — poświadczyła Zosia, całując Józię. Dla przecywilizowanych dusz potrzebne są matki i niańki.

— Matka przyrządza wieczerzę, a niańka tu podkarmiła dzieci — dokończyła Józia.

W lesie robiło się parno, słońce schowało się za ciemną chmurę.

— A teraz na Boży świat, do światła, do uprawnych łanów, do cudów, które widać na otwartych przestrzeniach!... Zosiu, dobrze powiedziałam?

— Prześlicznie!... Czuć w tobie pociąg do piękna.

— Lecz za to i tęsknota mnie bierze za wielkim całym światem i jasnością nieba.

Oczy jej się zaszkliły i żeby mąż nie zobaczył, zwróciła się do Zosi, chciała się uśmiechnąć, lecz łzy zabłysły.

— Tęsknota — szeptała jej Zosia — zbliża nas do nieskończoności. Tęsknotą odczuwają się tchnienia idące do nas od Boga. Tęsknotą kochamy świat i ziemię — tęsknotą tworzymy, stajemy się artystami... Tęsknotą za lepszym światem stajemy się sami lepszymi. Tęsknij Józiu, lecz nie płacz! — tęsknota to szczęście człowieka. Dziki jej nie zna i głupiec jej nie zna. Przez

http://rcin.org.pl

tęsknotę, jaką czujesz w sobie, jesteś dobra i słodka, kochasz ludzi i ludzie lgną do ciebie.

— Niezawodnie, że to prawda, co mówisz. Sama czuję, że tak jest, lecz gdy tęsknota przychodzi do mnie, to i z nią jakiś nieznany mi lęk. Duszę moją przejmuje wtedy strach i żal. Boję się sama, nie wiem czego... żal mi sama nie wiem czego...

— Tęsknota wytwarza żal. Tęsknisz za lepszym światem, a żal ci tego, co cię otacza. I ja doświadczam tych samych uczuć...

— I ty? O moja droga, jakże się cieszę, że mam siostrzyczkę mej duszy.

— Żal to odmiana tęsknoty.

— Jaś mi o swych tęsknotach jeszcze nie mówił nigdy.

— Albo cię nie chce przerażać, albo jest zbyt jeszcze młody i zdrów, wiosna w nim gra i młodość życia go pochłania. Lecz i w nim siedzi przyczajona i zbudzi się przy lada silniejszem wstrząśnieniu. O smutek i ból nie trudno, jak o deszcz i wiatr w naturze.

— Dziwnie się wszystko łączy i splata. Mój Boże, jaki ten świat ciekawy.

— Tak zawzięcie panie szepczecie, że nie chcę się zbliżyć, aby nie być posądzonym o podsłuchiwanie.

— Mówiłyśmy cicho, nie chcąc przerywać nastroju ciszy leśnej — odparła Zosia.

http://rcin.org.pl

— Pragnę Zosi pokazać — dodała Józia — całą piękność okolic naszej wioski i projektuję powrót wałem nad rzeką...

— Dobrze — pochwycił Jaś — Madejową ścieżką. Pójdziemy do gościńca nad rzeką, a od figury świętego Jana do domu. Śliczny spacer! Józieczka ma szczęśliwe pomysły. Wysuńmy się z ciszy leśnej — i dalej na Madejową ścieżkę.

Poszli cicho. Na skraju stanęli, obejrzeli się. Las płonął dziwną czerwienią spadającą na niego ze szczelin poszarpanych chmur na zachodzie. Ciemna zieleń zmieniała się w czarną, a czerwonawe kory sosen jaśniały jaskrawo. Stali długo. Piękność barw przykuwała ich.

Słońce zsunęło się za grubą chmurę, las zczerniał, odeszli milczący.

— Cóż my wobec tych ogromów, tych piękności i tych olbrzymich zjawisk? robaczki — rzekł Jaś.

— Ale wzrok tych robaczków odzwierciedla świat, a myśli ich biegną w nieskończoność. Robaczki mają duszę i nią pozwala Bóg wydzierać sobie tajemnice, szukać go i przenikać. Robaczki te są potęgą nieskończoności. Lecz dosyć tych potęg, przygniatają nas, bądźmy dziś tylko dziećmi, bo i dzieciństwo ma czary i rozkosze. Bawmy się, śpiewajmy, weselmy, o ile tylko serca nasze pozwolą...

Zaczęła śpiewać, Jaś jej pomagał, Józia wtó-

http://rcin.org.pl

rowała. Przed nimi Madejowa ścieżka wiła się wśród olszyny, trawa wyjedzona przez krowy szkliła się i żółciła, świerki zwoływały się na noc, zdaleka kos szukał śpiewem samiczki, a świeży powiew od wody chłodził rozognione twarze.

Stanęli na wale, środkiem płynęła niewielka rzeka, ujęta jasną, żywą zielenią.

— Jaś niech idzie naprzód — odezwała się Józia — i czeka na nas pod figurą, a my zdjąwszy trzewiki, pójdziemy po wodzie łożyskiem rzeki. Rozkoszna rzecz, Zosiu zgódź się. Woda najwyżej dochodzi do kolan.

— Z ochotą; będzie to dla mnie nowość i miłe orzeźwienie. Brnąć po wodzie daleko musi robić przyjemność.

— Zobaczysz, nogi staną się elastyczne, ciało nabierze życia.

Zbiegły z wału.

— A więc do widzenia — odezwał się Jan.

— Czekajże na nas — wołała za nim Józia.

Zosia skłoniła mu się parasolką, trzymaną w ręku.

— Siadajmy tu, zdejmijmy trzewiki i pończochy i do wody. Za mną Zosiu, po tej lekkiej spadzistości. Związane trzewiki zawieś na ręku.

Stanęły w wodzie chłodnej i przezroczystej, co płynąc wartko bulgotała im u nóg.

— Jakże przyjemnie! — zawołała Zosia.

http://rcin.org.pl

— Jeśli znajdziemy głęboki dołek ocieniony wikliną, a często się to zdarza, wykąpiemy się. Nikt nas nie dostrzeże, nikt tu nie przychodzi. Chodźmy go szukać, Jaś poczeka...

— Boję się czegoś — szepnęła Zosia.

— Ze mną, przy mnie?

Józia była zdziwiona.

— Sama nie wiem czego.

Woda stawała się głębszą, brzeg wynioślejszy, wiklina gęstszą.

— Tu — rzekła Józia — rozbierzemy się w wiklinie i do wody. Po dziesięciu krokach, gdy uklękniemy, schowamy się w wodzie po szyję.

Przekradały się, podobne do wodnych nimf i najad, białe, młode, wychuchane, jak kwiaty; zanurzyły się po szyję i zaśmiały radośnie.

— Zosiu — szepnęła Józia — prawda, że rozkosz!...

— Tęsknota cię nie bierze?

— W tej chwili nie myślałam o niej!

Ujęły się za ręce, woda je pieściła i chłodziła, pluskając dokoła nich. Podnosiły się lekko i zagłębiały. Bawiły się jak dzieci. I gdyby je wieśniak w pomroku wieczoru, otulone srebrnemi mgłami zabłąkanemi nad wodą, zobaczył, powstałaby legenda o rusałkach Uszwicy, pląsających po wodzie, w srebrnej mgle.

http://rcin.org.pl

Zosia zaczęła śpiewać wesołą piosnkę, bijąc w takt w tafle rozpryskującej się wody...

Księżyc zjawił się raptownie, całując promieniami wodę, białe ich ciała i srebrnawą mgłę, odrywającą się od wody i uciekającą na łąki.

— Już zaczyna mi być zimno — rzekła Józia.

— A więc wracajmy.

Wybiegły kryjąc się w wiklu, aby niedługo ubrane, świeże, różowe, wydobyć się na wał, i iść szybko ku figurze świętego Jana Chrzciciela.

Jaś dumał oparty o dąb, rosnący przy figurze.

— Przykrzyło ci się? — spytała go Józia.

— Nie wiem, jak długo czekałem.

— Tak byłeś pan zatopiony w myślach?

— Wszystko coś pani nam powiedziała dotąd, niby jest znane, a jednak nowe, głębokie, pochłaniające myśli...

— Kąpałyśmy się — przerwała Józia.—Udawałyśmy rusałki, wodnice. Promienie księżyca całowały nas, mgiełki odrywały się od wody i uciekały. Jeśli nas jako wodnice widziano z przeciwległego wału, niedługo usłyszymy legendę o boginkach, kryjących się w wiklinie, mieszkających pod wodą Uszwicy.

— I to są czary wioski—wplatać się w fantazye ludu i czarowną bajką wypływać na szeroki świat, żyć w nim wiecznie, ciągle w innej formie, o ile zmienną i twórczą jest fantazya ludu.

http://rcin.org.pl

— Ciągle ta nieśmiertelność i ciągle ta wieczność, że się drży ze strachu przed nią—skarżyła się Józia.

— Ha, to zniszczmy nasze nerwy i zmysły— szepnął Jan — niech z nich uwolni się dusza i idzie w wszechświaty.

Józia patrzała trwożnie na męża.

— Nie wolno! — zaprotestowała Zosia. — Z czemże pójdziemy tam?!... Tu trzeba duszę naszą wzmocnić i zahartować, przeidealizować i zindywidualizować (uosobnić), aby mogła być wiecznie sobą.

— Zosiu, dziękuję ci! powiedziałaś wielką prawdę. Jaś, przeproś ją zaraz.

Ujęła rękę Zosi i poniosła do ust Jasia. Pocałował serdecznie i zarumienił się, lecz zmrok wieczorny ukrył rumieniec.

Zamyśleni szli zielonem błoniem. Z południa sierp księżyca mknął cicho przez ciemno-niebieskie przestworza, a na zachodzie świeciła srebrno-seledynowa jasność. Wierzchołki chmur na samych czubkach rumieniły się tęsknotą za słońcem, a na błoniu rosa i miękka murawa głuszyły ich kroki. Robili wrażenie duchów, kroczących wśród mgieł i ciszy wiosennego wieczoru.

Przed nimi wioska stała wieńcem. Czerwone punkciki ogni wyglądających przez otwarte okna odznaczały chaty. Za nimi ciemny las ogrodów i starych drzew parku. Rzucili się na lewo przez

http://rcin.org.pl

olszynki do szkoły. Zosia zaczęła nucić starą pieśń kościelną, pomagała jej Józia, Jaś milczał, wchłaniając w siebie dobrą radość swego serca.

* * *

Sosnowice dnia 28 Maja 189... roku.

Kochany Guciu!

»Jestem zaledwo drugi dzień w tej zabitej deskami od świata wiosce, a już czuję się jak u siebie, w własnym domu. Mieszkam w bawialnym pokoju państwa nauczycielstwa. Na ustawionym w rogu stoliku piszę do ciebie.

»Noc, cisza przerywana dalekim odgłosem wartowników wiejskich lub uderzeniem o szybę lecącej do światła ćmy. Zdaje mi się, żebym usłyszała twój krzyk. Cóż kiedy nie wołasz!

»Jak dotąd cieszę się, żem tu uciekła przed waszą robotą słów, wymęczoną fantazyą — i dobrze mi... Zaczynam pojmować poezyę życia i żywą poezyę czynu. Dusza nasza objawia się w czynach!... Lecz ty tego nie odczuwasz, bo dla ciebie złudzenie jest życiem, a życia nie uznajesz w czynie, do czynu masz wstręt — i dlatego żal mi cię, i dlatego uciekłam od was — i rada jestem, i uważam ten mój czyn za dobry znak siły, za uczciwą energię moją.

»Odcięta od waszych natchnień fantazyi i wysileń, znalazłam się sama u pełnego zdroju życia i żywych pragnień. Posłuchaj.

http://rcin.org.pl

»Wioska jak gdyby dla mnie stworzona i ludzie w niej. Nauczyciel w twoim wieku, na początku chciał mi dać uczuć władzę kierownika szkoły, lecz dobre porywy serca zwyciężyły w nim dumę odrazu. Uczciwy, sentymentalny, chciwy wiedzy i kultury, nazwał mnie »panią z kanapy« — to dobre... Żona jego serdeczna kobiecina, ładna i łagodna. Wyobraź sobie, że i ona ma tęsknotę pozaświatową, tęsknotę nieskończoności, lęk przed nią i żal nieświadomy ściskający jej serce... To ją robi w jej prostocie i szczerości nader sympatyczną i pociągającą. Kocham ją jak córkę i tulę do siebie, a ona przyzwyczaja się do mego duchowego macierzyństwa, boć w jednym wieku jesteśmy.

»I tu można wśród zieleni rosnących zbóż i żółtych piasków znaleźć tęskniące dusze, drżące przed majestatem nieskończoności.

»Dla dzieci również stałam się matką, i one odczuwają rodzaj mej miłości i jako do matki garną się do mnie. Niektóre w porównaniu z własnemi matkami mają mnie za świętą. To przecież przyjemność być świętą dla dzieci i rzucać im uroki miłości, jakby z nieba. Lecz ty tego nie rozumiesz, bo nie pojmujesz, jak można iść do maluczkich sercem i sercem ich prowadzić do światła...

» Na drugi dzień rozpakowałam wielki mój kufer — podziw wioski!... Ilością książek i ich

http://rcin.org.pl

tytułami oniemiłam kierownika i przygniotłam go tak, że musiałam to wrażenie usuwać.

»Pracowałam całe popołudnie w ogrodzie. Tu kierownik był moim mentorem.

»Przed zachodem słońca poszliśmy do lasu. Zaklęty milczeniem i urokiem ciszy stał przed nami w niemem przerażeniu. Suche liście chrzęszczały pod naszemi stopami. Jak w tajemniczej świątyni słychać było przytłumiony odgłos kroków budzący bóstwa. Widocznie jestem pod wpływem waszej formy i waszych porównań!...

»Dobrze mi było w lesie — tęsknię za lasem i marzę o nim, jako o fortecy, ucieczce, schronisku... Czy to atawizm duszy Słowianina, tęskniącej do swego matecznika?... Czy to wspomnienia dzieciństwa mego?...

»Zachodzące słońce zapaliło las snopami jaskrawo-czerwonego światła. Uciekałyśmy ścieżką przez gaje olszowe nad rzekę... I raptem zmieniłam się w Świteziankę, raczej Uszwiczankę!... Przy księżycu śpiewałam, śmiałam się, pluskałam wodą, kryłam się w wiklinę!

»Ty tego nie odczuwasz. Ciebie pociąga woda senna, gładka, zamrożona tęsknotą, a na niej jako wcielenie łez i skruch, płynące białe łabędzie w pozaświatowej wieczności.

»Często nucę sobie tę strofę poezyi waszej:

Po wodzie blado-lazurowej,
Po sennej ciszy błędnych fal,

http://rcin.org.pl

W melancholijnym długim rzędzie,
Jak biały smutek Chrystusowy,
Niewypłakany nigdy żal,
Pływają białe łabędzie.

»Lecz wieczny nastrój i wieczny smutek nużą, kładą do snu, hypnotyzują, gdy my pragniemy życia, światła, energii, wiosny — i w wiośnie szaleństw szlachetności, i czynów młodości. Zdaje mi się, że wy macie żądanie sypania maku w nasze mózgi i podajecie nam za napój jego odwary. Nie blaski i huragany młodości, lecz senność idzie od was, senność męcząca, bezwładna, kamienna, wieczna senność przerywana orgią, aby po niej sen cięższy był i jeszcze więcej nużący.

Uciekłam od was! Wam wystarczają pozory i złudzenia — i tylko jedno jedyne natchnienie... Rzetelna poezya duszy jest poezyą czynu, wiecznem życiem. Uciekłam, boję się waszego kłamstwa — kłamiecie przed sobą samymi, a w formie tak pięknej i tak ponętnej, a tak bez treści i siły życia, że czuje się płytę ołowianą przygniatającą czaszkę.

O przyjdź jesienią
W chwilę zmierzchu senną, niepewną
I dłonie
Twe przejrzyste, miękkie, woniejące,
Nie cierpiące
Połóż mi skronie,
O śmierci!

http://rcin.org.pl

»Wzywacie śmierci po bezsennie spędzonej nocy, po zupełnem wyczerpaniu. Może i macie na tę chwilę ochotę, aby wam śmierć »miękkie kładła dłonie na cierpiące skronie«. Lecz tym, którzy nie przepędzają bezsennych nocy, a są porwani waszym talentem i waszym nastrojem, odbieracie energię, siłę, czyn. Pomyślcie: całe społeczeństwo pragnące, aby woniejące ręce kładła śmierć na jego skronie?...

»Dla was to jest nastrojem, fantazyą, grą słów. Wy znów nazajutrz będziecie się bawić i używać. Jesteście młodzi i nie wierzycie, aby śmierć przylatywała na każde skinienie, lecz ludziom stroskanym naprawdę, zmęczonym w walce życia... Co im dajecie?.. Czyż ta poezya wasza jest ożywczym dla nich nektarem?.. Poezya wasza dla nich — to śmierć. I to wasza »naga dusza«, ten bezwzględny absolut, to wielka egoistka, ona tylko jest dla waszych uciech i waszych rozkoszy, waszych przeczuć, waszych natchnień... Przyjemność wam sprawia, gdy w halucynacyach czujecie ją, chociaż nie widzicie. Halucynacye pierzchną i nic nie zostaje — pustka i absolut jeszcze więcej od was oddalony.

»Przerażającą pustką czuć wasze poezye, że nieraz pragnie się zawołać z Krasińskim: »Wy dajecie życie zwodnicze waszym utworom, że

http://rcin.org.pl

na chwilkę potrafią udawać aniołów». I dlatego uciekłam od was!

»Wyosobniona z pod waszych wpływów, czuję, że dusza moja pragnie żyć we mnie — przezemnie, wyciągać ręce miłości do całego kraju, pragnie go objąć, przycisnąć i zrobić podobnym do siebie...

»Wioska daje mi spokój rozkoszny, zdrowy dla młodej duszy mojej. Daje mi pracę tak miłą i wypoczynek poszarpanym nerwom, daje mi rozkosz spełnienia moich obowiązków, tej punktualności i ciągłości, co krzepi umysł i tworzy wiarę, że się jest użyteczną, że się spełnia zadanie, jakiego się podjęło, że jestem kółkiem w wielkiej maszynie życia.

»Z nagą mą duszą, z cząstką Boga, z absolutem przez was nazwanym, zobaczę się wtedy, gdy z ciała mego wystąpi i podziękuję jej, że mnie nie bodła i nie szarpała, za odrobinę wątpliwej rozkoszy odczucia jej w oderwaniu za życia. Uciekłam od wszelkiej nagości ducha i dziękuję Bogu, że mnie wywiódł z tej ziemi egipskiej, z domu niewoli na szerokie łany naszych pól i zapachów, do ludzi prostych i naiwnych, u których myśli kiełkują razem z pragnieniami zbawienia duszy...

»W dzieciństwie żyłam na wsi, jako córka dziedzica i pana włości, los nas wyrzucił z obronnego stanowiska... Po długiej ewolucyi

http://rcin.org.pl

wracam znowu na moją ukochaną wieś, tylko w innej formie i przeobrażeniu — postawiona bliżej, w bezpośredniem zetknięciu się z ludem, jako nauczycielka... W tej nowej formie czuję, że zadanie moje jest łatwiejsze, milsze i większe korzyści dające...

Takie koła zataczają dzieje naszego rozwoju...

»Dwunasta bije — i gdy wy zaczynacie ożywiać humor, młodość zaczyna w was grać, a przytępione nerwy budzić się, fantazya wydobywać się ze zwojów mózgowych, ja gaszę światło, kładę się i zasypiam z wiarą, żem nie zmarnowała przeżytego dnia.

»Bądź zdrów, biedny Guciu, poeto fantazyi, która cię dręczy — nastroju, który cię usypia, a zasnąć nie daje — natchnienia, w którem szukasz Boga, a znajdujesz nicość...

»Napisz gdy będziesz miał ochotę, do przyjaciółki szczerej, życzliwej, której się w tej chwili spać serdecznie chce.

Niech sen szczęścia pozłacany
Zamyka oczy dziewczyny,
Wszędzie maliny, maliny, maliny...

»Ach ten Słowacki. Cieszę się, że na falach jego poezyi zasnąć mi wolno.

Zofia«.

http://rcin.org.pl

»Moja ty poetko czynu«

»Co to jest poezya czynu, albo poezya miłości?.. To liryzm, wściekły liryzm i nic więcej! Posłuchaj co o liryzmie mówi mój mistrz, a gdy i wtedy będziesz trwać w swej zmysłowości wrażeń, powiem ci biedna, biedna duszo, czołgająca się po rozłogach ziemi, żeś nie zdolna ulecieć i odczuć nagiego, bezpośredniego stanu duszy.

»Liryka znamy z tysiąca tysięcy nagromadzonych tomów, z nagromadzonym zasobem zmysłowych wrażeń, które przetwarza na coraz to nowe obrazy; jego fantazye, boleści jego i radości mają zawsze *przyczynę*. Liryk ten nie oddaje rzeczywistych stanów duszy, tak jak się bezpośrednio przejawiają, ale wiąże je za pomocą logiki, łączy je mechanicznie logiczną asocyacyą.

»Dobrze żeś uciekła i skryłaś się w cuchchnące powszedniością życie wioski zabitej deskami... »U nas tęsknota zmienia się odrazu w wściekłe pożądanie, a na ciche jezioro szczęścia, przesyt pluje odrazą i wstrętem«. Tacy jesteśmy. Zwiastuję ci to słowami naszego mistrza.

»Naturalnie, że tego rodzaju sztuka stawia czytelnikowi wielkie wymagania. By ją zrozumieć, trzeba pogrążyć się w duszy poety... Czyś się w mej duszy kiedy pogrążyła? Trzeba się

http://rcin.org.pl

wessać w najtajniejszą głębię, aż obie dusze poety i czytelnika stworzą jedną. Czyś się wessała?... Dusza wtedy się rozrasta, sięga rękami po za krańce nieba, oczy się zamykają, świat cały ginie... Gdyby gasnącą falę, słyszę preludyum Chopina — jakiś obłok rozpływający się na niebie; modre, mgliste opary wznoszące się nad oceanem, a nad tem wszystkiem błędna gwiazda śniąca o wieczności.

»Oto jest nasza poezya, a ty mi, utylitarny słowiku, nucisz piosnkę o tendencyi i przyczynowości! Tendencya i przyczynowość obchodzą trzeźwych mieszczan i podły plebs. Co mnie mogą obchodzić jedni i drudzy? Nie chcę nikogo uczyć, nikomu nie chcę tłómaczyć, nikogo zbawiać, nikogo kochać, nikim się zajmować. Poezya moja, to czar suggestyi, narzucający swe wrażenia z potężną siłą... Z oczu ginie nam człowiek, a dźwiga się idea.

»Pluj na formę, na logikę, na przyczynowość, na wszystko, byleby wywrzeć bezpośredni szereg wrażeń, tworzących suggestyę. W tym stanie granice giną, słowo działa jednocześnie jak ton i barwa! Wszystko spływa w jedno, w owym tajemniczym punkcie duszy, w którym zmysły się przenikają tak, że każde wrażenie przejawia się we wszystkich swych wartościach.

»Przyjaciel mój przysłał mi wiersz — posłuchaj:

http://rcin.org.pl

O, bez skrzypcowych łkań,
Tańce gwiazd pod oponą niebiosów,
O, pląsy pełne migotań i drgań,
Świetlaków wśród kwiecia zapomnień i wrzosów.
O korowody umarłych cieni,
Wśród wirowań eterów przestrzeni,
O płynące kaskady
Pod zamyślonych i w czarne arkady!.

»I cóż pani powiesz o tem powinowactwie cieni i kwiatów w zmierzchu... Przepych — a niema nic, absolutnie nic tylko nastrój, że gdybyś go nie odczuła, wziąłbym cię za liryczną idyotkę, pożądającą podłej kadencyi, głupiego sensu, głupszej logiki, a nie suggestyi płynącej z nastroju.

»Wicek i ja plujemy na formę... Suggestya, jakież rzuca czary na ten biedny świat uwięziony w naszych podłych i niedołężnych mózgach... Suggestya przemawia wprost do duszy...

»Pisałaś coś o swem zdrowiu!.. Pluj na zdrowie wobec nastroju.

»Mruk i Mira« — wytęż słuch, lecz słuch twej duszy, a nastrój sam sprowadzi suggestyę... »Mruk i Mira« ostatni mój utwór wypełzał tajemniczo z nagiej mej duszy, nazwany po staroświecku natchnieniem.

»Są blizko siebie

»Mruk i Mira.

»Jej włosy czarnem pasmem osunęły się na ramię, na pierś.

http://rcin.org.pl

»Rąbek koszuli białej drgnął.

»Podniosła głowę — przechyliła w tył.

»Powieki zasłoniły źrenice wilgotne, przemglone.

»Rozchylają wargi,

»U progu ust staje myśl, pragnienie. Patrzy w twarz jego, w twarz Mruka.

»Tchnienie rozkoszne, pachnące.

»Jakby ktoś mówił »Mruk« bardzo cicho.

»On czuje: teraz ktoś powiedział Mruk.

»Nie wie.

»Może on słyszał źle... może to jego pragnienie — myśl mówi nim — Może — a może...

»Nie!.. Znowu słychać szept — tchnienie.

— Mru-ku...

»Boi się — lęka — nie wie.

»To takie dziwne jest. Dziwne.

»Głowa osuwa się na bok.

»Oczy, wargi, palce drżące odrzekły.

»Czuje: teraz dotknął przesłony, za którą jest cud.

. . . . . .

»Jeżeli to będziesz czytać i odczuwać nędznymi zmysłami, jakimi rozporządzamy dziś i liryzmem, jaki w was od tylu pokoleń tkwi, to czary te przejdą ponad tobą i nie zakołyszą twojem jestestwem, nie wessą się w ciebie. Dusza twa nie zleje się w jedno z moją duszą —

http://rcin.org.pl

i nie staniesz się twórcą podobnym mnie. Nie usłyszysz obcych głosów, których nigdy nie słyszałaś, dusza twa nie rozrośnie się, aby rękami sięgała aż poza krańce nieba, oczy się nie zamkną, świat nie zgaśnie. Lecz to jedno odczuwasz, że my stwarzamy nowe światy ze zbliżeń się kobiety z mężczyzną, dotąd nieznane i niedościgłe, przez żadnego z liryków świata«...

. . . . . .

Dziewczę wypuściło z rąk list, oczy przetarło, podbiegło do okna — otworzyło je.

Mleczna droga zwieszała się na wschód, sklepienie nieba, lazurowo-przejrzyste płynęło w nieskończoność. Biała mgła czając się ciekawie, wolno nadciągała z moczarów, a stare lipy z pod kościółka opowiadały szmerem jakieś tajemnice dębom.

— Boże, dziękuję ci za te zmysły, które mam dziś, i za liryzm, który we mnie pokoleniami tkwi. Niemi nauczyłam się patrzeć na piękność natury i odczuwać ją. Liryzm stworzył we mnie kulturę i odczucie piękna. Liryzm stał się moją organiczną cząstką, uczucia moje winnam liryzmowi, który od wieków unosi się nad narodami i człowiekiem.

Nie chcę, aby dusza moja wessała się w twoją duszę. Z duszą moją zlewają się cząstki geniuszów, którymi żyje ludzkość i człowiek mo-

http://rcin.org.pl

gący je przyjąć. Może me oczy nie zamkną się i świat nie zgaśnie, tylko po to, aby widziały jedynie wizye, jako przedsmaki nieskończoności!.. Praca ich jest trwaniem nieskończoności w pośród pokoleń...

Na usta jej siadł uśmiech. Patrzała w gwiazdy — drżały uśmiechami jak wargi jej. Mleczna droga coraz więcej spadała na południowy wschód...

Wróciła do stolika, podjęła list i na papier zasiany czarnymi hieroglifami przeniosła wzrok...

»Są sami przy sobie... tak bardzo razem... tak bardzo blizko... Tak cicho.

»Tak dziwnie słyszą: słyszą własne milczenie...

»Tak dziwnie czują: czują musnięcie aksamitnych tonów.

»Tak dziwnie widzą: widzą pieśń promienną. Widzą — pieśń ku nim przyszła, pieśń jasna.

»Dwa tony splecione, dwa dźwięki miękie.

»Mruk i Mira«.

»Pieśń promienna, pieśń biała.

»Biała ta pieśń ciągle we mnie gra«...

»Cóż ty na to, co nosisz symbol mądrości i jego nazwę — Zofia?.. Jeżeli mądrość nie wysuszyła w tobie przeczuć nieskończoności, tego demonicznego piękna bólu, co przetwarza, odradza i nowe bezkresne przestrzenie roztwiera, to zrozumiesz i modlić się do mnie będziesz«.

http://rcin.org.pl

Zerwała się.

— Dlaczego ja mam modlić się do ciebie?.. Czy dlatego, że grasz ciągle na jedną nutę, jedną ciągle powtarzającą się pieśń... Wizye dzikie, niezaspokojone hucie, dzikie wybuchy przyrody święcącej swój sabat — sztukę, co nic nie wyjaśnia, dając tylko bezpośredni szereg niepowiązanych wrażeń?..

Uklękła patrząc w niebo.

— Boże ulitowałeś się nademną i wyrwałeś mnie z piekła wizyi, halucynacyi, fałszywych bólów, zwyrodniałych ekstazyi, po których zostaje straszna niemoc, zwątpienie, smutek, odraza do rzeczywistości, lenistwo ducha, lenistwo czynu, apatya i sen poprzedzający znowu halucynacye i orgie fantazyi...

— Wiosko moja cicha, w tobie drzemie pieśń przyszłych natchnień, przyszłych bojów.. Wiosko, w której się dźwiga dusza biednego ludu twego. Duszę tę budzić z letargicznego snu, wieść ku dobru i pięknu, to dla mnie najmilsza ekstaza — namiętność najszlachetniejszej wizyi... Czuję, że wytrwam. Sekciarstwo wasze tworzy we mnie, drogą reakcyi, moc i energię.

— Boże wytrwania, daj mi moc, daj mi siłę!.. Sił i wzroku mego, pragnień moich nie odrywaj w poza światowe wizye, w mistyczne kręgi wszechświata — one są tu tak potrzebne!..

— Pragnę, abym gdzie spojrzę, robiło się ja-

http://rcin.org.pl

sno, bo patrzę ciepło i uczciwie. W którą stronę wyciągnę ręce, serca biły radośniej, bo je wyciągam z miłości do ludzi. Gdzie głos poszlę, chcę wydobywać uśmiechy, bo głos mój szczerości pełen. Taką być się staram i taką być muszę... To jest rozkoszą życia — tej jednej chwilki w wszechświecie, a jednak chwilka ta, to skończona sama w sobie całość, stanowiąca odrębny cały mój świat, moją indywidualność. Niechże nie pójdę z próżnemi rękoma przed tron Przedwiecznego! Nam potrzeba przedewszystkiem pracy nie marzeń — miłości nie orgii. Niechaj to będzie moją tęsknotą i mojem upojeniem... »Plon niesiemy ci Panie, plon« — nie z wizyi tęsknot i upojeń, lecz z kłosów naszej miłości stworzonej naszą energią i wytrwałością!..

Nie chcę być dręczoną wieczną nostalgią, gorączką tęsknoty, odarta, bez sił — smutna jak śmierć... inne są cele mego życia!

Podniosła porzucony list i gorączkowo go kończyła.

»Nie będę ci opisywał naszych nocnych zabaw, naszych wrażeń, naszych uciech. Nadto jesteś skromna po mieszczańsku, nadto dziewicza, nadto pospolicie moralna, nadto zdrowa, nadto... Wszystkiego masz nadto! Mimo to wszystko tęsknię za twoim uśmiechem zimnym a tęsknym, za twojemi błękitami oczu — widzę

http://rcin.org.pl

w nich marzenia o wieczności... Za włosami twemi... Ach twoje włosy, gdybyś je rozrzuciła na twe alabastrowe ramiona i pozwoliła chociaż je wzrokiem pieścić...«

Na dziewczę buchnęły ognie, list odrzuciła.

— Nie jestem tą — szeptała — mam wstyd. Dało mi go tysiącletnie panowanie chrześcijaństwa, wpiło się w mój organizm, w moją duszę, w moje nerwy, w moje ja, i stało się moją naturą, moją pięknością, cnotą, czystością, niepokalaniem. Nie będę dla ciebie tycyanowską karnacyą piękności ciała — nie — nie!.. Jak ty śmiesz mi to pisać!..

Zmęczona, wzburzona, lecz rada z siebie zasnęła... We śnie lilie spadały na nią. Tuliła je do swego dziewiczego łona.

Gdy rano oczy otworzyła, czuła ich zapach i szukała obok siebie.

Dzwoniono na mszę. Zapach lilii delikatny jak wspomnienie był ciągle przy niej. Wstała poszła do kościoła.

Nikogo, prócz księdza przy ołtarzu, chłopca na stopniach i ona jedna. Przez małe, szare szybki okien wciskało się zielonawe światło od liści drzew przytulonych do kościoła. Półmrok i cisza nastrajały duszę do modlitwy. W głównym ołtarzu kopia Wniebowzięcia Murilla, harmonizowała się z myślami dziewczyny. Pogrążona w szaro-zielonawym kolorycie wiej-

http://rcin.org.pl

skiego kościółka — marzyła. Dzwonek ją budził; pochylając głowę wlepiała wzrok w obraz występujący z ram... Szeptała mechanicznie pacierze, a rozpierzchłe jej myśli skupiały się, krystalizowały i zwarte szły prosto do nieba.

Po mszy wracała orzeźwiona.

— Ten zapach lilii przy mem przebudzeniu czy to upojenie, czy wyostrzone nerwy tęsknotą? I znowu ta pożerająca tęsknota szarpiąca nasze nerwy. Tęsknijmy, lecz nie do utraty energii, życia! Dosyć już, dosyć tego udręczenia i tych bolesnych upojeń, żyjmy i pracujmy, to także rozkosz.

Pobiegła prosto do ogrodu. Niebo bez chmurki zapowiadało suszę, podlewała grządki. Przyszedł kierownik, pomagała mu sadzić kapustę. Przemyśliwali oboje, jakim sposobem przesadzoną osłonić od palących promieni słońca. Zosia wpadła na myśl, aby wyjąć z płotu kilkanaście gałązek tarniny, obłożyć niemi grządki zasadzonej kapusty i zrobić dach z liści i słomy.

Lecz pierwej trzeba dobrze podlać wodą — rzekł nauczyciel.

Powaga nie odstępowała go w towarzystwie Zosi.

— Dobrze, zaraz to uczynię — pan tymczasem przysposobi gałęzie.

— Udźwigniesz pani konewkę wody?

http://rcin.org.pl

— Patrz pan, trzy już grzędy dziś podlałam.

— Pani sama?..

— Ej, mocne to i pracowite dziecko — odezwała się przechodząca kobieta, przykładając twarz do szczebli furtki. — Wczoraj do późna w nocy pisała, rano była na mszy świętej, a teraz w ogrodzie.

— Zkądże to wiecie, matusiu — zagadnęła zdziwiona Zosia.

— Zkąd?.. oczy ludzkie wszystko widzą, jeśli ino chcą! I najgrubsze ściany nie zasłonią przed niemi. Ej, ej, udała się nam »nowa«. Moja dziewucha poleciałaby za nią w piekło, A jeśli ją dzieci lubią, to już musi być dobra jak miód. Nikt lepiej od dziecka nie odgadnie dobrego.

— Czy czego chcecie, matusiu? — przerwało dziewczę, domyślając się za pochwałami prośby...

— A czegóżbym to miała chcieć... Panienka pewno se myśli, że ino dlatego schlebiam, by czegoś chcieć. Wracam z kościoła, stanęłam i patrzę. Niczego nie chcę, a jeśli mówię, to prawdę z dobrej woli.

— To ja mam do was prośbę, tylko przyjdźcie tu do mnie.

Kobieta otworzyła furtkę i ciekawie podeszła do Zosi.

— Zostało nam trochę flanców buraczanych

http://rcin.org.pl

ćwikłowych, wybornych na barszcz i do jedzenia. Weźmiecie?

— A gdzież posadzę!?..

— Gdzieniebądź między kapustą a ziemniakami. Miejsca dużo nie zabiorą, kapuście nie zaszkodzą. Prawda, panie profesorze? — zwróciła się do kierownika.

— Prawda, kapusta idzie w górę, buraki w dół.

— Zawinę wam w liście łopucha, zmoczę w wodzie, to i nie wyschną.

— Jeśli wola i łaska, spróbuję.

Zosia spojrzała na Jana.

— Czy pan profesor pozwoli?

— Z przyjemnością, proszę pani, wybierz pani najładniejsze.

— Dobrzyście oboje, okrutnieście dobrzy...— powtarzała cicho kobieta.

Zosia przyniosła liście łopucha, kładąc na nie wysadki.

Kobieta usiadła przy niej na ziemi.

— Buraczki się zdadzą na zimę i nać z nich dobra i do żakiszenia jedyne. Będę ci też moja złocista błogosławić. A skądżeś się wzięła taka dobra?

— A to mi dobroć, dać trochę wysadków nie swoich i za to nasłuchać się tyle pochwał, powiedzcie sami gosposiu?

— Innejby ani przez myśl nie przeszło.

http://rcin.org.pl

— Takie już mam latające myśli i to wszystko.

Obdarowana błogosławiąc oboje odeszła.

— Ofiara tej odrobiny wysadzek wprowadza mnie w bezpośredni stosunek z matkami. Panie Janie, wszystkie pozostałe rozsadki rozdajmy dzieciom, niech je zaniosą do domu i same sobie opakują. Pierwszy serdeczny krok do ludu — i pójdziemy dalej...

— Pragnę i ja zbliżyć się do ludu, lecz mi nie idzie.

— Pomagajmy sobie wzajemnie, byle ostrożnie...

Jan się wyprostował i raptem zapytał:

— Dlaczego pani jesteś dobrą?..

— A pan dlaczego?... Jeśli ludziom wody nie mącę, to dlatego, że nie mogę. Nie jest to moja zasługa, tylko mej kultury. Każe mi być taką a nie inną. Jestto prawo, które mną rządzi i jest nademną. Wierzę, że to samo prawo rządzi i panem. I oboje zawdzięczamy stan ten rodzicom, otoczeniu, wychowaniu, a troszeczkę i sobie. A więc sądź mnie pan bez żadnych moich zasług. Mam ja i wady! W stosunku do ludzi jestem dumną, daję im co mogę, lecz nic nie przyjmuję od nich. Nie znoszę wdzięczności. Wdzięczność, którą muszę mieć, jest mi ciężarem, klęską.

http://rcin.org.pl

Profesor posmutniał, oczy zaszły mu mgłą żalu.

— Czy odstąpienie pani bawialnego pokoju!...

Zosia zobaczyła smutek i mgłę zasłaniającą oczy.

— Ależ nie pomyślałam o tem — zawołała. — Odstąpienie pokoju uważam za koleżeński obowiązek i nic więcej. Wcale się nie czuję przygniecioną dobrodziejstwem waszem... Bo gdzieżbym się podziała? Musieliście mnie ugościć, a ja musiałam gościnę przyjąć. Mus wyklucza dobrodziejstwa i wdzięczność. Jesteś pan podejrzliwy, ja zaś pragnę być zawsze szczerą, prócz głębin mego serca i mych myśli. Przeczuwam z podejrzliwości pańskiej, że nieraz będziemy mieli starcia, które dla obojga nie będą przyjemne.

— Postaram się poprawić — rzekł zawstydzony, układając tarń na grzędzie zasadzonej kapusty.

— Czy możesz się zmienić?... — zapytała raptownie i w tej chwili dodała: — Dobrze — zgoda, a teraz przyniosę liści łopuchu, a pan słomy.

Zasłaniali delikatnie liśćmi omdlałe flance kapusty.

— Trzeba wątłym roślinkom zostawić dużo powietrza i światła.

http://rcin.org.pl

— Rośliny również jak ludzie bez światła i powietrza schną, nieprawdaż? — spytała.

— Przerwaliśmy ciekawą rozmowę.

— W której się spowiadałam z grzechów — dokończyła Zosia. — Pozna je pan bliżej w akcyi, w życiu. Mam fantazye, potrafię nawet wybuchać.

— Proszę moich pracowników na śniadanie — biegł z okna głos Józi. — Zapowiadam świeże masło i świeży chleb. Chodźcie — herbata rozlana.

— Chodźmy! jestem głodna. Wczoraj długo w noc czuwałam. Czytałam list, zmęczył mnie; spałam nerwowo, obudziłam się wcześnie i jako znak odzyskanej równowagi zjawia się apetyt.

— Jesteś pani świeża, uśmiechnięta, jak, gdybyś spała dziesięć godzin i nie miała żadnych trosk, a życie słało ci róże pod nogi.

Weszli do pokoju zastawionego śniadaniem. Józia promieniała.

— Józia dziś śliczna — rzekła Zosia, całując ją. — Szczęście wygląda ci z oczu, wychyla się z ust. Cóż się stało.

Józia się zapłoniła, profesor spuścił oczy.

— Powiem ci później — szepnęła.

— Intrygujesz mnie?...

Weszła matka w białym czepeczku i białym fartuchu.

— Od wójciny — mówiła — masło, chleb

http://rcin.org.pl

upiekłam w nocy!... Dzieci, dobrze mi z wami i kocham was. Odpoczywam teraz, a com przeszła, to tylko obie z Józią wiemy.

Otarła chustką zwilżone oczy.

— Mamusiu, dzisiaj nie wspominaj o przeżytych ciężkich chwilach. Pamięta mama jak Jaś przechodził codzień rano i w południe koło naszego okna i patrzał. Umie on patrzeć. Mama kiedyś przypadkiem zapytała go o godzinę i zaczął się nam kłaniać. W trzecią niedzielę mama szła do kościoła, on przechodził, poszliście razem. Po nabożeństwie odprowadził mamę, wstąpił, został na obiedzie i... i... — objęła go za szyję i pocałowała. — Przychodził codzień, aż póki nie dostał posady. Potem raz tylko przyjechał na ślub i zabrawszy na furkę całą biedę naszą, pojechałyśmy za nim. Mamusiu, to przecie były szczęśliwe chwile naszego życia. Kochałam go, widział naszą biedę, lgnął do nas, zazdrościły mi rówieśnice. Na ślub stryj przysłał niespodzianie dwadzieścia guldenów — była radość.

— Malutkie rzeczy wielkie sprawiają radości — rzekła poważnie Zosia.

Po śniadaniu zanim się szkoła zaczęła, pobiegły obie do ogrodu. Pod cieniem jabłoni zatrzymały się, Zosia patrzała w oczy Józi.

Cała w płomieniach, kryjąc twarzyczkę na piersiach towarzyszki, szepnęła:

— Zostałam matką. Ty to szczęście rozu-

http://rcin.org.pl

miesz, ale go odczuć nie możesz. Gdy pomyślę, że jestem matką, jakieś rozkoszne dreszcze przechodzą po mem ciele — wzruszenie odbiera mi mowę, łzy cisną się do oczu. Będzie nas dwie, druga ja, połowa mojej duszy, krew moja, ciało moje! Będzie nas dwoje, ja i ona!...

Rozpłakała się, Zosia ją tuliła do siebie.

— No, no, moja matusiu, uspokójże się. Odczuwam twoją radość, będzie was dwie na świecie, to wielkie szczęście. Ty będziesz miała kogo kochać, ona musi ciebie kochać. Dwie istoty jedna z drugiej powstałe, dopełniające się wzajem, a nad niemi jak duch — miłość. Weźmie twoją łagodną duszę, twoją piękność i stanie przed tobą: Jestem twoją — powie — bo jestem tobą!

— Cicho, cicho — szeptała Józia — bo mi ze szczęścia serce pęknie. Stało się — poczęłam i oddaję się Bogu, on zesłał na świat te cuda i ludziom tu na ziemi stworzył już nieśmiertelność. Mama mówi, że jej wróżą najszczęśliwsze chwile życia — chwile kiedym ja przyszła na świat... »Teraz będę was miała dwie«, powiedziała i rozpłakała się. Jaś jest uroczysty, dumny, poważny. Cóż chcesz »tata«.

Rozśmiała się serdecznie i łzy świecące w oczach otarła.

Po raz drugi dzwonek zadźwięczał w powietrzu na znak rozpoczęcia lekcyi. Wracały trzy-

http://rcin.org.pl

mając się za ręce, Józia rozpromieniona, Zosia zasłuchana w samej sobie. Czy i ona kiedyś będzie się czuć szczęśliwą, gdy i na nią przyjdzie zwiastowanie?

* * *

Widok nauczycielki wywołał w oczach i uśmiechach dzieci radość. Kochały ją i rade witały.

Nauka rozpoczęła się śpiewem. Śpiew Zosi panował nad dziecięcymi głosami i prowadził je. Po śpiewie rozpoczął się egzamin z nauki poprzedniego dnia. Pomagała im, podpowiadała, głaskała, pieściła.

— I matki nie potrzeba — szepnęła do koleżanki Ulisia.

Szept ten usłyszała Zosia i jakieś dziwne ognie buchnęły jej na twarz prosto z serca, aż się odwróciła i patrzała chwilę w okno...

— Ci »najmłodsi« nie mają w swem pojęciu wyrazu matka. Macierzyństwo u nich to przekleństwo świata, to przedłużanie mąk istnienia. Lecz o tem zapominają, że macierzyństwo to nieśmiertelność, odmładzanie ludzkości, to siła, odrodzenie, wiara w przyszłość. To nieprawda, żeby nie było celu naszego istnienia... Jest, czuję go w sobie, walczę i jestem lepsza. Tak, jestem lepsza, aniżeli przed rokiem, aniżeli wczoraj.

http://rcin.org.pl

To mi daje otuchę i wiarę w siebie — czuję, że dążę do doskonałości, do absolutnej doskonałości — do Boga!

Odwróciła się dumna i majestatyczna ze zwycięstwa nad sobą. Dzieci patrzały na nią oczyma zdziwionych sarn, w których tkwiła prośba i oczekiwanie.

— Chcecie bajki? — zapytała wesoło.

— Chcemy — odparły szeptem dzieci.

— Prosimy — odpowiedziała głośniej Ulisia.

— A o czemże? Powiedzcie, jakiej bajki chcecie?

Zapanowało milczenie i zakłopotanie.

— Która ma ochotę powiedzieć, niech podniesie rękę do góry.

Z drugiej ławki dźwigała się powoli ciemna rączyna okryta rękawem koszuli.

— Kasia Skrzypkówna chce powiedzieć — zawołały dzieci.

— Mów Kasiu.

Oczy wszystkich zwróciły się na małą, chudą, o wielkich jak bławaty oczach dziewczynkę. Zrobiło się cicho.

— O takiej królewnie... — zaczęło dziecko cicho i urwało zatrwożone.

— Mów Kasiu o jakiej?...

Milczała zapłoniona.

— Chodź do mnie.

http://rcin.org.pl

Wyszło dziecko z ławki, Zosia odprowadziła je ku oknu, pochyliła się ku niej mówiąc:

— Jeśli się wstydzisz głośno, to powiedz mi do ucha.

Ucho swe przybliżyła do jej ust.

— O takiej — szeptała Kasia — coby była tak dobra jak oni i taka ładna jak oni...

— Słyszeliście, pochlebnica!

Pocałowała Kasię, głaszcząc jej chudą twarzyczkę.

— I my takiej samej chcemy, o taką prosimy — wołały ośmielone dzieci, chłopcy najgłośniej.

Kasia cicho, jak myszka, bosemi nożynami pobiegła na swe miejsce.

— Słuchajcie!

Dzieci usadowiły się najlepiej do słuchania, ciężko odetchnęły. Zrobiło się cicho, jak mak siał — usta odchylone i rozwarte oczy.

»Był sobie król, miał dużo wojska, bogactwa i stary, wielki zamek na wysokiej skale. Przy nim mieszkała prześlicznej urody królewna, jego córka.

»Całe dnie schodziły królewnie na zabawach, tańcach i śpiewaniu. Co tylko zapragnęła, to się stać musiało, bo król ją kochał bardzo i pozwalał na wszystko. Myła się w wodzie z białego morza. Sprowadzano ją dla niej przez góry, lasy i pustynie — miała złote sprzęty, a srebrną

http://rcin.org.pl

podłogę. Codzień brała inne suknie przepięknie haftowane, miała ptaszki w klatkach co gadały, jak człowiek i takie kwiatki w ogródku, jakich jeszcze ludzkie nie widziały oczy.

»Królewna ta żyła sobie na zamku szczęśliwa, żadnej roboty nie znała, tylko się bawiła. Nigdy nie było jej zimno, nie wiedziała co to głód, a biednego to na oczy swoje nie chciała widzieć.

Razu pewnego, na Boże Narodzenie przyszli do zamku pastuszkowie z szopką i kolendą. Królewna, która tylko przez okno z zamku widziała zdaleka pastuszków, przypatrywała się im ciekawie, a widząc ich biedne sukmanki i chude twarzyczki, wzgardziła nimi i odsunęła się z niechęcią. Pastuszkowie postawili szopkę, cały dwór z królem na czele zasiadł na złoconych stolkach, przy królu musiała usiąść królewna. Wówczas kolędnicy zanucili razem:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi.

Pokazali w szopce pastuszków, którzy przychodzą do Pana Jezusa i Najświętszej Panny z pokłonem.

»Jak to królewna zobaczyła, rozgniewała się i rozpłakała.

— To nieprawda — wołała — aby Pana Jezusa najpierw witali pastuchy — takim obtargańcom nie było wolno wchodzić tam, gdzie leżał Pan

http://rcin.org.pl

Jezus; tylko królewskie dzieci mogły być tam dopuszczone, a nie pastuchy.

»I póty płakała i wydziwiała, aż król na jej prośbę, kazał pastuszków wypędzić z zamku, wraz ze szopką i zakazał im się pokazywać.

»Minęła zima, nastała wiosna, słonko grzało, ptaszki śpiewały, król wyruszył z orszakiem obejrzeć swe gospodarstwo. Królewna obok niego na koniu jechała.

»Na skraju lasu ukazała jej się prześliczna łania. Królewna podjechała, łania poszła w las — królewna za nią, łania przepłynęła rzekę i stanęła na drugim brzegu. Królowna uwiązała konia, rozebrała się, weszła do wody chcąc się z blizka łani przypatrzeć.

»Gdy tylko stanęła w wodzie, co się dzieje?... Łania przedzierzgnęła się w anioła, chwyciła szaty królewny, ubrała się w nie, a królewnie rzuciła chłopską przyodziewę i zaprowadziła ją do Matki Boskiej.

»A Matka Boska w wielkiej jasności hodowała w ogrodzie dla Syna swego kwiatki. Rosły tam róże, maki, bławatki, a już najwięcej, to białe, niepokalane lilijki. Wszystkie kwiaty kłaniały się Jej, choć wiatru nie było, a ona chodziła koło nich i obrywała zwiędłe listeczki.

»Kiedy anioł z królewną stanął przed Najświętszą Panienką, Matka Boska podniosła oczy

http://rcin.org.pl

na córkę królewską, co teraz była przemieniona w chłopkę i rzekła:

— Widzisz, córko moja, jaką mi przykrość zrobiłaś, sponiewierałaś pastuszków, a to są wszystko moje biedne dzieci. Widzisz te ubożuchne lilie w moim ogrodzie, to są właśnie kwiaty wyrosle z łez pastuszków. Brzydziłaś się niemi, że mają ubogą przyodziewę, ale za to łzy ich były czyste, jak oto te kwiaty. I nie każda królewna ma taką ładną duszę, jak one. Musisz teraz naprawić swą winę. Za to, żeś gardziła pastuszkami, pognam cię w lud, abyś z nim żyła, abyś z nim cierpiała, poznawała jego dolę i niedolę, abyś mu niosła dobre słowo, abyś pokochała jego dzieci tak, jak ja je kocham. A teraz idź!

»I zniknęła Matka Boska. Anioł przebrany za królewnę wrócił do orszaku królewskiego i wszyscy myśleli, że to królewna. A tymczasem prawdziwą królewnę, że była w biedniusieńkich szatach, kilku pachołków ściągnęło po plecach, bo taki mieli rozkaz, żeby się biedne dzieci nie pokazywały królewnie na oczy...

»Zaczęło się ciężkie życie dla królewny. Smutna była, ale nie śmiała się skarżyć, bo niktby jej nie uwierzył. Zaledwo tylko patrzeć mogła na zamek królewski, bo ją z pod zamku psami wyszczuli.

»Poszła więc dalej przez las i szła, szła, aż

http://rcin.org.pl

się zrobił wieczór. Wtem spostrzegła chatę pod lasem, gdzie się w oknach świeciło. Otworzyła nieśmiało drzwi, weszła. Trzy stare baby coś warzyły w kociołku. A że sama była głodna i zziębnięta, więc pochwaliwszy Pana Jezusa, prosiła je, aby jej pozwoliły ogrzać się i przenocować. Baby te były czarownice, jedna się nazywała Nędza, druga Choroba, trzecia Ciemnota. Popatrzały na nią i powiedziały: kiedyś tu przyszła, to ty już nasza.

»I dały jej jeść z kociołka kaszę, a to nie była kasza, tylko złe łzy, które one ludziom z oczu przekleństwami wyciskały. Bo dobre, serdeczne łzy zbiera Matka Boska. A ten ogień pod kociołkiem, to były przekleństwa, które one ludziom z gardła wydzierały.

»Królewna-chłopka spróbowała złych łez, nie mogła ich przełknąć, tak bardzo wydały się jej palące i gorzkie... Wtedy ją baby opadły i królewna poczuła na sobie chorobę, a w ciele głód wielki...

»Rano skoro świt wyleciały czarownice dręczyć ludzi i do złego je pchać.

»Wyszła i królewna z tej chaty na jasne słonko, a jak zobaczyła pięcioro dzieci w jednej chacie płaczących głośno, bo nie miały co do ust włożyć, tak królewna westchnęła »och« i rzewnie zapłakała, a w tej samej chwili stanął przed nią dziad brodaty.

http://rcin.org.pl

— Czego chcesz? — pyta się królewny.

— A kto wy jesteście dziadku? — pyta ona.

— Jestem »och«, wezwałaś mnie tak boleśnie, żem ci się objawił; mów, czego żądasz?

»Więc królewna mówi mu:

— Daj mi dziadku jaki sposób na to, by ludzie nie cierpieli tyle od »Głodu«, »Choroby« i »Ciemnoty«.

— Dobrze — mówi dziadek i dał jej biały płaszcz.

— Kogo tym płaszczem okryjesz, ten będzie bezpieczny.

»Rzucił jej płaszcz i zniknął.

»Królewna wzięła płaszcz i poszła do wsi. Na drodze spotkała pastuszków i wzięła ich pod swój płaszcz. Szła od chaty do chaty, a gdzie zawitała, tam nie śmiała wejść żadna z tych trzech czarownic, bo je sam biały płaszcz odganiał. Ale że wszystkich ludzi pod płaszcz zabrać nie mogła, więc zbierała koło siebie wszystkie dzieci ze wsi, siadała wśród nich, okrywała je i opowiadała im o niebie i o ziemi, i o całym świecie. Ciemnota z wściekłości palce gryzła. Które dziecko było dawniej brudne, to teraz było czyste, które chore to ozdrowiało. I wszystkie dzieci kochały ją przeokropnie. To samo i ludzie we wsi bardzo jej byli radzi, posyłali do niej swe dzieci i żywili ją.

»Tak upłynęło dwa lata. Królewna z białym płaszczem, co jedne dzieci wypuściła z swej

http://rcin.org.pl

opieki, to inne brała i broniła od »Choroby«, »Głodu« i »Ciemnoty«. Wypiękniały wszystkie dzieci we wsi, jak te kwiatuszki na łące, zarumieniły się na gębusiach jak wiśnie, posłuszne były rodzicom w domu, sprawne, żwawe, w kościele pobożne, przy pracy wesołe. Zaś opiekunkę swoją tak kochały, że strach. Nigdy żadne z nich nic takiego nie zrobiło, coby ją zmartwić mogło, albo zasmucić...

»A ona bywało, zabierze je wszystkie ze sobą na pola, poza wieś i albo jakiej piosenki nauczy, albo co o słońcu i gwiazdach opowie, albo urwie ziół, szałwii, żywokostu, ciemiężycy i uczy do czego które przydatne: to na krzypotę, to na bolączki, tamto od zimnicy, to znowu na oczy...

»I tak-het wodziła dzieci, jak kokosz kurczęta i coraz więcej je kochała. Już nie skarżyła się na swoją dolę, choć nieraz tęskno spoglądała na swój dawny zamek królewski, a jeśli czasem zapłakała, to nie nad swoją, tylko nad ludu dolą. Tak zaś sprawiła Matka Boska, że gdzie padły jej łzy, tam wyrastały lilie...

»Tak znowu upłynęło dwa lata i nadeszło Boże Narodzenie. Wtem rozeszła się po kraju wiadomość, że król spadł z konia i raptem stracił wszelką mowę...

»Rozbiegli się słudzy na wszystkie strony kraju po doktorów. Sprowadzono ich z najdalszych stron, obiecywano największe nagrody,

http://rcin.org.pl

ale najmędrsi z nich nie umieli nic poradzić. Król wciąż był niemy.

»Wówczas przyszedł na króla sen osobliwy... Śniło się mu, że wtedy odzyska mowę, gdy usłyszy kolendę śpiewaną przez dzieci, które jeszcze nigdy nie skłamały.

»Sprowadzono dzieci najznakomitszych książąt i panów z całego królestwa i wyuczono je śpiewać kolendy... Zeszedł się dwór, król zasiadł na tronie, przy boku jego stanął anioł zmieniony w królewnę. Dzieci książęce zaśpiewały, wszyscy spojrzeli na króla, król pozostał niemy...

»Wówczas wydano rozkaz szukać i sprowadzić na zamek wszelkie dzieci z odległych miast, ale nikomu nie wpadło na myśl przyprowadzić zwykłych pastuszków, bo nikt nie przypuszczał, aby one nie kłamały, a tem samem mogły uzdrowić króla.

»Doszła wieść o tem wszystkiem do królewny z białym płaszczem. Wówczas zebrała ona pastuszków ze wsi swojej i poszła do króla.

»Nie chciano jej najpierw dopuścić, pamiętając na dawny rozkaz, aby nie wpuszczać pastuszków. Za wstawieniem się przebranego anioła, stanęła przed królem. Nikt jej nie poznał, że to ona — córka królewska.

»Zebrał się dwór, król zasiadł na tronie, przy jego boku stanął anioł zmieniony w królewnę. Stanęły i dzieci posłuszne przy swej opiekunce i na dany znak przez nią zaśpiewały:

http://rcin.org.pl

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi.

»I w tej chwili rozplakała się królewna od wielkiego żalu. Wspomniała sobie ów wieczór przed czterema laty i swój okrutny uczynek i swoją ciężką tułaczkę. Spojrzała na króla, a swego ojca, spojrzeli na niego wszyscy. A król zerwał się ze łzami w oczach, wymachiwał berłem do taktu i śpiewał kolendę razem z pastuszkami, co mu tylko głosu starczyło.

»Odzyskał mowę.

»Radość zapanowała ogromna. Zwrócono się do szarej królewny i król zapytał jej, czego chce za wyleczenie.

— Czegokolwiek zażądasz — rzekł do niej — stanie się..

»Ona odpowiedziała:

— Niczego nie żądam dla siebie, tylko przyrzecz mi najjaśniejszy królu, że weźmiesz dzieci wiejskie w całym kraju pod swoją opiekę. Nie daj im krzywdy robić i pamiętaj o nich. To najpiękniejsze kwiatuszki w ogrodzie matki Boskiej.

— Stanie się jak chcesz — zadekretował król.

»A wówczas przystąpił do królewny ów anioł przebrany za królewnę i prosił ją, aby poszła za nim. Wziął ją do swojej komory i tu spojrzeli sobie w oczy.

»Anioł rzekł:

http://rcin.org.pl

— Odpokutowałaś swą winę...

»Pochylił się i pocałował kraj jej biednej szaty. Potem przebrał ją w taką suknię jak był sam ubrany, wziął jej szarą przyodziewę, wyprowadził dzieci do wsi i zniknął.

»A królewna została w zamku i bardzo kochała pastuszków«...

Dało się słyszeć pukanie do drzwi, dzieci jakby zbudzone ze snu trwożnie spojrzały.

Wszedł kierownik.

— Połowa dnia już się przechyliła na drugą stronę — pierwsza klasa w domu.

— Dzieci, jutro wam skończę — rzekła Zosia.

— Zaczekamy — odezwały się. W głosach ich tkwiła prośba i żal.

— Dziś napiszcie sobie w domu zadanie, to jutro będziemy mieli więcej czasu. Bądźcie zdrowe.

Leniwie się zbierały i wolno wychodziły zasmucone.

— Jeżeli pani do tego doprowadziłaś, że dzieci ze szkoły wychodzić nie chcą, to się świat kończy — odezwał się Jan.

— Bajka była bardzo ciekawa.

— Jakiż temat?

— O królewnie, co porzuciła swoje królestwo, aby zostać nauczycielką, uczyć wiejskie dzieci.

— Cóż to za królestwo porzuciła dla smutnej doli nauczycielki?

http://rcin.org.pl

— Jej królestwo - mówiła zamyślając się — to orkan Chopinowskich akordów, miotanych burzą, krzyczących ku słońcu. Upojenie tęsknoty, co serce rozrywa, upojenie bólu i żalu, ciche westchnienia w księżycowe noce, senne marzenia — białe łabędzie pływające po zaklętych wodach — i znowu straszny krzyk burzy i przerażenia, bez logicznych następstw i logicznych przyczyn, pośredni stan duszy!... Z takiego królestwa ciężko i trudno uciec do cichej wioski i szkółki wiejskich dzieci, lecz gdy się raz ucieknie, już się tam nie wraca. Chopinowskie nocturny w jękach wiatru ustają, senne marzenia w księżycowe noce odchodzą, krzyki burz i żalu bez logicznych przyczyn cichną. Już więcej szatan pychy nie szepcze nam swych wizyi, swych szałów i zwycięztw... Pokorni, bratamy się z przyczyną i logiką, bierzemy na barki obowiązek, miłość rozpala nam serca, dobro prostuje ścieżki, idziemy cisi i skromni spełniać nasze zadanie w przykazaniu nowego zakonu — kochaj!...

Dziewczę mówiło wzruszone i zapatrzone, kierownik mało co rozumiał, lecz upajał się muzyką słów, a korzył się przed zwycięstwem walki, którą przeczuwał i odgadywał.

— To tak — mówiła dalej wesoło Zosia. — Dziewczę uciekło z Łysej góry, pychy szatana i urągań świata, do szkółki wiejskiej, do czynu

http://rcin.org.pl

i obowiązku, ciszy i zwycięztwa nad samą sobą... A teraz chodźmy do rozmarzonej szczęściem Józi.

— Żyłaś pani — szepnął wzruszony nauczyciel.

— W urojeniach i tęsknocie.

— Rojenia są rozkoszne, smutno ci teraz bez nich na jałowem polu powszedniości...

— Śpiewam pieśń zwycięstwa...

— Drżącemi ustami żalu...

— Nie znasz mnie pan. Jeżeli odeszłam, to dlatego, że pragnęłam. Nikt i nic nie są w stanie zmusić mnie do roli, której grać nie chcę...

— Dlaczego pani musiała porzucić pierwszą rolę?

— Bo, bo... — Zosia zaczęła się śmiać — łyse góry są zwykle puste. Rośnie na nich dziewanna, czasem bylica, płatami wrzos i popielaty, suchy piasek.

— Tajemnice — zrobił cicho uwagę.

— To tylko chwilowo. Z czasem tajemnice zmieniają się w naturalne zjawiska.

Jaś spojrzał na nią ciekawie.

— Cierpliwości, nie jestem zagadką, nie jestem sfinksem, tylko dziewczyną, która chce być czemś, a uczyć dzieci drugich, to dla niej świętość. Chodźmy, szuka nas Józia lub mama woła na obiad.

Wyszła niosąc kajety i książki, za nią kie-

http://rcin.org.pl

rownik zakłopotany urokami, jakie na niego biły od dziewczęcia. I wahał się w swej świadomości, czy ma przed sobą nauczycielkę, czy królewnę z bajki.

Dzieci dopiero na dworze pod wpływem promieni słońca, ciepłego wietrzyka, zieloności, uśmiechu przyrody, odzyskały swobodę i wesołość. Chłopcy zaczęli biegać, dziewczęta zbite w gromadkę rozpowiadały o słyszanej bajce.

— Kto wie, czy ją czasem nie przygnała do nas Święta Panienka — oświadczyła strojąc zafrasowaną minkę Ulisia. Bo to nietylko że mądre, ale ci jeszcze takie przychlebne, miluśkie i takie kochane.

— Miluśkie, bo miluśkie, że miary niema — oświadczyła Kasia Skrzypkówna, dumna, że to ona miała odwagę takiej ślicznej bajki zażądać...

W domu Ulisia swojej matce, a Kasia swojej powiedziały przypuszczenie, zmieniając je w pewność o tem, że Święta Panienka przygnała im nauczycielkę.

— Głupie — odrzekły matki — a czemże ście to zasłużyły na taką łaskę u Świętej Panienki?...

— Święta Panienka miłosierna bez zasług — i już. A my przecie złe nie jesteśmy — odpowiedziały każda na swój sposób.

Matki przekonane miłosierdziem, zamilkły, a po wsi wolniutko, pocichu zaczęła się roz-

http://rcin.org.pl

chodzić legenda, że »nową« umyślnie Najświętsza Panienka do wsi przygnała...

Ludzie zaczęli patrzeć na »nową« inaczej — kochać ją po swojemu i mieć do niej zaufanie. A że była ładna, delikatna, pani, a dobra, czyściutka, i jasno jak święty obrazek się nosiła — kult rósł...

— Harna, ale jakby jaka święta...

— Bo i święci są harni, z samej świętości...

— Mają z czego — mówiły matki wracając z kościoła.

— Harna, a przybliż się, to dobra, że do rany przyłóż.

— Sam kanonik jak ci ją ujrzy, zaraz za kapelusz się chwyta.

— Takiej nam było trza i Święta Panienka wiedziała kogo przysłać.

— Wiedziała, bo i dziecka mamy dobre, osobliwie dziewuchy, na psa urok, nie chwalący się.

— Dobre, a bez »nią« stają się lepsze.

I tak »nowa« zaćmiła nauczyciela i wszystko we wsi. O niej tylko mówiono. Dziedzic i dziedziczka, kanonik i organista ustąpili miejsca w myślach ludu »nowej« ona panowała!... Przed nią szła legenda z serca ludu w świat, wytwarzająca kult dla miluśkiej posłanniczki.

* * *

http://rcin.org.pl

Wójt dotrzymał słowa, deski przywiózł, ułożył podłogę, zrobił półki na książki... Duże okno w pokoiku robiło jasno, schludno, czysto. W rogu za firankami stanęło orzechowe łóżko, biurko, komoda. Zacisznie i jakoś dobrze. Czuć, że w tych czterech ścianach żywa dusza mieszka i uroki swe na nie rzuca. Firanki w oknach, podłoga malowana na czerwono, skromne mebelki. Całość ciągnęła ku sobie i trzymała.

Kanonik krzepki i wesoły staruszek, gdy przechodząc zobaczył z poza firanek Zosię, wchodził na gawędkę. Kończył szkoły i teologię w Krakowie, w mieście tem miał żywe wspomnienia młodości. Lubił opowiadać, lubił i słuchać, pytał, zaciekawiał się. Zosia przedstawiała mu świat dziś żyjący i jego młodość.

Przeglądał książki, pożyczał historyczne, inne go nie zajmowały. Na francuskie nie chciał patrzeć, utrzymując, że zepsucie i nieszczęście z zachodu do nas idzie... Szacunek kanonika potęgował uznanie dla Zosi na wsi.

— Kiej jegomość pożyczają od niej książek, to jakież mądre muszą one być?... — rozprawiał lud.

* * *

Matka i Józia zajęte były oczekiwanym. Przygotowywano się na jego przyjęcie, marzono głośno, kochano go.

http://rcin.org.pl

— Zosiu, przebacz — odezwała się Józia — chciałam, aby miała twoje imię, lecz mamy było mi żal.

— Ależ i ja proszę za mamą. Imię Maryi dla nas jest najmilsze. My miłujemy Matkę Zbawiciela i kochamy ją. Czy mama wie o twem postanowieniu.

— Płakała z radości, a ja nie mogę o niczem myśleć, o niczem mówić...

— Tylko o niej!

— Drżę, i serce mnie boli i boję się; strach i tęsknota walczą we mnie z radością. Kocham ją — szeptała — i boję się o siebie i o nią. Zosiu, gdyby została sierotą...

— Cicho, cicho, nie myśl o tem.

Przytuliła jej głowę do swych piersi, spojrzała w okno.

— Mąż widocznie cię szuka, idzie tu, otrzyj łzy, uśmiechnij się...

Otarła chusteczką jej oczy, wszedł kierownik.

— Józia płakała? — zapytał.

— Ze szczęścia — pochwyciła Zosia.

Usiadł obok Józi i wziął ją za rękę.

— Będzie nam weselej — mówił smutno. — Mieć własne obok siebie, to rozkosz. Lecz czy to nie zbyt wielki egoizm z naszej strony, czy nam biedakom wolno na takie zbytki?... Czy go nie czeka nędza i walka, której nie udźwignie?...

— Cicho! — zawołała Józia zrywając się. —

http://rcin.org.pl

A ty czy przyszedłeś na świat otoczony dostatkami, a przecie dziś nie możesz powiedzieć, żebyś był nieszczęśliwy. Mama i ja miałyśmy wszystkiego osiem guldenów pensyi miesięcznie po ojcu i żyjemy. Mama białem szyciem dorabiała guldena tygodniowo, a ja cały dzień w magazynie za dwadzieścia siedem centów dziennie... I żyłyśmy jeszcze w mieście. Zawsze było co do ust włożyć, ubrać się, iść w niedzielę na spacer, przeczytać książkę, zabawić się, pomarzyć... Dziękowałyśmy Bogu, że żyjemy. Ani razu nie przyszło nam na myśl przeklinać los lub mieć żal do Pana Boga za to, że nam dał życie. Cieszyłyśmy się niem i kochały wzajemnie — to nam słodziło biedę. Tyś się zjawił i los się zmienił...

— Dziecko wasze — odezwała się Zosia spokojnie — ma prawo do życia i nieśmiertelności. Ma prawo zjawić się na świecie, cieszyć się nim, walczyć, cierpieć i kochać. Zawsze dacie społeczeństwu uczciwą jednostkę, jedną indywidualność, stworzycie nieśmiertelną duszę. A gdy jej tu będzie za ciasno, za ciężko, za duszno, gdy nie znajdzie kawałka chleba, aby go swobodnie do ust włożyć, odleci za wami, do was! Nie będziecie długo i tam sierotami... Życie to tylko nagromadzenie materyału, tylko zapas wrażeń, zapas ciężkiej pracy.

Im zapasy większe, wrażenia silniejsze, to

http://rcin.org.pl

i bogactwo większe dla przyszłego życia. Dusza nieśmiertelna musi na wieczne życie zabrać z sobą zapasy...

Proszę pana, nie zakłócaj pan największego szczęścia kobiecie i żonie, nie rań jej serca, nie wywołuj strachów...

Józię głaskała po bladej, zasmuconej buzi.

— Córka twoja będzie dobra jak jej matka, a szlachetna jak ojciec, będzie mieć szczęście do ludzi, jak wy je macie i będzie jej dobrze, o ile wy będziecie dobrzy dla niej. Ludzie nie poskąpią jej swej sympatyi. Pozycya to tylko zmiana, a odrobina zadowolenia jest jedynie w nas. Nie będziesz pan dokuczał żonie?...

Jaś stał zawstydzony.

— I we mnie gra miłość — mówił smutno — i ze zbytku jej przychodzą strachy i wyrzuty. Po co daję życie, jeśli go nie mam za co rozwijać i kształcić.

— Już ani słowa — przerwała Zosia. — Dasz wszystko, co będziesz miał, a dasz najwięcej gdy oddasz co masz w sobie najlepszego. Zgoda — pocałujcie się i uściskajcie.

Jaś pochylił się, przyszła matka zarzuciła mu ręce na szyję...

— Domyślam się — mówiła — że przez ciebie mówi strach zrodzony zbytkiem miłości. Lecz go nie podnoś zbyt wysoko, bo i ja kocham i może boję się więcej, aniżeli ty!...

http://rcin.org.pl

— Strach to także miłość, jak i ból jest miłością i udręczeniem... Najwięcej trosk, bólu i udręczeń płynie z miłości i w miłość się wciela... — powiedziała zamyślona Zosia.

Zrobiła się głęboka cisza pracy mózgów i serc.

Józia pociągnęła ku sobie przyjaciółkę.

— Prawda — mówiła — od chwili gdy kocham, to i cierpię więcej. Lecz gdy miłość przepływa przez ból, staje się droższą, lepszą, świętszą... Zosiu, powiedziałaś prawdę. Cierpienie i ból są nam drogie, jeśli uszlachetniamy niemi i wzmacniamy miłość naszą. Niech więc cierpię i lękam się i drżę przez miłość i dla miłości. Bóg cię do nas zesłał, otwierasz nam oczy. Dzieci mówią, że cię tu sprowadziła Święta Panienka na ich pociechę... Jeśli na pociechę dzieci, to i na moją.

— Powtarzasz legendy dziecinne.

— I sama w nie wierzę. Jaś odezwij się przecie, bo wyglądasz, jakbyś »nowej« zazdrościł miłości ludzkiej..

— Może w pierwszych dniach zazdrościłem, lecz dziś powtarzam: »prowadź — pójdziemy za tobą«.

— Dosyć, błagam was, dosyć — prosiła się Zosia — bo mi się zdawać będzie, żem banalną wielkością uznaną przez ogół...

— A ty tylko jesteś sercem. A mnie się zdaje, żeś sercem całej naszej krainy, że cię pta-

http://rcin.org.pl

szki słuchają, a słonko gdy cię zobaczy, weselej świeci...

Zosia posmutniała.

— Już ani słowa! Zosieczko nie gniewaj się i przebacz nam.

W oknie ukazała się matka.

— Poczciarz przyniósł pismo do Zosi.

Podała go.

Zosia spojrzała na list i spokojnie położyła go na biurku.

— Chodźmy dzieci — rzekła matka — najmilej czyta się samemu.

Małżeństwo wyszło, Zosia rozdarła kopertę.

. . . . . .

»Dziewczyno w oczekiwaniu cudu. Dlaczego milczysz?! Było mi źle na świecie, zanim ciebie spotkałem. Odeszłaś i znowu mi źle, i znowu tęsknota moja leci mlecznym szlakiem i pieśnią tysięcy lat za tobą, a nie może cię dogonić, nawrócić i przyciągnąć do siebie.

»Korowody umarłych« zrobiły u »Turla« wściekłe wrażenie!... Niektórzy idyoci pytali mi się co znaczą?...

Odpowiedziałem: tylko idyotyzm pyta się o znaczenie!... Co znaczy?... Alboż ja wiem i co mnie to obchodzi! Mnie idzie o wrażenie... A jest wrażenie, bo się pytacie. Idzie mi o na-

http://rcin.org.pl

strój — a nastrój płynie jak »taniec gwiazd pod oponą niebiosów«. Naga dusza nie dba o światowe niedorzeczności — i dlatego tak rozkosznie zajmować się nią samą w przestrzeni!... Na cześć »tańca gwiazd pod oponą niebiosów« lał się u Turla koniak i absynt. Czasem jak meteor świetlany wystrzeliła butelczyna szampana i znikała jak sen, jak widmo...

I znowu w mej duszy rozdźwięk, żal i tęsknota!... Czemże jest sława, jeżeli nie przykre, pełne bólu złudzenie?...

Po zbudowaniu dla mnie tronu, nazajutrz u Turla bogiem był jakiś o bladej twarzy, czarnej brodzie i romantycznie zamglonych oczach młodzian, po wyśpiewaniu pieśni »Tryumfującej miłości«. Daleko mu do mnie! Jego utwór trąci loiką, przyczynowością i komizmem symbolu.

I tak symbolista zabiera dziś moją sławę wczorajszą, cały nastrój mi kradnie, w którym tak rozkosznie drga eter wszechświatów.

»Łabędziu mój biały, cicho płynący po wodzie życia bez westchnień i żalów, jeżeli w tobie mieszka prawdziwy artyzm i to artyzm wielkich Magów i wielkich kapłanów – nasz — to w jego imię, wyswobódź się z pod obucha głupiego społeczeństwa, głupszej jego etyki tej mieszczańskiej moralności, a skromności starych panien — i przyjedź tu!

http://rcin.org.pl

»Byłem głupi kiedy byłem mały, bez uznania i czarów sławy, wtedy modliłem się do ciebie, jak do świętej. Dziś gdym silny jak lew, a moje strofy robią wrażenie lwa ryczącego na pustyni—ryk ten dochodzi do ciebie i łaskocze twoją dumę — przybywaj mlecznym szlakiem tęsknoty swej! Przybywaj moja Miro i powiedz mi: Jestem! jestem Twoja—kocham cię jak nieskończoność, jak blask gwiazd na niebieskim firmamencie w letnią noc, jak głębokie westchnienia moje, kocham przez ciernie, bóle i przeczucia nieśmiertelności biednej mej duszy.

»Łabędziu mój biały z wyciągniętą szyją«, przypłyń ty do mnie! »Świetlaku wśród kwiecia zapomnień i wrzosów« staw się tu, połóż dłoń na mem zimno-marmurowem czole i osłoń mi wzrok, co z tęsknoty za tobą przebija przestrzeń i ciemnie nocy.

»Mistrz pił u Turla moje zdrowie cykutą za »korowody umarłych cieni«, i miał do mnie mowę głęboką i cichą, bardzo cichą, jak miłosny szept wierzchołków jodeł z topolami. Powiedział mi: »Pluj na konsekwencyę, bo ty jesteś najwyższą konsekwencyą. Ty jesteś artystą i cały świat u twych nóg — ty dyktujesz prawa, twoje czyny rozkazem dla świata, a twoje żądania jego moralnością...

Czekam i błagam, chociaż mam dziś prawo rozkazywać. Twój Gustaw.

http://rcin.org.pl

PS. Piję twoje zdrowie, a pić to znaczy tworzyć stan ekstazy, przez który dusza nasza naga, sama, bez wpływów zmysłów, bezpośrednio patrzy na świat.

Dziewczę rzuciło list. Ciężko oddychało, pulsa jej biły na skroniach. Patrzała przed siebie daleko — oburzona i złamana bólem i żalem.

— Chłopiec ten — szeptała — rwał się do słońca, odczuwał naturę, kochał ludzi, naród, przeszłość, marzył o ludzkości, o wiecznym postępie, pragnął dobra i piękna, odczuwał niedolę i łzy ludzkie, odczuwał tęsknotą lepsze życie... Biedna jego dusza, jak napięta harfa, drżała poezyą... Dziś co się z nim stało? Jakże mi go żal. Im większa była siła uczucia, tem silniejsza energia młodości i szlachetniejsza dusza. Czuł i kochał. Odczuwał szlachetnością swej duszy, a kochał sercem. Dziś?...

Zawrzała z bólu i gniewu, siadła i gorączkowo pisała:

«Co się z tobą stało, biedaku?... Odarli cię do ostatniego strzępa z twych ideałów, twych wierzeń, pragnień czynu, sił, rzucając cię na pastwę chorych wizyi, które «nagą duszą» nazywają.

«Ciało twoje w tej walce bez wyjścia padnie, stracisz młodość i energię!

«Do niedawna stałeś przedemną szczery i ser-

http://rcin.org.pl

deczny w ogniu twych natchnień. Teraz wszystko w tobie sztuczne, od stylu do języka kłamane, robione na pokaz. Zdaje mi się, że jesteś ulepiony z papy papierowej i wystawiony za szybą sklepu. Ciebie żywego, którego znałam, niema już, ukradli mi cię. Gdzieżeś się zawieruszył i kto cię ukradł? Czy choroba czasu naszych dni, czy własne lenistwo rade ciężką pracę mózgu zastępować dziką fantazyą.

«Nie jestem artystką w dzisiejszym twym stylu, nie mogę się wznieść ponad naród, ponad społeczeństwo, ponad etykę, moralność mieszczańską — ponad wszystko, co mi dała tysiącletnia cywilizacya, z której i ty wyrosłeś. Nie chcę być na twą modlę, w twoim stylu, i nigdy nią nie będę.

«Czułam dawniej w twojej prozie świeżość wiosny, zapach mistycznych kwiatów, szmery wód, podobne płynącej modlitwie w cichą gwiaździstą noc. Czułam w niej tęsknotę stwarzającą nowe światy myśli — i wtedy byłeś mi bratem. Lecz ty w ekstazach, halucynacyach i strasznych snach pragniesz nagą duszę wydobyć z siebie i rozprawić się z nią?.... Nie zobaczysz jej, a praca ta chory twój mózg wprowadza w szał, wichrzy wyobraźnię, skręca chorobliwie pojęcia; wydobywasz ekstazy, które niczem innem nie są, jak tylko wizyami... Zmęczony, wyczerpany — padasz. Aby się pocieszyć, sta-

http://rcin.org.pl

wiasz się jako prorok, wizyoner, mag, kapłan, średniowieczny czarownik, ponad obowiązujące prawa i etykę!... Ludzi traktujesz jak motłoch, który pije, aby się upijać, a siebie, jako Boga pijącego, aby tym środkiem zdobywać boskość twórczości... Sztuce przyprawiasz «koźle rogi», a względem kobiet zmieniasz się w satyra grającego na piszczałce erotyczne piosnki. Dla podniecenia używasz alkoholicznej cykuty i ta cię denerwuje, truje i kładzie.

«Niedawno jeszcze, gdy byłeś rzetelnie młodym, z twórcami naszego odrodzenia w sztuce szedłeś ręka w rękę, czułeś poezyę «żywą dla żywych», szukałeś natchnień w sercu, szukałeś dróg prostych a szczytnych, pragnąłeś, aby cię masy odczuwały... W kobiecie czciłeś towarzyszkę uszlachetniającą ci ciężkie życie. Przez nią zdobywałeś etykę uczuciem kultu, dla niej pozbywałeś się dzikości i zwierzęcości.

«Dziś w co się zmieniła kobieta dla was i czem jest?... Przekleństwem ludzkości, przekleństwem życia i jeszcze tem, czego moje pióro nie jest w stanie napisać, aby nie zbrudzić własnych myśli.

«Gdzie się staczasz ty, co dawniej żyłeś miłością społeczeństwa, chciałeś w jego zbiorową cząstkę wszczepiać poezyę swych uczuć i myśli, dawałeś mu pragnienie, serce i miłość swoją! Dziś wołasz: dla tłumu dosyć czarnego chleba,

http://rcin.org.pl

a dla mnie artystyczne lechtania, lukullusowe uczty i bachantki... Pycha jest szlachectwem duszy, mściwość cnotą królów, skromność nędzą charakteru...

«Kiedyż ty biedaku wydobędziesz się z tej orgii zmysłów, średniowiecznych halucynacyi i wizyi szalonych!... Jakżebym cię chciała widzieć takim, jakim byłeś przed rokiem. Biedny wizyonerze cykutowo-alkoholiczny, oddaj mi zeszłorocznego Gucia, a przebaczę ci wszystko, nawet ostatni twój wybryk, który ci podyktowała cykuta.

Zofia».

Zmęczona położyła się, tuląc głowę do swego panieńskiego łóżka, pełna udręczenia, smutku i żalu.

— Gdzie oni idą, czego chcą? Wiedzą, że nagiej swej duszy za życia nie ujrzą, a jednak udają, że wydobywają ją z siebie gwałtem. Wiedzą, że nie tędy drogą do absolutu, a jednak idą nią, biedni sekciarze... W pracach swych idzie im o orgie i halucynacye mózgu! W tem się lubują, to im sprawia rozkosz i to jest rezultat ich działalności. Rozkosz użycia i przesyt wizyi zostawią po sobie...

* * *

http://rcin.org.pl

Trójka, złożona z matki, córki i zięcia, cicho wracała do siebie, nagle matka przemówiła:

— Koperta zaadresowana zamaszyście, z wykrętasami, pisała je ręka pewna siebie.

— Męzka ręka? — spytała Józia.

— Niezawodnie, moje dziecko, kobiety piszą gładko i spokojnie. Boję się, czy to nie narzeczony?

— I ja się boję, gotów nam ją zabrać. Odejdzie i zostawi nas sierotami. Nie wyobrażam sobie dziś życia tutaj bez niej.

— Cała wieś przylgnęła do niej — dodała matka — i dzieci i kobiety. Gdyby odeszła, balabym się, żeby się w niebie dziura nie zrobiła.

— Porwą ją!... Mnie zawsze los dokucza. Kogo pokocham, odchodzi. Ładna, ma wzięcie, uroki ciska na ludzi i świat. Bardzo będzie mi jej żal.

Łzy stoczyły się z oczu Józi, wielkie, błyszczące.

— Nie masz czego płakać — odezwał się Jan. — Jak jej tu źle, niech idzie. Jeżeli z nami nie może wytrzymać, niech wraca. Żyliśmy dotąd bez niej i było nam nieźle, to i dalej damy sobie radę.

Józia otarła szybko oczy i stanęła.

— Jaś, ty zazdrościsz...

— Czego? — żartujesz.

— Zazdrościsz, widzę z twoich oczów. Za-

http://rcin.org.pl

zdrościsz jej miłości ludzkiej, pańskości i dobroci, jaka z niej idzie... Dla tego to, od pewego czasu nie śmiesz na nią spojrzeć, unikasz jej, kryjesz się przed nią.

— Zkąd posądzenia? — zawołał zły.

— Wstydzisz się, czujesz w swem sercu, że jej krzywdę robisz, że jesteś względem niej niesprawiedliwy. Radbyś się jej pozbyć, bo cię zaćmiewa.

— Józieczko, jesteś rozdrażniona, słaba i dla tego nie gniewam się. Lecz nie rób mi przykrości. Wiem, że jestem biednym marzycielem — a ona, Bóg wie kto ona?... Zdaje mi się, że z kaprysu przyszła do nas, że może pogniewała się na narzeczonego, może z rodziną zerwała i schroniła się tu... Przeprosi się i wróci do swoich.

— Wtedy odetchniesz, wtedy tylko ty będziesz panem w szkole i będziesz używał na szacunku ludzkim...

— Ej Jaś — rzekła matka — nie życz jej rychłego wyjazdu, bo nie wiesz co za figura może przyjść na jej miejsce... Kocham ją, jak córkę — dodała...

— Nie życzę!... Bójcie się Boga, dajcie mi pokój! Niczego nigdy nikomu nie zazdroszczę...

— Mnie się zdaje, że to panna z pańskiej szlacheckiej podupadłej rodziny, skryła się przed

http://rcin.org.pl

światem do naszej wioski. Tak bywa często i dla tego może zostanie z nami... Józieczko nie rozpaczaj, a ty Jasiu bądź rad, bo ona oslodzi ci samotność.

— Samotność moja była mi słodką z wami.

— A z początku tak lgnąłeś do niej, oczami za nią rzucałeś i szukałeś jej wszędzie.

— Jaś — szepnęła Józia, gdy matka odeszła — pragnę, żebyś zawsze był dla niej dobry... Ona jest dla nas manną niebieską. Kocham ją i nie chcę jej stracić. A jakby, Panie broń, przeczuła, że zazdrościsz, poprosi o przeniesienie... I ty ją kochaj, bo ona każe się kochać. Musimy, bo nie możemy jej nie kochać. Ty sam to czujesz.

Spięła się na palce, całując męża w usta. Jaś dotknął się jej czoła.

— Dziecko jesteś ze swoją zazdrością i szukaniem jej oczyma. Prawda, ma ona czary, któremi ciągnie i przykuwa do siebie. Ale żeby być jej niewolnikiem?...

— Czy ona tego chce — pochwyciła Józia. — Czy się o co prosi, czy czego żąda, czy wymaga lub rozkazuje?... Dobra jest, zamknięta w sobie, cicha, łagodna, często smutna, że się serce ściska. A jak się uśmiechnie, to zdaje się, że słonko wyjrzało z za chmur, a jak przemówi, to na wagę złota.

Jaś zasłonił uszy rękoma...

http://rcin.org.pl

— Dosyć! ogluchnę od tych pochwał, od czarów oślepnę. Jestem pewny, że tylko gniewy z narzeczonym, a może i z rodziną zrobiły z niej nauczycielkę i zagnały tu. Przeprosi się i wróci do murowanego dworu lub kamienicy w Krakowie. Gdy się przeprosi, cóż ją zatrzyma?... Dzieci wiejskie, ty, lub ja?...

— A jeśli to sierota z podupadłej szlachty, jak mówi mama, to i zostanie z nami. Pytać się jej nie wypada, ale zawsze naszą powinnością jest umilić jej tu pobyt.

Weszli do pokoju, stół był nakryty.

— Biegnij i proś ją na obiad — bądź dla niej grzeczny, jak byłeś na początku.

Jaś wypadł z pokoju, na drodze odetchnął.

— Czego te kobiety odemnie chcą? — pytał się cicho siebie. Boże, dajesz mi rozkosze i cierpienia, wstyd i dumę. Dumy najwięcej, błagam Cię o dumę! Dumą walczyć, że ani powieka nie drgnie, wtedy dopiero zwycięztwo!... Przyszłaś i ciche moje szczęście zamąciłaś...

— Panie Janie — z poza firanki otwartego okna wybiegł głos Zosi — czy jeszcze czas rzucić list na pocztę?...

— Cztery godziny — przedtem proszę panią na obiad.

— Idę.

Wybiegła trzymając list w ręku.

— Już pani odpisałaś na list dziś otrzymany?

http://rcin.org.pl

— Lubię pisać, a na listy, które mnie dręczą lub denerwują, odpowiadam natychmiast i już potem nie zajmuję się poruszoną przez nie sprawą.

— List ten widocznie panią zdenerwował?...

— I bardzo! Wyobraź pan sobie, straciłam dobrego przyjaciela i boję się, czy nie na zawsze...

Jaś zamilkł — nieznane dotąd ciepło ogrzewało mu serce.

— Jeśli go pani znowu odzyska, to pewno niezawodnie... nieuchronnie porzucisz naszą wioskę?...

— Na to się nie zanosi tak prędko. Jeśli wam dobrze ze mną — zostanę.

Twarz Jasia rozpromieniła się. Zobaczyła tę radość.

— Dziękuję panu — podała mu rękę. Proszę tylko żony nie straszyć biedą i nie zakłócać największego szczęścia, jakie znieść może młoda kobieta.

— Pani jesteś za dobra, za szlachetna, za uczona na nasze stosunki. Kto cię tu przysłał na naszą pociechę?

— A wy nie jesteście również dobrzy, również ludzcy i serdeczni na wasze stosunki? Mądrość nie mierzy się ilością przeczytanych książek, mądrość tkwi w objawach życia. Mądrość miłości jest najwyższą. Mądrością miłości stworzony świat!... Co jabym zrobiła z sobą, gdy-

http://rcin.org.pl

bym na waszem miejscu zastała innych ludzi, nieokrzesanych, pół-dzikich, z instynktami zwierzęcości?... Uciekłabym lub się zamknęła. A tak mam was — i dobrze mi, i wdzięczną jestem Bogu, że mi dał serdecznych współpracowników, którzy są jednocześnie moimi przyjaciółmi. Józia upaja cichością i łagodnością, pan jako kolega, kierownik i gospodarz jesteś... Nie powiem jaki, bo młodym ludziom nie mówi się komplementów i nie należy ich psuć.

— Dziękuję pani, oszczędziłaś mi rumieńców. Czuję, jaki powinienem być, a jaki jestem. Lecz czemu nie lepszy, na to się dużo składa. Przebacz mi i moją niezgrabność, i moją niezręczność, lecz jeżelibyś umiała czytać w sercu...

— Może i umiem — przerwała i zaśmiała się.

— Jeśli umiesz, to czytasz i wiesz wszystko — szepnął.

Był bardzo wzruszony, nie mógł więcej mówić.

— Jesteś dobry, chciwy kultury i wiedzy, a to największe przymioty młodości.

— Spokój, jaki pani masz w sobie wobec twej młodości...

— Jest mroźnym wiatrem ze śniegiem. Dwie są we mnie natury, dwa wieki, młodość i starość, naiwność i doświadczenie. Młodość mnie rwie do życia, a przebyte koleje ostrzegają starością doświadczenia. Od szesnastego roku walczę — to już całe sześć lat w boju!... Powin-

http://rcin.org.pl

nam mieć wyszyty szewron na rękawie. Zresztą jestem spokojna i cicha, należę do natur kontemplacyjnych, zamkniętych. Sympatya ludzka tylko zdolna jest otworzyć je. Przyzwyczajona do dysput, lubię rozprawiać i nieraz zdaje mi się, że odkrywam Amerykę. To są przyzwyczajenia młodych dziewczyn, jeśli często bracia wprowadzali je w koła kolegów, którzy również w nauce i w życiu odkrywają nieustannie Amerykę. Widzisz pan, jestem szczera, a to dowód wielkiego zaufania i wiary w was. Szczerość jest nadzwyczaj rozkoszna rzecz, okazuje się ją tylko wybranym, tym, którym wierzymy.

Józia ukazała się w oknie.

— Lubię was, jak rozprawiacie — mówiła wesoło — lubię słuchać, a nawet i patrzeć na was...

— Po południu idziemy na pocztę odnieść list, pójdziesz ze mną? — przerwała jej Zosia.

— Do narzeczonego?

— Do wesołego mistyka. Narzeczony to droga rzecz, za kosztowna na nauczycielkę.

— Więc go jeszcze nie masz?

Józia wybiegła na drogę.

— Myślałam, że list dzisiejszy był od niego, że cię nam porwie, płakałam z żalu, serce mi się krajało, miałam smutne przeczucia, wymawiałam Jasiowi, że za mało serdeczny dla ciebie...

http://rcin.org.pl

— A mnie nikt nie porywa, nikt nie kradnie, zostaję z wami dopóki sami będziecie chcieli.

— Ja pragnę na całe życie, na wieczność i poza wiecznością...

Józia pochwyciła przyjaciółkę w pół i przytuliła się do niej. Jaś promieniejący, wzruszony szedł za niemi...

Od tej chwili stosunki zapanowały jeszcze serdeczniejsze. Ośmielony przez żonę kierownik, a przyjacielsko traktowany przez Zosię, ożywiał się w jej towarzystwie. Czuł, że jego wiedza i poglądy rozszerzają się, rosną, potężnieją. Przyzwyczajał się szanować i czcić »nową«. W sercu jego wyrabiał się powoli dla niej cichy kult. Uczył się słuchać i wierzyć jej, a patrzeć w głąb swego serca drżącego cichem upojeniem i radością nieznanych mu dotąd uczuć, obejmujących szerokie horyzonty.

Przyszedł egzamin. Drugą klasę ubrano w zieleń i girlandy polnych kwiatów, plecione przez Zosię i jej uczennice. Dzieci wystrojone, Zosia w różowej sukience i białej wstążce na szyi wyglądała jak urocze zjawisko.

Inspektor zajął miejsce na katedrze. Obok kanonika, na fotelach, dziedziczka z siostrą, w drugim rzędzie gminna rada szkolna, inteligencya miejscowa i okoliczna.

Egzamin odbywał się z werwą, a wielką

http://rcin.org.pl

przytomnością dzieci. Nauczyciel rósł — inspektor winszował mu.

Gdy przyszła kolej na drugą klasę, zdziwienie potęgowało się, chłopcy i dziewczęta odpowiadali nadzwyczajnie.

W całym okręgu, na żadnym egzaminie dzieci nie popisywały się tak świetnie.

— Spodziewałem się tego — rzekł z dumą kanonik.

— Myśmy ta o tem wiedzieli, że na całą okoliczność niema takiej drugiej, jak nasza »nowa« — poparł kanonika wójt...

— Jakiemi czarami bierzesz pani dzieci? — spytała dziedziczka Zosi.

— Sercem — odpowiedziała. — Serce jedyny pedagog i jedyny geniusz dzieci.

— Lecz jakiejże wymaga cierpliwości i poświęcenia — dodał inspektor.

— Inaczej uczyć dzieci nie można — rzekła cicho Zosia.

— Inaczej nie można?... — powtórzył inspektor.

— Nie umiem — szepnęła wzruszona.

— W imieniu »pedagogii« dziękuję pani.

Ujął jej rękę i poniósł do ust.

— Oby wszyscy wychowawcy inaczej nie umieli, a wychowaliby innych ludzi — wygłosił z powagą.

http://rcin.org.pl

— Niech Bóg da zdrowie panience, trzyma z nami i już — dokończył wójt.

— Słyszałeś pan — zwrócił się inspektor do nauczyciela.

— Słyszałem - odparł — i wykonywam tę maksymę, lecz żeby otrzymać wielkie rezultaty, trzeba umieć i mieć takie serce, jakie ma panna Zofia.

— Jakieżto? — spytała dziedziczka.

— Potrafi swoje serce dawać dzieciom, a z niem dobroć i szlachetność. To przecie sztuka, którą mało ludzi potrafi, nią zmienia poprostu natury dzieci.

Zwrócił się do dzieci.

— Kochacie »nową«? — spytał.

— Okrutecznie — zawołały.

Jedna z gospodyń siedzących na ławie wstała, podeszła naprzód.

— My ta grzeszne wiemy, że ją la naszych dzieci przysłała Najświętsza Panienka.

— Skądże to wiecie? — spytał inspektor.

— Jak tylko przyszła, zrodziła się taka pogwara — i stało się...

— Prawda! — poświadczył wójt.

— Nikiej to książątko, a jakie ludzkie, jakie przychlebne, ugadane, a mądre. Dzieci za nią w ogień!... Moje chuderlawe niebożątko, zawdy wystraszone, ocuciła i ośmieliła. Maryś, pokaż się...

Dziewczynka się schowała ze wstydu.

http://rcin.org.pl

— Ocucila ją sercem, jakby sakramentem i dobrem słowem. Jedną mam. Dwie nas na świecie...

Otarła oczy chustką. Wójt wstał.

— Cała gromada bezemnie prosi, aby wielmożny inspektor nie zabierał jej od nas. Kiej ją Święta Panienka przygnała tu, niech tu zostanie.

Rada, kobiety przy ścianie i gospodarze powstali.

— Dobrze, zgoda! Dla pani to największa owacya i nagroda — szepnął do Zosi:

Ulisia wyciągnęła rękę do góry.

— Co dziecko powiesz? — zagadnął inspektor.

— Jeszcze nie było bajek — powiedziała cicho wystraszona.

— Co za bajki? — zwrócił się z zapytaniem do Zosi.

— Bajki — rozszedł się sympatyczny szmer z ławy od ściany. Kobiety i gospodarze bardzo radzi byli bajkom, które im dzieci powtarzały.

— Za pilność i uwagę dzieci, opowiadam im na końcu lekcyi bajkę własną, jedną z Andersena lub Grimma z odpowiednio do charakteru przykrojoną fantazyą.

— Oto tajemnica pilności dzieci — rzekł inspektor.

http://rcin.org.pl

Ulisia trzymała ciągle rękę w górze.

— Pamiętasz którą? — spytał inspektor dziewczątka.

— Umiem o królewnie takiej, jak nasza »nowa«, bo i naszą i tamtą Święta Panienka gnała w lud.

Zosia jej pogroziła, lecz Ulisia nie widziała tego.

— Rada prosi — rzekł wójt — żeby wielmożny inspektor zezwolił dziewusze opowiedzieć.

— Prosimy — poparła wójta szeptem rada, kobiety potakiwały radośnie.

— Powiedz inną — rzekła Zosia.

— Ta ładniejsza — zawołały dzieci.

— O tę prosimy — domagała się dziedziczka.

— O tę, o tę — powtarzały głośno kobiety.

— Mów tę, pani nauczycielka ci przebaczy — zdecydował inspektor.

Zrobiła się cisza zaciekawienia. Ulisia odetchnęła ciężko, zarumieniła się okrutnie i zaczęła.

Słuchano; ciekawość zapierała oddechy. Nikt nie śmiał głośno westchnąć, nikt się obejrzeć. Oczy zgromadzenia utkwione w dziewczynkę przenosiły się na Zosię. Ulisia w miarę opowiadania nabierała odwagi, mówiła coraz głośniej i wyraźniej, cieniując wrażenia.

Zosia w różowej sukience, białej wstążce na

http://rcin.org.pl

szyi, zapatrzona przez otwarte okno w przestrzeń, stała nieruchomo, podobna do zjawiska.

Legenda przyoblekała się w ciało, słuchacze ludowi nie wątpili, że dziewczę jest tą królewną zaklętą, gnaną w świat do ludu przez Świętą Panienkę.

Tysiące lat, od czasu utrwalenia mowy ludzkiej, mózgi i serca ludu rzeźbi baśń i wytwarza fantazyę do owych legend. Tysiąc lat chrześcijaństwo składa w serca ludu żywe, przyobleczone w ciało legendy o lepszym świecie, którego królestwo i panowanie zapowiedział Jedyny Syn Przenajświętszej Panienki...

Ulisia zmęczona, zarumieniona, świecąc oczyma — skończyła. Zrobił się szmer uwielbienia i podziwu dla zaklętej królewny i dziewczynki. Matka Ulisi ze łzami w oczach przybiegła do córki, uścisnęła ją. Ujęła Zosię za rękę i całowała.

— Kiej tak, to królujże se u nas, ile ci się podoba, królujcie obie!...

— Nie grzesz, matko — odezwał się łagodnie kanonik.

Zosia gładziła ręką złotawe włosy Ulisi, kierownik stał wzruszony i smutny. On nie umiał opowiadać dzieciom bajek. Pierwszy raz uczuł się upokorzony i zawstydzony. Ból nurtował mu serce.

Kanonik dostrzegł smutek nauczyciela, dał

http://rcin.org.pl

znać, dzieci powstały, za niemi kobiety, rada i gospodarze. Uciszyło się — przemówił:

— Gdyby nie było pierwszej klasy, nie byłoby drugiej — i nauczycielka niby nie zrobiła. Grunt, podwalinę, że tak powiem, dał kierownik — i za to, że objął pierwszą klasę i tak ją dobrze prowadził, należy mu się wdzięczność od nas, od rady szkolnej i całej gromady.

W imieniu dzieci, rady, ojców i matek dziękuję ci panie Janie za twą pilność, wytrwałość i za poczciwe serce, które oddajesz dzieciom.

Wzruszony Jaś pocałował kanonika w ramię.

— A ja ci dziękuję, panie kierowniku, w imieniu kraju — rzekł inspektor.

— A ja — dodał wójt — za całą gromadę.

Zosia wyciągnęła do niego rękę.

— Ja za drugą klasę.

Dziedziczka rozdała nagrody, książki, kajety, wstążki, kwiaty. Kanonik wszystkim dzieciom obrazki. Egzamin się skończył. Wychodzącą Zosię obstąpiły kobiety i całowały gwałtem po rękach.

— Aby się ino jej dotknąć — szeptały.

Matka Ulisi powiedziała cicho:

— Jegomość wie swoje, a my swoje i nikt nam tego nie zdolen odebrać. Króluj se dzieciątko, królewiątko jasne, ile ci się podoba. Bo i to cud, że taka głupia dziewczynina spamiętała wszystko. Któż jeśli nie Święta Panienka gadała przez nią.

http://rcin.org.pl

— Prawda — poświadczyły matki. — Ona i nikt!...

— Zosieczko, chodźże opowiedzieć! Drżę z ciekawości — prosiła Józia, wybiegłszy na ganek.

— Wszystko dokumentnie, składnie, aż radość, a najładniejsza bajka — mówiły rade kobiety, jedna przez drugą.

Zosia wpadła na ganek, rzucając się w objęcia przyjaciółki.

— Jest mi dobrze, jak gdybym czuła w powietrzu woń kwiatu miłości ludzkiej; lud garnie się do nas. Mężowi twemu dziękowali kanonik, inspektor, wójt, cała rada, był wzruszony. Druga klasa nadspodziewanie dobrze zdawała. Ulisia wystąpiła z bajką, lud wierzy, że Matka Boska gna mnie do niego.

— Że cię gna wierzę i ja, jak wszystkie kobiety na wsi.

— Uwierzyłaś w legendę opowiedzianą przezemnie dzieciom.

— I wierzę, bo kto ci ją podszepnął?... kto ci poddał myśl — jeśli...

— Józiu, w końcu sama uwierzę i stanę się śmieszną!...

— Ej, ej, ty mnie zawsze przekonasz i zawsze mi zamkniesz usta. Cóż mój pan mąż?

— Był wzruszony i uroczysty. Gdy kanonika całował w ramię, miał łzy w oczach.

— Musiało mu poczciwe kanoniczysko za-

http://rcin.org.pl

basować. Jakże się cieszę — uznana praca, to jedyna nagroda u nas biednych nauczycieli.

— Powóz dziedziczki zajeżdża, wychodzą — patrzmy z za firanki okna.

Schowały się. Dziedziczka odjechała z siostrą, kanonik zabrał inspektora i inteligencyę, wójt z radą ruszył drogą. Przed szkołę wysypała się gromada dzieci wesoła, szczebiocząca i chmarą pobiegła ku czekającym na nie matkom na rozlogu. Nauczyciel zamknął szkołę.

Naprzeciw niego wybiegła Józia, za nią Zosia.

— Witaj tryumfatorze!

— Cóż tam ja — mówił wesoło — lecz sława panny Zofii pójdzie szeroko, rozniesie ją inspektor, inteligencya i lud. Legenda przejdzie rzeki i lasy, przejdzie pola i pójdzie w świat daleko.

— Wiesz Jasiu, że ja w nią wierzę.

— I ja — poświadczył Jaś. — Dlaczegobym nie miał wierzyć. — Zwrócił się do Zosi. — Wyglądasz pani jak królewna, a widocznie, że Matka Boska gna cię w lud.

— Widoczne, widoczne — powtórzyła wesoło Józia.

— Powiem wam prawdę — rzekła Zosia — cieszę się, żem z chaotycznych porywów zeszła do ludu. Tu moje uczucia i moja świadomość znajdą pewne ujęcie i siłę. Dziękuję Bogu, że znalazłam was — jesteście dla mnie serdeczni i tacy, jakich was pragnę mieć. Inaczejbym

http://rcin.org.pl

uciekła i może zmarnowała się. Tu mam spokój, jakiego pragnę, jaki mi jest potrzebny, oparcie i cel... A teraz jeść mi się chce, ale tak, że aż się głowa zawraca. Legendy niech idą w lasy za dziesiątą rzekę, a my ubożuchni w możność i siłę, bawmy się w sławę i uznanie, bo i my dziećmi jesteśmy, tylko więcej steranemi, aniżeli te, które uczymy. Po obiedzie w las głęboko... Pierwszy dzień wakacyi uczcijmy wielkim pochodem i wesołością. Dwa miesiące swobody, co to zrobić można.

Zaczęła nucić wesoło.

— Kanonik przysłał dwie butelki dobrego wina — rozległ się głos matki z przeciwległego pokoju.

— Wypijemy je dziś! - zawołała Józia.

Zosia deklamowała tajemniczo:

Po wodzie blado-lazurowej
Po sennej ciszy błędnych fal,
W melancholijnym, długim rzędzie,
Jak biały smutek Chrystusowy,
Niewypłakany nigdy żal —
Pływają białe łabędzie.

I nie wiem sen li to czy trwanie,
Fala przypomnień o brzeg bije,
A za nią przepiękne wznosząc szyje
Pływają białe łabędzie.

— Śliczne to — szepnęła Józia, tuląc się do Zosi — lecz okropnie smutne. Wieczność bije

http://rcin.org.pl

z tych wierszy, a ja się boję wieczności, drżę — tęsknota mnie przenika i strach.

— Pieszczoto moja, w tych drogich dla ciebie chwilach wszystko cię rozstraja i przeraża.

— Smutek mieszka cicho we mnie. Nie mogę objąć wieczności i drżę przed niepojętą jej potęgą...

— A jednak wciąż zbliżamy się do niej — i że jej objąć nie możemy, drżymy przed nieznaną... Jeżelibyśmy ją poznali, wyciągalibyśmy do niej ręce, jak do wybawicielki.

— Czuję się zbyt malutką na te nieobjęte umysłem niedościgłości. I pewno dlatego serce moje ściska się, a bojaźń mnie przejmuje.

— Siadajcie, siadajcie — prosiła matka z drugiego pokoju.

* * *

Kochany Stefanie!

Egzamin skończony. Wprowadziłam w zdumienie inspektora, kanonika i inteligencyę okolicy. Dzieci drugiej klasy, którą prowadzę, zrobiły postępy nadzwyczajne... Rozwój ich umysłowy zadziwiający. Metoda nasza zdobywać serca sercem, uczyć sercem, szukać dusz prostych i te prowadzić, odniosła tryumf... Zdziwienie i uznanie rosły!...

http://rcin.org.pl

Opowiedziałam dzieciom bajkę o królewnie. I co się stało? Dzieci zaczęły mówić między sobą, że tą królewną, to pewno ja jestem, że mnie Matka Boska przygnała do nich. Za dziećmi poszły matki, za matkami powoli ojcowie — cała wieś uwierzyła i legenda płynie szeroko. Jestem kochana i ceniona. Krzywdę mi zrobić, to wprost obrazić Matkę Boską. Proste te dusze, zdziczałe biedą w twardej walce o byt, garną się do mnie, słuchają, wierzą mi. Nie wchodzę w ich życiowe interesa, nie staję do walki, jestem poza nią. Jeżeli co daję, to tylko w łagodnej formie kulturę ich dzieciom, a przez dzieci i im samym.

Mam swobodę i dosyć czasu wejść w siebie, wydobywać na świat świetlane przejawy mej duszy — i oddawać je ludziom, aby nie marniały i nie ginęły bez formy. Sztuka to forma objawienia. Na tym świecie wszystko musi mieć objawienie przez formę. Nie ujęte halucynacye i wizye giną marnie dla Boga, ludzi, świata...

Poezya i życie dla Słowackiego mają jednę podstawę: godność własną i jeden cel — dążenie do doskonałości. Pragnę iść tymi szlakami i idę wedle sił i możności mojej. I cóż mnie więcej obchodzić może? Jestem atomem, a jednak w tym atomie mieszka Bóg, wre cały świat, walczą namiętności, zdobywa się wiedza, spełnia się zadanie! Doskonalę się i doskonalę maluczkich,

http://rcin.org.pl

którzy się garną do mnie. I cóż mi więcej potrzeba?... Dzisiejszej pozycyi mojej nie oddałabym za całe oderwane wasze życie, za wszystkie natchnienia, gorące mowy, za wielkie apostrofy do absolutu. Tu mam cel wyraźny, jasny i idę do niego.

Szczęśliwie trafiłam na nauczyciela, kierownika szkoły i na jego młodziutką żonę. Natury napół prymitywne, lecz szczere i o bardzo szlachetnym podkładzie. Ona dziecko drżące ze strachu na myśl o nieskończoności, on natura skłonna i rwąca się do kultury. Kształcę go powoli i czuję, jak pod promieniami rzutów mych myśli, jak gdyby pod palcami rzeźbiarza, urabiają się jego pojęcia, a horyzont myśli się rozszerza. Praca ta sprawia mi przyjemność, jestto najpojętniejszy mój uczeń.

Obok niego Ulisia uczennica drugiej klasy. Śledzę u tego dziewczątka budzącą się duszę polską na jasnem tle przyrody i legend, które tkwią w krwi i mózgach ludu, składane tysiącami lat.

Przyroda jest dopasowana do legend, legendy do wiary i etyki ludu. Nie ścieram pędu do przyrody i legend u dziewczynki, lecz je na tem cieplem tle rozwijam. To mnie zajmuje, zaciekawia, uczy, ciągnie. Kocham to dziecko, odpłacające mi miłością!... Ulisia opowiedziała na egzaminie moją bajkę o zaczarowanej królewnie, a rada obwołała mnie tą królewną!...

http://rcin.org.pl

Wszystko to musi ci się wydawać z oddalenia i z twej wysokości, na której mimowoli stoisz, jako zabawne, małe, dziecinne, zasługujące na uśmiech. Litujesz się pewno nademną i żal ci mnie.

Wszystko to mnie zajmuje... Gdy mi smutno, zwracam się do przyrody. Ona zawsze urocza i świeża, czasem straszna sroży się i gniewa, ale tylko po to, aby znów zajaśnieć pogodą, białym obłokiem na jasnem niebie, szmerem w olszynie, purpurą na zachodzie, pluskiem w rzeczce, zielonością na wygonach i ciemną smugą lasu na skłonie widnokręgu...

Jak sobie pomyślę, że to wszystko posiadam za brudne ulice, szeregi monotonnych kamienic i snującą się obojętną czerń, złą i podejrzliwą, to mi się dusza śmieje. Lecz gdy sobie pomyślę, co wy robicie bezemnie, czem się zajmujecie, co tworzycie (zaranie tworzenia ciągnie mnie) radabym być z wami! Słabe zaledwo odblaski tych wysileń dolatują mnie, to są tylko odgłosy — nie jestem w wirze, a wir ma wielką siłę przyciągania i dlatego druku nie odczuwam tak silnie...

Czuję rozpoczętą walkę was »młodych« z »najmłodszymi«... Lecz, Stefie drogi, powiedz mi prawdę, czy wy wszyscy tworzycie »wielką sztukę«, »nową sztukę«? Wyczuwam w was nowe formy, chcę odgadnąć jak przez mgłę

http://rcin.org.pl

nowego ducha, lecz ta forma nieraz dziwaczna i poplątana, a duch ukryty w chmurach wizyi... Dlatego wątpię i drżę, że albo ja go odgadnąć nie mogę, albo jestem tyle zuchwała wierząc, że ponieważ go nie odgaduję, to go i niema!... Może jestem nadto trzeźwa, mało przygotowana, nadto ukołysana i rozmarzona liryzmem naszych wielkich poetów, wyciskającym zbyt silne swe piętno na mnie... dość że nie mogę odczuć wizyi i halucynacyi »najmłodszych«, chociaż ich forma często mnie ciągnie i zwycięża.

Spokojny, głęboki Stefie! filozofie serca, rozpogódź moje myśli, daj wiarę, rozjaśnij wątpliwości — powiedz *wszystko!*... błagam!...

Z cieni lasów i uroczysk — z zieleni błoń i modrych fal naszej rzeczki, posyłam ducha mego do was...

Oddana Twoim ideom i wierna twym potężnym hasłom, ukochana przez ciebie siostra...

Zofia.

* * *

Droga Zosiu!

Długie moje milczenie nazwiesz lenistwem, lecz wierzaj mi, że mam w sobie pewien wstręt do słowa, do tego niedołężnego narzędzia, służącego ludziom do wyrażania stanów swej duszy; bo czyż może być coś więcej subtelnego nad drganie wewnętrznych świateł, nad błyskawi-

http://rcin.org.pl

czny lot tych promienistych pędów uczuć, roztrącających się w ciemniach naszej istoty, jak się roztrącają światła gwiazd w wszechświecie?

Każdy ma taki wszechświat w duszy, niech tylko oczy obróci w siebie, niech się wsłucha w jego muzykę!... Lecz to jest właśnie przekleństwem natury, że jesteśmy oddzieleni od siebie nieprzebytą przepaścią. Porozumiewamy się zaledwo paroma tysiącami znaków zwanych słowami, kilkunastoma tonami i półtonami składającymi się na muzykę, garścią linii i kolorów przystępnych naszemu oku — i to wszystko...

Sprzeczność kamienia słowa z eterem duszy, boli mnie w mózgu jak rana, ile razy przychodzi mi mówić lub pisać. Wówczas słucham własnego głosu jak kłamstwa, patrzę na własne pismo, jak na pełzające robaki.

Pytasz się, dlaczego nie wydaję swoich rzeczy?... Dlatego, że na drugi dzień po napisaniu brzydzę się niemi, dlatego, że mam w sobie żądzę doskonałości śmieszną i zarozumiałą... Pragnę tworzyć rzeczy, któreby były czytane do skończenia świata, zawsze upragnione, zawsze młode. Czuję jak żądanie to jest chorobliwe, mimo to wyzbyć go się nie mogę. Mało jest rzeczy, których Mickiewicz nie powinien był ogłaszać, więcej już u Słowackiego, a ileż wśród nas?...

Tobie to mówię, moja Zosiu, otwarcie, że

http://rcin.org.pl

prawie wszystko drukowałem z musu, głodu, dla pieniędzy.

W ostatnim liście, gdzie tyle spraw »ducha świętego« poruszyłaś, pytasz się, czy wszystko to, co piszą »młodzi« i »najmłodsi« jest rzeczywiście w literaturze »wielką sztuką« lub lepiej »nową sztuką?« Obracam się właśnie w środku tego ruchu i mogę ci dać na to odpowiedź. Czuję twój sceptycyzm w tem pytaniu... Wierzaj mi jednak, rodzą się myśli nowe, formy nowe, powstaje nowy duch... Trzeba to umieć wyczuć.

Nowy wielki głos poczyna mówić, jak dalekie echa podziemnego mocowania się żywiołów. Wiesz jak wielką miarę przykładam do sztuki i artysty, nie posądzisz mnie zatem, abym przeceniał tę cygańską muzykę słów, tę gonitwę za mistycznością dusz bez wiary w duszę — to rozpaczliwe silenie się na wielkie krzyki boleści, tę całą sztuczność i stanie na palcach tej poezyi, o której mówisz w swym liście... Lecz wszystko to niczego nie przesądza. Gdzie wrą fale, gdzie wzdyma się morze, tam wierzch wód pokrywa piana i obsiada brzegi. Gdzie natura sili się do stworzenia nowego typu, tam powstają najpierw monstra pozbawione harmonii w kształtach, lecz posiadające zadatek przyszłego rozwoju — posiadające siłę. Przypatrz się jak konwulsyjnie pokręconym jest wielbłąd, jak są pocieszne szkielety zaginionych prototypów

http://rcin.org.pl

konia. A teraz spójrz na wspaniałe muzyczne linie tego zwierzęcia i powiedz, że niema w przyrodzie tendencyi do harmonii... Padają ziemnowodne jaszczury z ogromnymi brzuchami, na krótkich nogach, z długą, wypełzłą szyją, z komicznemi płetwami, niszczy je sama natura, lecz żyje orzeł, który się z nich rozwinął!

To samo w życiu duchowem, w formach utworów literackich! W tem wszystkiem, co cię dziś razi, znać jedną rzecz, wielką i piękną — znać szukanie, mozół, pracę wzwyż i naprzód — znać rozpęd i siłę. I jeżeli jeden lub drugi filister umiejący na pamięć parę ustępów z »Pana Tadeusza« lub »Ojca zadżumionych«, macha ręką nad obecnym ruchem i twierdzi spokojnie, że to głupstwo, zwyrodnienie, że z tego za lat dziesięć nie zostanie ani śladu, to zostaw go w spokoju, z jego gazeciarską mądrością — od czegóż jest on filistrem?

Pytasz się dalej, co jest w tym ruchu nowego i »jaką on ma twarz?« Za dużo się pytasz. Coś w tem być musi poza kobiecą ciekawością.

Miałaś zawsze w sobie zdrowy instynkt kobiecy, który cię odrzucał od metafizyki, do życia uczuć, życia realnego. Historya emancypancka nie przylgnęła jakoś do ciebie — i poszłaś aby wychowywać chłopskie dzieci. I jesteś na wsi, chłoniesz ją w siebie, i jesteś jak ona cichą, silną, słoneczną, trochę tęskną, rozmarzoną... Aż

http://rcin.org.pl

tu niespodzianie czuję w twym liście dziwny niepokój i szarpanie się myśli!...

Skoro chcesz o tem mówić — dobrze, tylko cię uprzedzam, że nie dam ci wyczerpujących, skończonych uogólnień, gdyż na to zawcześnie. Jestem zaledwie w stanie zdobyć się na kilka lekkich linii.

Naprzód trudno mówić o ruchu »młodym«, jako o czemś zupełnie jednostajnem! Jest w nim kilka talentów i kilka indywidualności prawie zupełnie odmiennych. Obok talentów rzesza naśladowców — autorów owej cygańskiej muzyki, która cię tak razi... Czyż nie wiesz, że na jeden szczery talent przypada 90 miernot. Jest również w tym ruchu kilka faz rozwojowych (przejściowych). Nie można przeto o nim sądzić ani z jednego autora, ani z jednej fazy.

Do takich okresów przejściowych należy właśnie obecny. Ma on potężne zalety, szukanie nowych form (w sztuce forma znaczy najwięcej) ogromną szczerość artysty bez względzików na utylitaryzm — i pogłębianie psychologii ludzkiej w kierunku seksualnym, powrót sztuki do tego, co stanowi jej duszę, powrót do duszy ludzkiej w jej najgłębszych przejawach, w jej najszczerszych, ogólno-ludzkich bólach i pragnieniach. Ruch ten przechodzi całą Europę, uderza również o umysłowość polską i odbija się echem bardzo silnem. Lecz ma on zarazem swą wielką wadę

http://rcin.org.pl

i śmiertelną chorobę — nie jest polski, nie ma piastowskiej twarzy.

Jest w nim przedewszystkiem i niestety »Nietsche'anizm«, mimo że prowodyry tego ruchu u nas, wypierają się oczywiście swego patryarchy. On (Zarathustra) dał im rozmach, pogardę codziennej powszedniości życia, podeptanie filistra i jego maluczkiej moralności, antagonizm do społeczeństwa, pojęcie nadczłowieka, moralność indywidualną, która jest sama sobie sędzią, sama prawodawcą. Dalej jest symbolizm i mistyka w gruncie rzeczy z poprzednim (nietsche'anizmem) niezgodna i traktowana po literacku. Słowem duch nie swojski, importowany... I ta do pewnego stopnia obcość odbiera mu dalszą siłę rozwojową.

Dobry jest i ten ruch, bo do literatury wnosi nowe myśli, szczere namiętności. Lecz nowy wielki ruch ducha naszego pocznie się nie z tej mgławicy.

Siły swoje zaczerpnie tam, dokąd dotarły genialne duchy naszych wielkich poetów. Nową stworzy filozofię, nowe pojęcia świata i poda ją jako dar słowiańskiej myśli, zbankrutowanym umysłom zachodu. Odrodzi serce ludzkie przez chrześcijaństwo czyste, *przez życie na sercu oparte*, sięgnie do duszy ludu, umocni się w niej i porwie ją z sobą. Przyniesie sztukę nową!... Błyskawice jej drgnęły już w twórczości Mickie-

http://rcin.org.pl

wicza, Chopina, Słowackiego. Będzie w tym ruchu duch harmonii między kulturą zachodu i wschodu, a źródłem jego ziemia leżąca na pograniczu tych światów i naród, co oba te światy, jak dwie twarze wziął w siebie i stopi je w jedną duszę...

Aby tę chwilę przyśpieszyć, aby wkopać się w grunt, z którego nowe życie wytryśnie, musimy wziąć w siebie duszę naszego ludu, bo tylko z niego wyszło co jest w nas dobre i potężne. Musimy wziąć w siebie duszę naszej przyrody, w jej kształtach, barwach i nastroju, musimy wżyć się duchem w epoki naszego normalnego rozwoju w historyi, w epoki Bolesławów i Jagiellonów.

Kończę. Zażądałaś wyjaśnienia, daję ci je, bezładne, lecz przez poszarpane lecące chmury łatwo zobaczyć jasne niebo.

Ty jesteś najbliżej pragnień naszych, bo budzisz spiącą duszę naszego ludu i bierzesz ją w siebie.

Wybrałaś najprostszą drogę Ty i duszę naszej przyrody wciągasz w siebie.

Kocham Cię za to, o ile kocham biedny nasz lud i naszą przyrodę.

Pisz, żądaj, rozkazuj. Jesteś najbliżej celu u jego źródła, od Ciebie iść powinny rozkazy komendy.

Wytrwaj z dziećmi ludu naszego, dusze ich

http://rcin.org.pl

proste, zbudzone, rwą się do słońca i nieskończoności, do poezyi życia, którą w legendach utrwalają... Kochaj lud — to i odrodzenie ducha przybliżysz. Stefan.

* * *

Szanowna Panno Zofio!

Gucio zmęczony i wyczerpany, a jak pewno dziś pani nadziana sielanką i rozlicznemi wonnościami poczciwej naszej wioski, powiesz, że »kapieje, lub skapiał do cna«... Nie wiem, co mu się dzieje, czy noce bezsenne, czy wydobywanie z siebie bezwzględnego absolutu (dawniej się to nazywało nagą duszą), lecz mistrz robiąc ustępstwo filistrom, zakazał używać wyrazu »naga«. Gdyby dusza nie była rodzaju żeńskiego, gdyby można było pisać i mówić »nagi dusz«, toby uszło. Dziś dla uciszenia filistrów, jeśli się mówi o duszy, to okrytej i to najmniej krynoliną. Okrycie to i dla samej pani owianej moralnością naszej wioski, sądzę jest bardzo pożądane... Otóż Gucio, wydobywając z siebie bezwzględny absolut, aby mu spojrzeć oko w oko (jeśliby on chciał na niego patrzeć), znużył się, zwłaszcza gdy w tej walce budzenie siły i energii, stanowi spirit »cykuty« lub innych przeobrażeń...

A może pieśń — biała pieśń w postaci Miry, zbyt często spływała do niego promienna?...

http://rcin.org.pl

A może zapach jej włosów wydawał zbyt upajającą woń!... Zapach włosów Miry jest jak oblok kadzielnicy, jak dotknięcie płatków czarnej, aksamitnej róży... Dość, że Gucio w tej walce, tej pogoni, w tych zachwytach, wyrażając się sielskim językiem pani, »skapiał do cna«. I nie ciągnie go ani bezwzględny absolut, ani dusza w krynolinie, ani Mira, ani zapach jej hebanowych włosów... Widok cykuty budzi w nim wstręt!...

Leży całymi dniami na sofie przy otwartem oknie i szeroko rozwartemi oczyma patrzy w błękit, goniąc wzrokiem białe chmurki po niebie. W nocy patrzy na gwiazdy, jeśli są. Ma wstręt do papieru i pióra.

— Po co więzić myśli w tych hieroglifach — powiedział — gdy one wychodząc z mej duszy, lecą wprost w wszechświaty — i dobrze im błąkać się w niebieskiem przezroczu, nieskalanym nawet wzrokiem ludzkim, myślą ludzką...

— Prawda — mówię mu — ale widzisz trzeba poza tem wszystkiem coś pozytywnego, trzeba formy.

— Co mnie forma obchodzi, co mnie ziemia nędzna skorupa, kiedy za memi myślami duch mój płynie na niebieskie szlaki, do tej jedynej, do tej kochanki duszy mej — cząstki Boga...

Zamilkłem, czułem że niema rady. A szkoda,

http://rcin.org.pl

przecież to najlepszy wśród nas talent gaśnie. Słyszałem jak szeptał.

— Różano wonny chłód, zgasnąć w nim... w gwiaździstą noc, rozpłynąć się jakaż rozkosz.

Serce pęka, słuchając cichych jego zwierzeń.

Chciałem sprowadzić doktora, lecz ponieważ do filistrów ma wstręt i widoku ich znosić nie może, a każdego lekarza posądza o filisterstwo, niema rady.

Dziś rano powiedział:

— Gdyby tak Zosia położyła mi na czoło białą swą dłoń, miękką jak aksamit, delikatną jak woń róży, pachnącą fiołkami, purpurowo przezroczystą, a promienie jej niebieskich oczu padałyby na moją twarz, możeby ta dłoń i te promienie podźwignęły mnie. Możebym zobaczył i usłyszał pieśń promienną i powtórzył ją.

Westchnął.

— Niema się co łudzić — dokończył po chwili — nie przyjdzie — dłoni mi nie położy i patrzeć nie będzie. Obraziłem ją! Jak śmiałem świętą obrażać?!...

— Ale czy można świętą obrażać? — spytałem.

Nie odpowiedział mi i milcząc patrzał w białe chmurki, płynące po niebieskim sklepieniu.

— To są pragnienia moje — powtarzał. —

http://rcin.org.pl

Poza niemi niemam nic, nikogo. Smutno mi Boże, lecz jestem dumny, idę do Ciebie sam!...

Jeżeli tedy konwencyonalna sielanka, jeżeli filisterstwo nauczyciela, jego żony i nie wiem czyje, nie zabiło jeszcze w pani prawdy, serdeczności, uczucia obowiązku i przyjaźni... Jeśliś się jeszcze zupełnie nie zmarnowała, jeżeli za moralnością mieszczańską, którą zwą konwenansem, przechowujesz uczucia rzetelne, które filistrzy nazywają brawurą albo odwagą — ha, to przyjedziesz i położysz dłoń na jego czole, a promienie twych oczu rozświecą tęsknicę ciemności jego duszy.

Gucio nie wie, że piszę ten list, boby pewnie nie pozwolił go wysłać. Zjawisz się jak duch przywołany tęsknotą jego duszy i powiesz mu: »wstań i chodź za mną...«

Przeczuwam, że filisterstwo nie przegryzło w pani wszystkich nici, jakie ją łączyły z nami. Jeżeli została chociaż jedna, to ta jedna wystarczy, aby cię tu pociągnąć...

Czekamy.

Paweł

Wstała, zamknęła okno, przy którem czytała list, cofnęła się do środka pokoju i z rozwartemi oczyma, stała zasłuchana w bicia własnego serca, zapatrzona w bieg własnych myśli.

»Wytrwaj biała gołąbko z gałązką oliwną

http://rcin.org.pl

przymierza miłości. Pracujmy każde na swem polu...«

Spojrzała na list Pawła.

»Jeżeli filisterstwo i konwencyonalna sielanka nie zabiły w pani prawdy?...

Tupnęła nogą.

— Jak śmiesz mi to pisać? jak śmiesz mnie nazywać filisterką?...

Czytała dalej.

»Gdyby tak Zosia białą swą dłoń położyła mi na czoło, a promienie niebieskich oczu... Możeby ta dłoń i te promienie podźwignęły mnie«.

List wypuściła z rąk, upadł, kładąc się cicho u jej nóg.

— Jeżelibym go mogła podźwignąć, jeżelibym tylko mogła... To największy z nich talent, a nieświadomemi nam drogami prowadzi Bóg rzesze i ludzi do odrodzenia. »Dobry jest i ten ruch, bo wnosi do nas nowe myśli, szczere namiętności. Z niego jak z mgławicy wytworzy się jądro nowego świata...«

Czy tylko go podźwignę?... To się przekonam. Nie powiedzą, że filisterstwo przegryzło wszystkie nici łączące mnie z nimi. Wyciągają do mnie ręce, pragną, wierzą, że go dźwignę, że gdy powiem: chodź za mną — pójdzie. To rozkosz ratować człowieka — talent... Rozkosz skinieniem ręki i promieniami oczu mówić: chodź za mną...

http://rcin.org.pl

Jeżeli pójdzie — jakaż radość!

Jechać trzeba i jechać muszę. Pragnę odnowienia myśli, odświeżenia energii. Pragnę uściskać mojego Stefka...

Niczego nie żąda, tylko abym przyszła i promieniami swych oczu dźwignęła go — niczego, niczego... Obraził »świętą« i żałuje tego. Należy mieć litość i współczucie. Gdybym nie pojechała powiedzieliby, że jestem zanadto porządną świętą, a za wielką filisterką, na której zbliżenie czuje się pod podeszwami dreszcze wstrętu...

Wyrzucałabym sobie całe życie egoizm i podłość.

Jadę! bo to mój obowiązek, każe mi to prawda, co mieszka we mnie.

Podniosła list, wydobyła z szafy kuferek, nerwowo składała najpotrzebniejsze do podróży rzeczy. Niedługo to trwało. Wybiegła, przez sztachety ogrodu zobaczyła Jasia czytającego pod jabłonią.

— Panie Janie, ważna nowina, biegnij pan.

Jaś ją dogonił w pokoju, spojrzał i zrozumiał wszystko, zbladł ze wzruszenia.

— Muszę — tłómaczyła się. — Muszę, gdybym została, gardziłabym sama sobą — muszę!... Pan rozumie, co to znaczy mus pod klątwą pogardy samej siebie.

— Rozumiem — szepnął — lecz czy zrozumienie zatrzyma panią? Czy ją nam powróci?

http://rcin.org.pl

— Wrócę, mam nadzieję, pragnę i pewno to nastąpi. Zatęsknilabym się za Józią, za ludem, wioską, Ulisią i — dodała po chwili — za panem... matką...

— Mną, mną — powtórzył cicho, łzy świeciły mu w oczach. — Powiedziałaś to pani z litości, wiem, że jestem dla ciebie za...

— Cicho — przerwała Zosia — jesteś moim przyjacielem, najzacniejszym z ludzi. Pragnąłbyś mi nieba przychylić. Dobrocią swą bierzesz zjednywasz i każesz się cenić.

Przyciszyła głos.

— Józi powiemy, że za tydzień, potem za dwa lub najdalej trzy powrócę. Nie wypada abym tu została do chwili... Jeżelibym jednak prosiła o przysłanie rzeczy, to mi je pan w tajemnicy przed Józią zapakujesz i odeszlesz. Na pamiątkę zostawiam panu wszystkie książki ułożone na komodzie. Starałam się zrobić dobry wybór. Resztę poukładasz pan na samym spodzie kufra. Szafa dla Józi, a wszystkie drobiazgi gospodarcze dla mamy. Oto klucze od komody i szafki.

Zalała się łzami. Jaś całował jej ręce.

— Wierzę w legendę — szepnął — wierzę mocno. Przyszłaś jako jutrznia w ciemną noc, lecz nie jesteśmy warci, żebyś została z nami.

— Może to ja nie jestem warta waszych

http://rcin.org.pl

prostych serc, waszej szczerości, waszego przywiązania. Jeśli nie wrócę, to pobyt z wami będzie w wspomnieniach moich świecił jako jasny punkcik, do którego z radością będę wracać. Nie podaję się o urlop, wyjeżdżam na wakacye, w końcu września przyjadę. Józię zastanę zdrową i szczęśliwą — pana dumnym ojcem, wezmę trzecią klasę i w drugiej połowę godzin.

— Bylebyś tylko wróciła! Wszystkiemu podołam, bylebyś tylko wróciła. Bez ciebie zrobi się straszna pustka, że nie będzie można w niej wyżyć. Nie jestem wymowny, a zawsze trudno wypowiedzieć, co serce czuje. — Odwrócił się. — Co mi po książkach — dodał cicho — co mi po wiedzy, jeśli nie będę mógł z nikim jej dzielić.

Wybiegł, pomykając na wieś szukać koni.

Zosia wpatrywała się w tę ciemną plamę na żółtym podkładzie drogi, przemykającą się wśród zieleni drzew i białych ścian domków.

— I w tej zaklętej prostotą duszy — szeptała — są skarby, byleby tylko umieć je wywołać i wydobyć. Nie wykwintne formą błyskotliwej tandety, lecz za to ciężkie szczerym kruszcem.

Spojrzała na pokój, w którym przeżyła w ciszy, w wewnętrznem rozradowaniu kilka miesięcy. Żegnała każdy kąt posiadający własną historyę wspomnień.

http://rcin.org.pl

— Dlaczego stąd uciekam? — myślała. — Czy dlatego, że nerwy moje tu odpoczywają, że kochają mnie ludzie, że nie mam udręczeń — i do nich, jak do konieczności, rwie się dusza moja?...

Nadjechał kuty wóz ciągniony parą wesołych bułanków. Z wozu zeskoczył Jaś, przyniósł z mieszkania dywanik i okrył nim siedzenie.

— Żeby się nie spóźnić do pociągu, trzeba się śpieszyć. Gdy pani wrócisz, zastaniesz wszystko na swojem miejscu, jak gdybyś pokój opuściła przed chwilą.

Kuferek i torbę wyniósł na wóz. Zosia włożyła kapelusz, zarzuciła chustkę.

— Teraz najcięższa przeprawa z Józią.

— Śpi — szepnął Jaś.

— Śpi? wybornie, pocałuję ją i nie obudzę.

Weszli na palcach do sypialnego pokoju, Józia oddychała spokojnie. Śniła wesoło, bo się przez sen uśmiechała. Zosia pocałowała ją w czoło i cicho odeszła. Matka była na błoniach.

Jaś zamknął pokój, klucz schował, wsadził dziewczę na wóz — i kryjąc wzruszenie uciekł...

— Wio, wio! — koniki parsknęły, wózek się potoczył drogą równą jak boisko, przez wieś. Chaty pozamykane, ludzie w polu, dzieci na pastwiskach — pusto. I nikt nie widział jak du-

http://rcin.org.pl

sza wioski, którą Święta Panienka gnała w lud — odlatywała.

Wieczorem dopiero rozeszła się smutna pogwara. Józia płakała, kumy stawały rozprawiając tęskliwie i długo... Dzieci nazajutrz dla dowiedzenia się prawdy, zaglądały przez okno do pustego pokoju — zasępione odchodziły... W wiosce zapanowało oczekiwanie i obawy niepowodzeń...

— Odleciała i któż nas będzie bronił przed dopuszczeniem Bożem. Odleciała jak promień słońca, co się chowa za chmurę — i zrobiło się chłodno — pociemniało...

Mijały godziny i dnie, lud zmordowany pracą i kłopotami nie miał czasu na żale i tęsknoty.

Oczekiwana i wymodlona córka przyszła na świat biała z niebieskiemi, dużemi oczyma — cicha i senna... W trzecim tygodniu jak promień słońca zajaśniał na małych usteczkach uśmiech pierwsza oznaka człowieka, powitany wybuchami matki i babki. Przywołano ojca, aby i on patrzał i dziękował Bogu za ten cud. Pierwszy uśmiech, pierwszy błysk pracy mózgu i pierwszy objaw uczucia.

* * *

Wolno zbliżała się jesień złotem na liściach, czerwienią na winogradzie, tajemniczą ciszą

http://rcin.org.pl

i tajemniczym smutkiem. Jaskółki zbiegły się w gromadki radząc o podróży, bociany klekotami z gniazd żegnały gościnną ziemię, młodzież ich wprawiała się do lotu. Oczekiwanie przeznaczenia panowało w naturze...

Matki powoli zapisywały dzieci do szkoły, w radzie rozprawiano o trzeciej klasie, czekano na nauczycielkę, lecz nikt nie śmiał się odezwać, nie śmiał wspomnieć o nieobecnej, zaledwo odważono się szeptać...

— Da Bóg, wróci! Czekajmy...

— Coś we łbie kołacze, że wróci — dodawał wójt.

— Wróci nasze słonko — pocieszały się kobiety.

Pierwszą i drugą klasę otwarto. Nauczyciel rano pracował w pierwszej, po południu w drugiej. Przed wieczorem wybiegał drogą ku kolei, mijał wieś. Po lewej stronie przystrojony w choiny stał smutny, piaszczysty pagórek, na nim krzyż poczerniały. Siadał pod krzyżem i patrzał. Każdy wóz wydobywający się z jesiennego przezrocza i wierzb przydróżnych budził w nim bicie serca... Wóz mijał wzgórek.

Słońce się kładło do snu czerwone jak jasna krew, lub chowało się za ciemną chmurę, wiatr przeciągał, grając smutnie na gałązkach sośniny, na świat szła ciemność i martwota. Jaś wstawał i wolno leniwie wlókł się do domu.

http://rcin.org.pl

I znowu nazajutrz szedł żywo z podniesioną głową, z radością w oczach, wchodził na wzgórze, stawał oparty o krzyż i patrzał na zachód, na popielatą wstęgę drogi ginącą w niebieskawem, jesiennem przezroczu.

I znowu słońce zwolna rzucając czary barw na ziemię, kryło się za siniejące góry, wiatr grał na gałązkach sośniny, szary mrok przysiadał na ziemię — nauczyciel wracał zamyślony, milczący.

— Niebożątko — mówiły kobiety — i jemu za nią okrutnie się cnie. Ha niedziwota, bo co miała robić z urokami, kiej je ma?... Zuroczyła nasze dzieci, nas, a on jedenby ostał?...

— Nauczycielowa za nią płacze, jakoż i jej matka, kanonikowi markotno!...

* * *

Przyszła jesień, chmury ciemno-ołowiane przelatywały ziemię, jak stada szarych ptaków, lub armie zniszczenia. Wiatr je gnał, jęki przed niemi leciały, dziki świst, jak śmiech czarownic, drażnił nerwy i straszył serca. Padał deszcz zimny, drobny, przenikający — profesor w kożuszku, w czapce nasuniętej na oczy, drapał się na wzgórek stawał pod krzyżem, wytężał wzrok nadsłuchiwał.

Wiatr przyniósł szczęk naszelnikowych łań-

http://rcin.org.pl

cuchów — ucichło. Przysiadł do ziemi, nic w ciemnościach nie widać, przyłożył ucho do ziemi...

— Jedzie!

Zerwał się, zbiegł z pagórka i pędził drogą. Serce mu biło przeczuciem.

— A jeśli to nie ona?

— Biegł coraz szybciej i chociaż nic nie widział, nie wątpił.

— Stój!...

Wóz stanął, Zosia się wychyliła.

— Ach, to pan!

Wskoczył na wóz.

— Przeczułeś mój przyjazd.

— Tak długo — szeptał — tak długo, ani znaku życia.

— Przeczułeś?

— Przeczuwam drugi miesiąc. Co dzień biegnę gościńcem ku kolei i wracam. Ale teraz nareszcie cię mamy i nie puścimy więcej...

— Nie puszczajcie — rzekła.

Woźnica batem świstał nad końmi, naszelniki grały.

— Cóż z Józią?

— Córka — szepnął.

— Szczęśliwa?

— Tęskni okrutnie. Cała wieś tęskni za panią, dzieci ze szkoły. Rozjaśni się w zakątku. Smutno było — bardzo smutno jak gdyby dusza odleciała z tego kawałka ziemi... Kobiety

http://rcin.org.pl

boją się moru, ognia, i mówią, że za ich grzechy Święta Panienka cię zabrała...

— Poczciwy lud.

— A możeś tylko po swój kufer, rzeczy i książki przyjechała, i znowu uciekniesz od prostaków.

— Odejdę, ale wtedy gdy mnie wypędzicie...

— Nie wypędzimy — szeptał wzruszony — nie!... Serce nam z tęsknoty pękało. Lecz wszystkie bóle zmieniają się w radość tą jedną wieścią, iż nas nie opuścisz.

— Dziękuję za serca, za niekłamaną tęsknotę, za żal, za pamięć, za myśl o mnie. Odczuwałam to. I serce moje rwało się za wami, lecz musiałam wytrwać do końca, do samego strasznego końca. Dużom przeszła, odganiałam śmierć, lecz jej odgonić nie mogłam.

Wjechali w ulicę wioski, ognie z poza szyb w oknach wesoło migotały....

— Gdzież zajedziemy? U mnie pewno zimno i wilgotno.

— Pali się w piecu codzień, lampa nalana naftą czeka, kurze starte, pościel świeża.

— Taak — dobrzy jesteście, a więc naprzód do własnego gniazdeczka rozgrzać się, odsapnąć a potem do Józi.

Zajechali cicho. Zosia wysiadła, Jaś zniósł rzeczy, zapalił lampę, w piecu ogień huczał wesoło. Wszystko na swojem miejscu, jak gdyby

http://rcin.org.pl

na godzinę opuściła pokój. Spojrzał jej w twarz i posmutniał.

— Zestarzałam się, nieprawdaż — zagadnęła go.

— Nie, lecz posmutniałaś, przybladłaś, schudłaś. Oczy tylko urosły.

— Oczy rosną w ciężkich troskach życia, a twarz maleje i robi się ciemna.

— Ciężkie troski... — powtórzył.

— Już nie jestem tą...

— Pewno lepszą, to i piękniejszą — odpowiedział jakby we śnie.

— I ja wierzyłam legendzie, kładłam rękę na czoło chorego z wiarą, że go uratuję — nie uratowałam. Widocznie nie jestem posłanniczką Matki Boskiej.

— Tam — przerwał — lecz tu?... Tu jesteś Jej miłosierdziem i miłością. Twoja misya tu i twoje pole tu, z nami. Tam czarniejesz, tu znowu wśród nas rozpromienisz się.

— Może i prawda, że przeznaczenie moje żyć wśród was, jak przeznaczenie naszego pokolenia dźwigać maluczkich.

Rozglądnęła się.

— Pokoik ten milszy jest w zimie.

Wyjęła z kuferka prezent dla Józi, otuliła się chustką, wybiegła.

— Zosiu, to ty?... Czekałam cię, wierzyłam że wrócisz, przyjdziesz, musisz przyjść... Jakżeś

http://rcin.org.pl

schudła, aleś jeszcze wypiękniała. Patrz, moja córka Marynia!...

Odchyliła zasłonę kołyski, dziecko rozwarło oczy i wyciągnęło rączki.

— Patrz, uśmiecha się do ciebie i rączyny wyciąga... Jakież rozkoszne!

Józia mówiła gorączkowo, nerwowo, nadzwyczaj szybko, a tchu jej w płucach brakło. Zosia spojrzała na nią. Sine obwódki pod oczami, blada jakby przezroczysta, oczy świecące, usta sinawe...

— I czego się tak wpatrujesz we mnie? Jestem zdrowa, nic mi nie brakuje — mów przecie.

— Jesteś inna — rzekła cicho Zosia.

— Prawda inna, macierzyństwo zmienia. Czekałam na ciebie po całych dniach, a często po całych nocach, jak zwykle przy dziecku.. Jesteś — nie uciekniesz?...

— Nie.

Wyjęła dziecko z kołyski.

— Od tej chwili jestem spokojna! chociaż mnie przeczucia dręczą, obawy wstrząsają, strach przed nieskończonością rośnie — jestem spokojna — Maryni nie zabraknie matki.

Zalała się łzami, obejmując w ramiona dziecko i Zosię.

— Nic ci się nie dzieje? — pytała Zosia.

— Nic, zupełnie nic. Czasem mnie głowa za-

http://rcin.org.pl

boli, nogi zaciężą i spuchną troszkę, serce zabije mocno, przestanie — i to wszystko. Lecz gdy mam ciebie, cóż mi więcej potrzeba?... Marynia nie zostanie sierotą!...

— Cicho, cicho, zbytnia miłość do dziecka wytworza ten stan nerwowy.

— Prawda — powtórzyła głucho zamyślona — ale i to prawda, że dziecko moje nie zostanie sierotą. Własne dziecko rzucić w świat sierotą! To straszne!...

Zosia objęła ją w pół, przygarnęła do siebie, zbierając ustami łzy wydobywające się z jej oczu. Na to, co młoda matka mówiła o sobie, głuchy ból i żal przejmował serce dziewczęcia. Domyślała się, że wątły organizm porwał się, a siły nie mogą go do równowagi doprowadzić. Czuła walkę po gwałtownem biciu serca i krótkim oddechu.

Wszedł Jaś, za nim wbiegła matka, ocierając usta fartuchem, aby otartemi ucałować Zosię.

— Wypatrzyliśmy oczy, zgubili liczbę dni, a ciebie, dziecko, jak niema, tak niema. Biedak Jaś sam jeden nie mógł w szkole podołać.

— Podołałem — zawołał.

— Słyszysz, nie skarży się, bo dobry, ale kiedyś przyjechała wszystkie biedy uciekły. Józia się nam skarży, jak to zwykle młode ma-

http://rcin.org.pl

tki mają strachy i przeczucia. Głodnaś — dziecko?

— Siarczyście - odparła — Zosia, siląc się na wesołość.

— No, to chodźcie. Ugotowałam ci barszczyku zaprawionego śmietaną, dobry na zmęczenie. Chodźcie — nalegała - i Marynia z nami! Lubi jasność, światło, wyciąga do niego rączki i uśmiecha się. O, śmiać się lubi. I moja Józia się śmiała w jej wieku.

Wzięła dziecko od Zosi i poszła z niem naprzód.

Przy wieczerzy Marynia była główną osobą. O niej trwała rozmowa, ona zajmowała ogólną uwagę, nią się bawiono i cieszono. Radość biła z oczu gromadki. Jan, Józia i matka promienieli. Powrót Zosi uszczęśliwił ich, pozwalając znowu na radość życia, nadziei, zwycięstwa...

Zosia opowiadała o Krakowie, nowych sztukach w teatrze, obrazach, powieściach, życiu ducha. Przywiozła parę książek. Nowy świat zaczął obejmować młodych. Matka była szczęśliwa ogólnem ożywieniem. Jaś wchłaniał w siebie nowe wrażenia, nowe pojęcia i myśli, a tak ich pragnął i stęsknił się za niemi.

— Więc cóż cię, Zosieczko trzymało w Krakowie?... — pytała Józia.

— Długa to historya i smutna.

http://rcin.org.pl

— Opowiedz, złocista, opowiedz, będziemy słuchać choćby do północy.

— Choćby o królewiczu zaklętym — szepnęła matka.

— O nim, właśnie o nim — prosiła Józia.

Jaś nie śmiał żądać, lecz oczy mu się śmiały pragnieniem.

Zosia zmrużyła oczy dla skupienia myśli, lecz zacząć nie mogła... Zbladła, krople łez wydobyły się z jej oczu i cicho, i długo płynęły... Kobiety i Jaś milczały, aż matka pochwyciła dziewczę w objęcia i tulić zaczęła...

Nie żądano więcej historyi — łzy o jej smutnym końcu mówiły.

Nazajutrz bardzo rano dzieci z drugiej klasy czekały na Zosię pod jej domkiem. Ulisia, Marysia i Kasia zaglądały przez szyby do wnętrza pokoju. Zobaczyła je Zosia i przywołała.

Za Ulisią przyszła cała szkoła. Wszystkie dzieci zostały obdarowane skromniutkimi upominkami z Krakowa — pamiętała o każdem.

Uradowane pobiegły do szkoły; zostały Ulisia, Marynia i Kasia.

— Cnęłam za wami — rzekła Zosia.

— I my, i my, i my — szeptały uszczęśliwione.

— Wypatrywałyśmy ślepia i uszy wysłuchiwały, a tu jak nie ma, tak niema.

— Zazieramy bez okna, pusto aż się dusza kraje.

http://rcin.org.pl

— A ja, a ja... — zaczęła Kasia i cała różowa, wystraszona, oniemiała.

— Powiedz, dziecko, cóż ty? — Zosia pochyliła się nad nią.

Kasia objęła ją za szyję i cicho mówiła do ucha.

— Ochfiarowałam się Świętej Panience, jeśli ino cię tu do nas znowu przygna, pójść piechotą trzy opętane mile na odpust do Oporyszowa, do Jej cudownego obrazu.

— Pójdziemy obie!... Wstaniemy raniutko na świtaniu i chłodem, śpiewając pieśni Bogarodzicy, przez lasy i ścieżki łatwo zajdziemy.

— Weźcie i mnie — szepnęła Ulisia.

— I mnie, chodzić umiem — prosiła się Marysia.

— Dobrze, a teraz do szkoły! Otwieramy trzecią klasę i dzieląc się z nauczycielem damy sobie radę. Wy pójdziecie do trzeciej.

Uszczęśliwione ucałowały jej ręce.

— A czy w trzeciej będą bajki — spytała Kasia.

— Będą.

— Takie jak o królewnie?

— Ładniejsze.

— Niechby ino takie były.

Otoczona dziećmi szła do szkoły. Na drodze przydybała ją matka Ulisi.

— Wracam z kościoła. Dziękowałam Naj-

http://rcin.org.pl

świętszej Panience, co w wielkim ołtarzu idzie do nieba, za ciebie dziecko, za ciebie królewno, za to, że cię znowu do nas nagnala. Zaraza pyskowa i racic już w Olszanicy, i nie było nikogo, coby ją od nas odegnał. Wróciłaś i obronisz.

— A jak nie obronię, matusiu, to mnie wyświecicie ze wsi...

— Jak nie obronisz, to będzie znaczyć, że grzechy nasze za wielgie. A jak obronisz, to łaska twoja u Najświętszej wielga!...

— Obroniła — zarazy nie było.

* * *

Było to w pierwszej połowie maja. Jabłonie i grusze okwitały, sypiąc białe, pachnące kwiecie na ścieżki i zielone grzędy, wietrzyk przycichł, jakby nadsłuchiwał uroczystej chwili dnia. Słońce białawo-srebrne kąpało się w niebieskich lazurach i jakoś smutne, zadumane zataczało swe odwieczne koło.

Na hamaku uwiązanym do jabłoni i gruszy leżała na poduszkach Józia. Na bladej twarzyczce zostały tylko wielkie oczy świecące. Pochylona nad nią stała Zosia, o drzewo spierał się Jan, zmęczony lecz urosły bólem i nieszczęściem, którego nie mógł odwrócić.

— Przeczucia moje idą ku mnie — i...

http://rcin.org.pl

»Czuję jak jej dłonie
»Przejrzyste, miękkie, woniejące
»Na cierpiące kładą się me skronie...«

Lecz się już nie boję... I tamten świat mnie ciągnie — dusza moja już się nurza w jego nieskończoności. Nie jestem uczona i podług siebie rozumiem nieśmiertelność. Wierzę, że wyproszę sobie w niebie, aby pozwolono duszy mej być z wami, przy was, przy mojem dziecku, kochać was i czuć po waszemu — dziecko moje kołysać do snu i usuwać ciernie z jego drogi. Taką mam wiarę i cieszę się, że ją mam. Będę się cicho sprawiać, aby was nie straszyć, lecz będziecie mnie czuć w myślach waszych i sercach waszych. Ulubionem mem miejscem kołyska dziecka — tam będę siadywała, złote sny po promieniach księżyca słać memu dziecku... Moją matkę nie zostawiam sierotą — ty będziesz jej córką. Ta myśl cieszy mnie i serce wypełnia błogością. Napracowała się całe życie, niechże ma starość spokojną — córkę w tobie i wnukę własną.

Skinieniem ręki przywołała Jasia i szepnęła mu, aby sprowadził matkę i Marynię.

Matka niosąc dziecko łzy ocierała fartuchem.

Józia kazała sobie podać córkę, wpatrywała się w nią długo, złożyła pocałunek na ustach dziecka i oddała je Zosi. Dziecko głośno się zaśmiało, matka buchnęła płaczem.

http://rcin.org.pl

Skinęła na Jasia i rękę jego poniosła do ust...

— Biedaku, wziąłeś biedniejszą od siebie i szczęście jej dałeś — szczęście, jakie się nie śniło bogaczom — dziękuję ci!..

Jaś zacisnął usta, strumienie łez spływały mu po twarzy.

— Pocałujcie mnie!

Zosia oddała Marynię Jasiowi. Obie z matką pochyliły się, całując jej usta.

— To córka wasza — powiedziała głośno, patrząc z miłością na dziecko.

Rumieniec zakwitł na jej twarzy, ręce wyciągnęła do ukochanych — rumieniec zgasł, ręce opadły...

Z jabłoni zerwał się biały gołąb i spłynął do słońca. Skrzydłami strzepnięty kwiat jabłoni zlatywał cicho na ciało śpiącej, aż do zmartwychwstania.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

KTO ONA?

http://rcin.org.pl

Czarnym oczom,
patrzącym na świat głębiami uczuć
i dobrych myśli...

Zakopane, w sierpniu.

Autor.

http://rcin.org.pl

I.

Z wielkiej werandy murowanego dworu wybiegało światło, na jego falach tony wzruszającej muzyki popychały rytmicznie myśli do oderwanych marzeń.

Drgająca życiem melodya, wśród złotawego światła lamp płynęła po białych, delikatnych mgłach, rozwieszonych nad stawem i dalej mknęła po rosie łąk do brzozowego lasku.

Cisza i ciepło — białe mgły tajemniczo wynurzające się z wód i zimne światło księżyca... Poza mgłami, granatowe niebo i nieruchome gwiazdy, zapatrzone w wieczność. Na dole tchnienie wiosny, w górze zaklęta tajemnica.

Muzyka ustała, raptownie posmutniało, lecz czary nie znikły. Księżyc kładł tęcze na ciepłe mgły, z brzozowego lasku wychylały się białe smugi płynące po łąkach... Księżyc je stroił, a ziemia ściągała ku sobie i rozwieszała kroplami rosy po trawach.

Muzyka umilkła, lecz nurtowała w sercach, wprawiając je w rozkoszne drżenia nieokreślonej

http://rcin.org.pl

tęsknoty. Nikt nie śmiał przerywać ciszy, — mężczyzna grający na skrzypcach stał nieruchomo, kobieta siedząca przy fortepianie zaplotła zmęczone ręce, głowę pochyliła... Młody człowiek patrzał z werandy na srebrne mgły i zamrożone rosą łąki, po chwili odwrócił głowę, wzrok utkwił w twarz kobiety i w krucze jej włosy, spadające falą na ramiona. Cicho oddychali w tej atmosferze, przesiąkniętej muzyką.

Zajechał powóz, — delikatny szelest kół tłoczących piasek, wstrząsnął nerwami trojga ludzi. Zgrzyt wydobywający się, mimo że z pewną rytmicznością, mówił im o rzeczywistości. Marzyciele kochają świat, lecz jego roboty nie lubią.

Kobieta wstała, zatrzymała się przed lustrem, ujęła włosy, skręciła je w grecki węzel, przymocowując szyldkretową strzałą.

Muzyk zarzucił jej na ramiona okrycie, kapelusz wzięła w rękę. Młody człowiek poszedł milczący za nią. Usiadł obok w powozie, muzyk rzucił im na kolana pled.

— Pamiętaj o niej, — rzekł na pożegnanie.

Siedzący w powozie przeniósł wzrok na kobietę z zapytaniem:

— Czy można o czemkolwiek pamiętać wobec niej?

— Jeśli jutrzejszy dzień będzie zapowiadał taką jak dzisiejsza noc, przyszlę konie — przerwał ciszę gospodarz.

http://rcin.org.pl

Odpowiedziano mu uśmiechem pożegnania.

Powóz ruszył, konie delikatnym szelestem gniotły piasek, wyiskrzone gwiazdy tonąc w granatach milczącego nieba, przerażone patrzały. Za chwilę konie wydobyły się na twardy gościniec zwilżony rosą, parsknęły radośnie, bijąc w takt kopytami o kamienny podkład. Wody Wisły pluskiem swym mówiły, że płyną. Zdaleka po nad Krakowem świeciła złota łuna.

— Dobrze mi — szepnęła kobieta.

Zbudzona szelestem swego głosu, wstrząsnęła się nerwowo. — Dobrze mi w tej chwili — powtórzyła — a ponieważ i życie jest jedną chwilą, zamykam je w tej chwilce. Kochać i nurzać się w pięknościach natury, jeżeli to znaczy życie — żyję!...

Położyła głowę na ramieniu towarzysza, nogi oparła na przedniej ławeczce powozu. Towarzysz okrył je pledem.

— Dobrze mi — szepnęła — niczego nie pragnę więcej... Królestwo oddałabym za rytmiczne pluski rzeki, za granatowe niebo, nieruchome gwiazdy, łunę nad Krakowem i twoje ramię.

Wyciągnęła rękę.

— Chcę cię mieć blizko, dotknięcie mych włosów o twoją twarz sprawia mi jakąś dziwną przyjemność. Dreszcze dochodzą do serca i toną w niem. Gwiazdy na niebie, łuna nad Krakowem

http://rcin.org.pl

i twój wzrok zlewają się w moim umyśle w całość, zamkniętą nocturnem Chopina. Powiedz teraz, czy ja nie jestem szczęśliwą i czy zamykając życie w tej jednej chwilce, nie czynię dobrze?... Noc dzisiejsza minie, lecz nocturn zostanie. Wiele razy będę chciała do niej wrócić, nocturnem sprowadzę ją sobie. Muzyka to wspomnienie, to pamięć o szczęściu...

Podniosła czarne, duże oczy i patrzała niemi na towarzysza.

— Dlaczego milczysz?...

— Wchłaniam w siebie otaczające mnie czary. I ja, przy akompaniamencie muzyki twego głosu, nie chcę stracić jednego mgnienia oka dzisiejszej nocy, jej ciszy, nieruchomych gwiazd i rytmicznego szumu rzeki.

— Kochasz? — szepnęła.

— Kocham — odpowiedział — ciszę, ciepło, noc... i w tem cieple, ciszy i nocy — ciebie, jako dobro i piękno mych myśli i serca.

— Wychyliła rękę i różową dłonią dotknęła jego twarzy.

— Dziś powiedziałeś głośno, że mnie kochasz. Wiedziałam o tem, lecz tajemnica ujawniona; jestem w nowej fazie mego uczucia: świadomości objawionej. Ty, artysta, powiedziałbyś, że moje uczucie inaczej zostało oświetlone!... Niechaj na nie padają wszystkie promienie słońca i blaski oczu wszystkich ludzi, będzie jaśniej.

http://rcin.org.pl

Tymczasem w cieniach nocy, przy świetle nieruchomych gwiazd, upojenie nie pozwala milczeć, a więc mówię. Dwa atomy wobec niezmierzonej wielkości światów, jesteśmy również dwoma światami, obejmujemy wzrokiem przestrzeń, odczuwamy piękność. Myśl nasza, w jednem mgnieniu oka oblatuje światy i jednocześnie jest w nas niepojęta, a jednak świadoma. Znamy tajemnicze ruchy gwiazd i jednocześnie wsłuchujemy się w ciszę, delikatne nawoływania konika polnego i w rozmowę fal płynącej rzeki. Wszystko to mnie czaruje, upaja, zachwyca, dlatego, że kocham... Miłość jest duszą świata i jego objawieniem...

Różową dłoń położyła mu na ustach.

— Co za rozkosz, promienie twych oczu pieszczą mi twarz. Całujesz mnie niemi, lecz delikatnie, nieśmiało, jak światło księżyca i dlatego wyciągam rękę, żeby Ci się dotknąć. Nie wiem czem zasłużyłam na tego rodzaju uczucie, lecz dziękuję za nie Bogu, jest ono pieśnią ukochanej przezemnie muzyki.

Powóz mknął szybko, łuna miasta z złotej zmieniła się w różową, na górze mury zamku majaczyły w mrokach, a jego wieże, oblane światłem księżyca, stały wystraszone. Rzeka raptownie skręciła, czarny, fantastyczny most przecinał ją. Konie stanęły przed rogatką, wpa-

http://rcin.org.pl

dły w miasto, w szeregi kamienic i latarń o brudnem, czerwonem świetle.

Pusto było na ulicach, niedobitki przesuwały się cicho, przystawały gdy powóz nadjeżdżał i pomykały dalej, osłonięte cieniami nocy... Korona wieży Panny Maryi kąpała się w srebrnawej mgle — nad nią świecił jasno księżyc... Minęli bramę floryańską, powóz zatrzymał się przed kamienicą renesansowego stylu. Artysta wysiadł, zadzwonił, podał rękę towarzyszce — powóz odjechał.

— Wyjdź na balkon. Pragnę cię zobaczyć jak zjawisko w blaskach nocy. Rozpuść włosy, niech falą spłyną po ramionach.

— Dobrze — szepnęła.

Artysta przeszedł ulicę, czekając na ścieżce plant. Rozwarły się szklanne drzwi, zostawiając za sobą ciemną przestrzeń, obramowaną białą framugą i wielką płaszczyznę szaro-czerwonawej ściany. W cieniach drzwi stanęła,— rozrzucone czarne włosy spadały na ramiona, pieściły ją promienie księżyca. Ręką żegnała nieznacznie stojącego w cieniu drzew towarzysza. Za chwilę zniknęła w ciemności...

Artysta wolno odszedł. W pracowni zapalił światło i jak duch chodził po wielkiej sali.

— Czem ona dla mnie jest i kto ona jest? Kocham ją namiętnością ludzką, czy artystycznem pożądaniem mej duszy?... Gdy ją zobaczę,

http://rcin.org.pl

patrzę jak na świętą, gdy jej nie widzę, tęsknię jak za kobietą... Nigdy w mych snach nie staje przedemną z odkrytą piersią i palącym wzrokiem. Gdyby stanęła, nie poznałbym jej, nie byłaby nią. Czemże więc jest dla mnie?... Pociechą mego życia, czy jego męczarnią? Czuję, że jest potrzebą mej duszy, mego artyzmu, mojej tęsknoty, moich dobrych i uczciwych myśli. W jej obecności jestem dobry, a gdy jej przy mnie niema, czuję, że powinienem być dobry. Wie ona, że jest dla mnie wszystkiem, różową jutrzenką natchnienia, dobrocią, nadzieją lepszych dni — przyszłością.

»I nieraz sobie zadaję pytanie:
»Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie?«

Ani to, ani tamto — jest we mnie poprostu kult dla świętości, która w niej tkwi, cześć dla kobiecości, którą uzmysławia. A nareszcie Bóg wie czem?... Jest koniecznością mego życia, mego bytu.

Zaczął nucić zamyślony:

»I nieraz sobie zadaję pytanie:
»Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie?«

Zatrzymał się przed rozbitem na ramach białem płótnem. Pochwycił węgiel, oznaczył kontury, tło zasmarował na czarno. Cofnął się, patrzał długą chwilę, węgiel rzucił.

Księżyc jest podły i głupi, a jego refleksy zamazane nie mają ani siły, ani energii. Precz

http://rcin.org.pl

z tem pogrobowem światłem umarłych! Lecz ona w tem świetle czary roztacza!... Dlaczego się w niem nie rozpłynie? Odetchnąłbym oswobodzony i poszedł drogą praktycznej banalności ludzkiej. Ona mi nie daje chodzić silnie po ziemi, nuży i męczy!... A jednak tęsknię za nią, dzień jutrzejszy przetrwam w lunatyzmie oczekiwania, aby wieczorem usiąść obok niej, patrzeć na nią, słuchać jej głosu, muzyki, głośnych marzeń i znowu być oczarowanym przez orgie, jakie będzie wyprawiał księżyc z nią i z całym około niej światem...

Ona, jej głos, myśli wyrwane z innych światów, muzyka i światło księżyca, oszukują rzeczywistość, hypnotyzują mnie rozkosznie, lecz mi odbierają siłę i energię.

Gdyby ona do mnie należała, gdyby była moją!?...

Zarumienił się, wciągnął głęboko w płuca powietrze i cicho oddychał, bojąc się silniejszą falą powietrza spłoszyć rozkoszne marzenia.

Gdybym ją mógł mieć przy sobie, w powszedniem życiu, upajać się zapachem jej włosów, całować jej usta i patrzeć na białe ramię, którego przeczuwam okrągłość. Słuchać jej głosu, odczuwać spokój, śledzić bieg jej myśli. Ona zawsze przy mnie, ze mną... Byłby to przecie raj i nie oddałbym go za wszystkie królestwa ziemi i nieba. Bez niej dzień mi przechodzi na

http://rcin.org.pl

tęsknocie, wieczór na upojeniach, — noc pusta, monotonna, z mózgiem przeładowanym wrażeniami. Nerwy we mnie drgają, każdy szelest budzi, wytężam słuch i wzrok, może przyjdzie — napróżno!...

Powiedziałem jej, że ją kocham. Czyż potrzeba słów? — miłość promienieje ze mnie: w każdym ruchu, głosie, spojrzeniu. A jednak wyznanie moje spokojne i potulne, bez frazesów, uszczęśliwiło ją i ośmieliło.

Kobietom idzie przedewszystkiem o formę, kochają formę. Musiałem powtarzać sto razy to jedno słowo, a zawsze było witane jak gdybym go pierwszy raz wymówił.

Co ona we mnie kocha? Czy artystę z odrobiną talentu, czy człowieka i utajoną jego siłę, czy własne jej romantyczne porywy, pokutujące we mnie? Nie wiem, lecz miłość jej czysta, niepokalana, jasna, dobra, łagodna, nie z tego świata — ubezwładnia mnie. Jestem artystą, artyzm co we mnie tkwi, pragnie objawienia, burzy się, gdy go trzymam na uwięzi w czeluściach swego mózgu i serca. Bezczynność upokarza, zawstydza, dręczy... Co tu — przyłożyl rękę do rozpalonego czoła — pomysłów czeka — a ja?!...

Obejrzał się ciekawie dokoła, jak gdyby pierwszy raz znalazł się w swej pracowni. Raptem zatrzymał wzrok na rozstawionym na sztalugach obrazie.

http://rcin.org.pl

Patrzał długo.

— Trzy dni nie dotknąłem się tego płótna, mimo, że miłość jej łagodna, jak światło księżyca, zdaje się nie z tego świata, a jednak pali w głębiach mego serca niewidzialnym płomieniem. Ta kobieta stoi mi przed oczyma: czyste, promienne zjawisko, a mimo to serce mi do niej drży, pożądam jej pocałunków, pragnę złożyć rozpaloną głowę na jej piersiach. Lecz gdy się przedemną zjawi żywa i patrzy na mnie swemi czarnemi oczyma, gdy słyszę jej głos, zobaczę poruszające się usta, uśmiech, przypominający niebo, — stoję jak winowajca pełen skruchy, gotów paść jej do nóg i prosić o przebaczenie. Kocham i pragnę, gdy jej nie widzę, a gdy zobaczę — modlę się.

Otworzył okno, zagłębił wzrok w nieruchome gwiazdy i księżyc płynący wśród białych, wełnistych chmurek, wysrebrzonych po brzegach jasnością.

— Ta blada jasność ukradziona słońcu — zawołał — jest niemożliwa do uchwycenia, zdaje się nie z tego świata. Również i ta kobieta nie jest z tego świata, taka jakaś zaciekle szczera, prawdziwa, swobodna, czysta, znalazła się wśród ludzi obca. Szczerość jej kocham, a jednak przygniata mnie. O Boże, nic w niej roboty, nic — ani śladu, ani jednego błysku! Padam przed tą wielką szczerością i korzę się.

http://rcin.org.pl

Zakrył twarz rękoma.

Od świętych się ucieka, lub świętym się zostaje — rzekł. — Nie mam w sobie nic świętego. Szczerość — boska rzecz, lecz jakże tu żyć na świecie szczerością, gdzie wszystko jest robotą. Robota w sztuce, literaturze, w moim obrazie, w życiu, przyjaźni, miłości. Szczerość tej kobiety rumieni mnie, zawstydza, upokarza, a mimo to wielbię ją za tę właśnie szczerość, kocham ją w niej i ginę za jej szczerością. A ponieważ we mnie tylko robota siedzi, ucieknę na koniec świata przed tą szczerością prawdy, podobną do Boga.

Splótł ręce, założył je za szyję i chodził wzruszony. Myśli jego przelatywały wielkie przestrzenie i wracały.

— W chwili kiedy szczerość jej powie mi: »jestem twoją«, położę się cichy u jej nóg!...

II.

Nazajutrz wstał wcześnie. Pracownia kipiała czerwonemi blaskami słońca. Spojrzał, obrazy od złota i czerwieni pobladły. Wystraszony, pochwycił sznur, szare płótna spadły na okna. Zrobił się mrok, przez odchylone szpary słońce ciągnęło złotemi smugami, postacie na obrazach wracały, zaludniło się. Znajome twarze stworzone

http://rcin.org.pl

przez artystę, uśmiechały się do niego lub patrzały dumnie, pełne grozy. Zdawały się pytać z gniewem: po coś nas wydobył z nicości, każesz nam żyć i patrzeć na waszą nędzę?...

— A wy, odpowiadał im, spytajcie się Boga, dlaczego stworzył w ogólności człowieka, a w szczególności artystę? Pochwycił kapelusz, wybiegł. Plantami dostał się pód Zamek, dobił do Wisły i brzegiem jej pomknął w górę.

Słońce grzało przyjemnie, wiatr swawolnik, podrzucał drobne, wiotkie mgiełki, wyskakujące z wody, rozciągał je i unosił. Za rzeką, pod promieniami słońca lśniła się rosa, okrywająca zielone łąki, za łąkami złote zboża, pokrajane w kwadraty, zakończone szarą smugą lasu, tonącą w niebieskawych pomrokach o niewyraźnych konturach gór, rozjaśnionych białemi płatami śniegu.

Płaszczyzny wznosiły się w górę oblane wiosennem słońcem, młodość życia obejmowała świat, przejmując rozkosznemi dreszczami artystę.

Dlaczego jej tu niema, — zawołał z patosem oburzenia i raptem zamilkł. Zobaczył słońce, przedzierające się przez olbrzymie nadwiślańskie topole, rzucające snopy jasnych promieni na fale rzeki. O takiem marzył, a nie mógł go dotąd uchwycić; radość szarpała mu serce, oczy zamykał, chcąc obraz wbić w pamięć i otwierał je, sprawdzając o ile był widzianym przez niego

http://rcin.org.pl

w naturze. Zjawisko trwało krótko, wietrzyk zaszeleścił liśćmi, nadciągnęła biała chmurka i zasłoniła słońce.

Zawrócił do pracowni.

— Rozkoszą sztuki uwieczniać przelotne zmiany natury i unieśmiertelniać je własną duszą. Lecz trzeba przejawy zapamiętać!... Co za wspaniała gra promieni słońca po ciemnej wodzie i osrebrzonych przez nie falach. Światło jest wszystkiem, światło jest kolorem, światło jest mocą, życiem, twórczością. Bóg objawia się w świetle!...

Z obawy aby nie zapomniał, skoczył do jednokonki, wołając nerwowo:

— Jazda!

Woźnica zaciął konia, pogalopował.

W pracowni malarz pochwycił pędzel, stanął przed obrazem i na poprzednio zrobionej wodzie wydobywał efekta światła. Pracował bez wytchnienia, ręka mu drżała, pulsa biły, nerwy kłóły mu kończyny. Zamykał oczy, wywoływał w umyśle widziany nad Wisłą obraz, otwierał je i pędzlem dotykał płótna.

— Mam,—szepnął uradowany, usiadł chwilę spocząć i patrzeć. Wprawdzie to nie to, za mało drgań światła, za mało pleneru, za mało natury, za mało prawdy. Wszystkiego za mało!... Chciał rzucić z wściekłości pędzel, otworzyły się drzwi— weszła.

http://rcin.org.pl

Zerwał się, stanął, tchu mu w piersiach brakło.

Zbliżyła się, wyciągnęła na powitanie rękę, ucałował i odrazu wrócił do równowagi. Przeniosła wzrok na płótno, z płótna w oczy artysty.

— Takiej prawdy i takiej poezyi nie znalazłam dotąd u naszych malarzy. Mówię jak kobieta, lecz zawsze odczuwająca piękno.

Podała mu obie ręce.

— Jesteś artysta, talent i pracę oddajesz sztuce, mnie oddałeś również subtelną i szlachetną część siebie. Jakże ci wdzięczną jestem za tę ofiarę. Życie moje przeszłoby w bezdennej pustce.

Rozejrzała się dokoła.

— To szczególne — mówiła wesoło — myśląc o tobie, widziałam cię w podobnej pracowni. Dobrze ci tu, szeroko, obszernie — królujesz.

— Gdybyś ty ze mną była! — szepnął...

Usłyszała szept.

— Jesteś ze mną i przy mnie — odrzekła. — Wczoraj wieczór, aby się uciszyć i przytępić wybuchy mej radości, czytałam Musseta. Nie wystarczał mi już, za mało w nim szczerości. Położyłam książkę, — nie wezwany przyszedłeś. Dopiero z tobą było mi dobrze. Rozmawiałam tak samo jak teraz, bawiąc się twoją czupryną tak fantastycznie potarganą...

Usiadła, stał przed nią zapatrzony.

— Przyszłam aby cię zobaczyć. Od wczoraj

http://rcin.org.pl

mam pewne prawo wejść w jasny dzień do twej pracowni.

— Oddawna w niej mieszkasz — powiedział cicho.

Uśmiechem mu podziękowała.

— Przyszłam jeszcze i dlatego — mówiła — aby ci powiedzieć, że brat mój przyszle dziś konie wcześniej. Wyjedziemy o piątej.

Podparła ręką głowę.

— I cóż — rzekła wesoło — milczysz, mimo że twe oczy proszą cię, abyś przemówił.

— Prawda, oczy moje każą mi mówić, lecz usta nie mają odwagi otworzyć się.

— Usta otwierajcie się! Oczy twoje patrzą tak poczciwie, że usta będą tylko to mówiły, co im oczy każą.

Artysta złożył ręce.

— Idzie ci o model? — spytała szybko.

— Proszę, zostań w tej samej pozycyi i spojrzyj na ten obraz.

— O model odkrytej ręki.

— Przeczuwam że będzie taki, jaki pragnę mieć.

— Ależ drobnostka! — Odchyliła rękaw.

— Oprzej rękę na tej czerwonej poduszce — prosił artysta. — Niech szkarłat wsiąka w twe białe ciało i refleksem różowi je.

Usłuchała.

— Więcej niż to, com pragnął — szepnął.

http://rcin.org.pl

Nie miałem pojęcia o takiej białości i rozkosznych zaokrągleniach.

— W pozycyi tej wytrzymam pół godziny, ostrzegam, spiesz się więc!

Artysta rozmarzony wziął w milczeniu paletę i pędzle, ustawił sztalugi.

— Dzisiaj będzie wielki artystyczny bal na twoją cześć — mówiła. Występujemy solo: ja z Chopinem i Szumanem, mój brat z Paganinim i Vieuxtempsem, później spacer, przeprawa przez Wisłę, widok ruin Tyńca, wieczorem powrót rzeką i do północy duchy! Możesz się długo wpatrywać w naturę przy akompaniamencie klasycznej muzyki, będę blizko ciebie, czasem spojrzysz i na mnie. Zapowiada się rozkoszny odpoczynek po pracy... Ja tylko jedna nic nie robię, lecz nie jestem temu winna, pracować mi nie dają, chociaż pragnę.

— Zlituj się — przerwał malarz — nie obniżaj twej roli na świecie pracą, dla jakiejś egzystencyi lub organizacyi ludzkiej. Uszlachetniasz tych, którzy się do ciebie zbliżają!... Czyż to mało?...

— Nie, nie — zaprzeczyła ruchem głowy, goniąc uciekające myśli, które niespodzianie wyrwały się z jej mózgu i pędziły szalone w przestrzeń. Artysta malował patrząc na utoczone ramię oróżowione refleksem szkarłatnej poduszki.

http://rcin.org.pl

Minęło pół godziny, ona goniła lecące myśli, on skupiony w swej pracy, patrzał w obraz.

— Już — szepnął — boję się przemalować. Ha, artyzm to tortura, przedrzeźniania natury!

Powstała, zbliżając się do obrazu.

— Ależ przepyszne, cóż za harmonia kolorów, światła, układ. Wy artyści macie coś lepszego od przedrzeźniania natury.

— Cóż? — zapytał żywo.

— Umiecie łączyć, dobierać, wydobywać ukryte, uwieczniać. Proszę się tak nieruchomo na mnie nie patrzeć.

— Wobec pani tracę zwykłą moją zuchwałość. Zostały mi na świecie dwie rzeczy: bezsilność wobec sztuki i kult miłości.

— To znaczy, że namiętnie kochasz sztukę, mnie uczciwie, lecz i mnie oddałbyś na ofiarę sztuce.

— A siebie oddałbym wam obu. Nareszcie w głowie mi się miesza, ciebie biorę za sztukę, sztukę za ciebie.

— I niech tak zostanie przez jednę, długą chwilę życia, potem sztukę oddzielisz odemnie, będę ci wtedy pomagać do opanowania tej wzniosłej i dumnej.

I znowu wyciągnęła rękę do niego.

— Dosyć tych uniesień, radość zrobiła ze mnie dziecko. Czy szczęście nie jest dzieciństwem?... Niech sobie będzie czem chce, dość

http://rcin.org.pl

że jest rozkoszą! Kochać — i z miłości czuć się szczęśliwą — czyż nie dosyć?...

Spojrzała na niego uważnie.

— Jakie ty masz prześliczne, szare, zmęczone pracą oczy, jakie w nich głębie. Nie za ich piękność, lecz za te głębie kocham cię! Piękność jest tylko kaprysem natury, głębie są twoje i przez nie patrzy twoja dusza, tak ciepło i uczciwie...

— Odpocznij — szepnął.

Usłuchała go, zajął przy niej miejsce.

— Jak mi tu dobrze — mówiła. Ty obok mnie, cisza dokoła, świat cały ze swym chlebem zniknął mi z przed oczu, uleciał z myśli, została sztuka i my oboje z nią.

— Gdybyśmy tak mogli zostać razem przez życie całe — powiedział.

— Dziękujmy Bogu za to co jest i cieszmy się tem, co mamy dziś. Pragnienia mącą radość. Gdybyśmy tylko zaczęli pragnąć, skończyłoby się szczęście, nastałyby udręczenia. Po co pragnąć więcej — jesteśmy u szczytu. Kocham cię i mogę ci to powiedzieć. Ty przez głębie swych zmęczonych pracą oczu, mówisz mi to samo. Dosyć, dosyć, nie wyzywajmy losu, jego zawiści i głupoty ludzkiej, tej najstraszniejszej z plag!

— Gdybyś ty była ze mną — byłabyś moją wielkością, łagodziła poszarpane nerwy, kładła rękę na rozpalone czoło i tym sposobem wydobywała natchnienia.

http://rcin.org.pl

— Dziecko! wszystkiego nie można. Pijmy rozkosz życia i młodości tak delikatnie, jak słońce pije rosę z kwiatów. W tem cała sztuka życia...

Powoli wstała.

— Nie chcę już kraść ci czasu i światła — odchodzę. Przyjdź wcześniej, jedziemy...

— Dziękuję ci — szepnął — moja ty święta.

— Ci, co mnie otaczają, mówią, że jestem debra — to wszystko.

Odeszła, artysta smutny i znękany wziął paletę, zaczął wykończać rękę. Zmęczony usiadł.

— Jest dla mnie świętą, gdy jest przy mnie. Odejdzie, wabi i ciągnie wszystkiemi powabami ciała. Kocham ją całem jestestwem mojem, szlachetną jej duszę, prawdę jej i dobroć, wyrzeźbioną rękę z prześlicznym spadkiem okrągłych ramion, kocham jej delikatne ciało podobne listkom róży, jej pachnące włosy i zęby białe, wykradające się z ciepłego uśmiechu ust, stworzonych do całowania.

Zerwał się gwałtownie.

— Obecnością swoją onieśmiela mnie, szczerością rozbraja... odchodzi, zapala płomienie tęsknoty i pragnień. Stan ten zaczyna mnie denerwować, męczyć, wyczerpywać. Roztkliwiam się, tracę energię, a energia to siła, natchnienie, praca, wytrwałość, energia to talent. Dłużej nie wytrzymam, uciekam do Monachium.

http://rcin.org.pl

Gdy będzie odemnie zdaleka, wtedy może zmieni się naprawdę w świętą. Ostatni raz dziś jadę z nią na artystyczną ucztę i na powrót nie z tego świata. Ja artysta, więżący na płótnie ciało o płynącej krwi pod skórą, ja artysta barw i światła, jestem z tego świata do krocset — i wolę uciec, jak zabijać świętością, czy niedołęztwem rozkosze życia i te skarby, które mi Bóg do mózgu, serca i gorącej krwi rzucił. Roztęsknię się za nią!

Patrzał daleko i zamyślony szeptał: »I kochać cię będę tęsknotą, co myśli twórcy kojarzy, ręce ku Bogu wyciąga, mózg trawi żądzą poznania, bolesną a odwieczną tęsknotą bytu, wiecznym niepokojem a rozkoszą!

»Zgaśnie mi przepych twego ciała, zniknie żądza. Tylko to jedno zostanie, czem Cię pragnę, czem Cię pieszczę, czem się dusza moja przetrawia: tęsknota«...

Zbudził się raptownie.

— Czuję że się coś we mnie łamie, coś się dokonywa... Jakaś postać, zbyt szczera, zbyt dobra, staje między mną, a światem i nie wiem co mi przynosi? Czy ją w sobie unieśmiertelnię tęsknotą, czy zapomnę o niej?

Chodził wolno po wielkiej pracowni.

— Trzy wielkie rzeczy dziś wykonałem: ukradłem słońcu tajemnicę osrebrzania wody,

http://rcin.org.pl

ukradłem piękności rękę świętej — i zdecydowałem się na ucieczkę!...

Gdy jej powiem o wyjeździe, przysięgnę, że mię jednem słowem nie zatrzyma, chociażby serce jej pękało z bólu. Lecz cóż, ona nadto spokojna, nadto olimpijska, aby cierpieć mogła. Ten właśnie brak cierpienia czyni ją zimną... Każe się czcić, ale nie kochać. Do stu piorunów tęsknię za nią, a tęsknota to jedyna forma miłości! Uciekam. Aby ją kochać tęsknotą, »co myśli twórcy kojarzy, ręce ku Bogu wyciąga...«

III.

Kraków, 25-go maja.

Stało się to, co było do przewidzenia, — pokochałam! Czuję się w powinności zawiadomienia Cię o tem. Od tej chwili jesteśmy dobrzy znajomi — i nic więcej. Miłość moja nie kryje się, nie oszukuje drugich, nie zdradza.

Poślubiłeś dziecko, dziś przed tobą stoi kobieta, świadoma przedewszystkiem siebie samej, świadoma swych obowiązków względem świata, lecz i względem swego serca... Jedno jest życie, a dla kobiety kochać — to żyć!

Sądź i rozstrzygaj co do przyszłości naszej.

http://rcin.org.pl

Wiedeń, 27 maja.

Moja droga!

Z listu twego widzę, że jeszcze jesteś dziecko i to dziecko egzaltowane, pragnące tego, co się ziścić nigdy nie może.

Miłość moja droga, to przedewszystkiem obowiązek, miłość to przyjaźń i ja od ciebie niczego więcej nie żądam, jak tylko spełnienia obowiązków, jakie sama uznajesz, piszą co nich. A czy dla zabicia czasu kochasz się jakąś marzącą miłością, której nie rozumiesz, (bo i ja nie rozumiem) w tym lub tamtym młodzieńcu, w muzyku, lub malarzu — powiem Ci prawdę, jest mi wszystko jedno... Jesteś nadto uczciwa, nadto jak sama mówisz szczera, abyś zdradzić mogła — a ja dodam, nadto dobrze wychowana i ze starego rodu, abyś nie zachowywała wszelkich form i wszelkich pozorów nawet, których zachowania wymaga świat i przestrzega w naszem towarzystwie.

Przyznam Ci się, że byłoby nieco śmiesznem, a nawet zabawnem, abym odgrywał zazdrosnego?! Tej roli, spodziewam się, nie chcesz mi narzucić. Mąż stanu zazdrosny, mąż stanu, na którego barkach mogą niedługo spoczywać losy państwa — amant?!...

Czyż ja mam czas zajmować się tajemnicami twego serca, lub podsłuchiwać jego bicia,

http://rcin.org.pl

jeżeli nie miałem czasu gruchać z tobą podczas naszych miodowych miesięcy?

Czas już na sesyę parlamentu — do widzenia po skończonej kadencyi Rady Państwa.

Kraków, 29-go maja.

Po twoim odjeździe zawiadomiłam męża o wielkiej radości mego serca.

Nie zniosłabym jakiejkolwiek tajemnicy, lub zamilczenia prawdy. Odebrałam odpowiedź bardzo szczerą — i, z punktu widzenia mego męża uczciwą. Wierzy mi, pewny, że go nie zdradzę nawet myślą, liczy na mój stary ród, uczciwość, jest spokojny — i o więcej mu nie idzie.

Odgadł mnie i zrozumiał — to mi pochlebia.

O zdradzie, tej ludzkiej, pospolitej zdradzie nie pomyślałam — i jeżeli mu idzie o ten jeden marny rodzaj sprzeniewierzenia, może być spokojny. Lecz czy wszystkie skarby mego ducha, wszystkie myśli, cały świat uczuć, pragnień nie oddałam Tobie?... On ich odemnie nie chce, żartuje sobie z nich, odpycha je. On mój mąż — czego on chce i czem ja jestem dla niego? Ta myśl przeraża mnie, potworność jej przestrasza. Czem ja byłam dla niego dotąd?... Z tego co jest we mnie, co mnie pali, co tworzy moją istność, co mnie gna do ideałów i Boga, on tego nie chce, on to odpycha... Ten dyplomata nie

http://rcin.org.pl

widzi, co jest we mnie ludzkiego, — dawniej tylko pragnął moich uścisków. Potrzebne mu było moje stare nazwisko do splendoru i nasze dawne w Wiedniu stosunki do karyery. Bogaty — majątku nie żądał, nie miałam wiele.

Tak mi smutno, nicość moja występuje w całej nagości. Gdyby nie moja miłość, gdyby nie ty — czembym była? — nicością. Kobieta objawia się, urzeczywistnia na tej ziemi przez miłość. Może to jest paradoksem?... Lecz nie, im głębiej myślę, tem się więcej utrwalam w przekonaniu, że napisałam prawdę. Wszystkie czyny kobiety płyną z miłości — miłość jest ich źródłem, mają siłę, wdzięk, racyę, prawdę — i wtedy tylko kobieta jest sobą...

Przebiegam myślą czyny kobiet zacząwszy od Joanny d'Arc, a skończywszy na matce, która ciężko pracuje, aby wyżywić swoje dzieci — miłość jest ich źródłem. Wszystkie inne czemże są?... Mnie nic nie było wolno, wegetowałam dla karyery mego męża, kryjąc pracę mego mózgu, mój artyzm, moje uniesienia, moją wiedzę przed mężem i przed ludźmi, z którymi żyć musiałam.

Tyś mi pozwolił się objawić, kocham — więc jestem.

Myśl o mnie i pisz, jeżeli masz czas, swobodę i ochotę myśleć głośno, wobec świadka.

http://rcin.org.pl

Kraków, czerwiec.

Jestem zgubiona! Niech cię ten wykrzyknik nie przeraża, lecz straciłam to, co dotychczas kobieta uważała za najdroższy skarb, dobrą opinię. Nasze wyjazdy powozem do brata, powrót w późną noc, moja bytność w twej pracowni w biały dzień, wszystko to razem nazwane zostało bezczelnością, godną pogardy i pogardzono mną.

Jestem przeklęta i wyklęta. Wszystkie drzwi domów, w których musiałam bywać, zamknięte. Nagła pustka zrobiła się dokoła mnie, nikt nie stuka do moich drzwi. Porozumienie było szybkie, wyrok stanowczy. Nie wiedziałam co jest, nie domyślałam się przyczyny.

Jedna z mych koleżanek, aby sobie ulżyć na sercu, o szarej godzinie, zakapturzona, jak na miłosną schadzkę, wpadła do mnie. Po długiej, czułej przedmowie zaczęła wymawiać mi nieostrożność posuniętą aż do dzieciństwa.

— Nieostrożności ci ludzie nigdy nie przebaczą — rzekła poważnie.

Tu zniżyła głos, mówiąc dalej szeptem:

— Żadna z nas, moja droga, nie jest święta, lecz umiemy być ostrożne.

— Jakto? — zapytałam.

— Dla oka tłumów i ciekawych jesteśmy święte. Tłumy pochylają głowy przed nami,

http://rcin.org.pl

a za naszą przezorność i zręczność jesteśmy wynagradzane tyle, ile chcemy. Ty widocznie jesteś nadto młoda i niedoświadczona, za to *on* wszystkiemu winien, do niego należało prowadzić zręcznie akcyę. A teraz trzeba czasu, aby ci zapomniano i przebaczono właśnie tę nieostrożność. Radzę ci, zejdź ludziom z oczu, albo się skryj u brata na wsi, albo w Wiedniu pod powagę męża. Ci nasi poczciwi mężowie, zdaje się, stroją się w powagi po to tylko, aby nas później niemi przykrywać.

Wyszła — po chwili uczułam się dumną, nie powiem szczęśliwą, lecz zadowoloną. Zapanował we mnie spokój, cisza, rzewna radość...

Pogardzona i potępiona przez was, stoję czysta i niepokalana w obec siebie samej i tego, którego kocham.

Wesoła położyłam się, spałam wybornie, śniłeś mi się. Patrzałeś na mnie swemi zmęczonemi pracą oczyma, jak podczas ostatniego naszego powrotu i szeptałeś jak wtedy cicho i serdecznie: — święta. Dotykałam się ręką twej twarzy, zagłębiając palce w twe włosy gęste, a miękkie.

Obudziłam się z uśmiechem.

Cóż mnie obchodzą ludzie i ich obłuda, jeżeli ty mnie kochasz i szepczesz: święta.

Zamiast opuszczenia czuję się swobodną, zamiast upokorzenia dumną i pogardy pełną. Samotność moja zmienia się w artystyczny raj.

http://rcin.org.pl

Nie nachodzą mnie przyjaciółki nudne, wydmuchane plotkami, nie męczą mnie swoją grą ról fałszywych, niezgrabną, a ciężką robotą, aby role te dobrze odegrać. Widziałam robotę, podziwiając naiwność i wiarę, że nikt nie widzi ich gry. Teraz nie patrzę - uwolniły mnie! Samotność daje mi dużo czasu, pozwala być sam na sam z tobą.

Mam książki, muzykę, artystę brata i Ciebie. O tobie myślę, tęsknię za tobą, a z bratem rozmawiam. Tęsknota tworzy cuda nieznanych dotąd rozkoszy.

Potępienie moje wywołało z początku w bracie mym rozpacz. Oskarżał siebie, robił mi wymówki. Myśląc, że mnie obroni, pobiegł na miasto. Widocznie nie mógł. Kobieta gdy raz padnie ofiarą plotki, już jej się ciężko podźwignąć. Wrócił zgnębiony, lecz u tego artysty, patrzącego na świat z wielkich wysokości, nigdy smutek nie trwa długo. Podczas obiadu powiedział mi, że te są najwięcej na mnie oburzone, o których ludzie powiadają sobie do ucha, że mają po dwóch niewidzialnych dla oczu gawiedzi kochanków. Te, które mają tylko po jednym, były dla ciebie łaskawsze.

Zemścił się wesołą złośliwością, a widząc moją niekłamaną swobodę i spokój, powrócił do artystycznej pogody swego umysłu. Graliśmy

http://rcin.org.pl

do późna wieczór, rozprawiali o sztuce, mówili o tobie. On cię kocha.

Nazajutrz zabrał mię z sobą na wieś. Czary natury i wiejskie dzieci, nasza muzyka i cisza wsi, książki, wystarczałyby mi, gdyby nie to, że coraz więcej tęsknię, że zaczynasz mi być potrzebny do życia... A może tylko twoje zmęczone oczy, twój dobry uśmiech, twój głos... Przyszlij mi twoje spojrzenie, uśmiech i głos, a przynajmniej tak pisz, abym je w listach twych odnalazła. Tylko się nie lituj nademną, a więcej jeszcze nie rozpaczaj nad moim losem. Zakazuję ci pisać o tem.

Monachium, czerwiec.

Tylko co upojony i rozmarzony wróciłem z Rzymu. Chodziłaś ze mną po willi Borgeze. W noc bezksiężycową staliśmy razem w Coliseum pod krzyżem. Cisza, wieczność i nieskończoność obejmowały nas. Drżąca tuliłaś się do mnie. Doczekaliśmy się różowej jutrzenki, chłodu, poranku i słońca. Skąpani w jego promieniach i cieple, wracaliśmy przez puste ulice. Czułem cię ciągle przy sobie, było mi dobrze.

Zmęczony zasnąłem:

Śnił mi się dziwny sen. Po kwietnej łące
Szedłem przez jaskry i śnieżne stokrocie
I piłem wiosny oddechy pachnące,
A ptaki jakieś ogromne w przelocie

http://rcin.org.pl

Cień białych skrzydeł kładły mi na głowę...
I szedłem zwolna po kwiecistej łące
Na życie nowe.

Śnił mi się dziwny sen. W każdym kielichu
Tych polnych kwiatów żywe serce drgało
I kwiat mi każdy coś szeptał po cichu;
Po rosie ku mnie szło przez łąkę całą
Szeptanie kwiatów dalekie, echowe
I coś mnie w każdym wołało kielichu
Na życie nowe*).

Na życie nowe, bo dziś serce pęka za zmarnowaną młodością naszą!... Lecz cóż, wszystko się marnuje, niewidziana oczyma artysty piękność, więdnące natchnienia w głębiach naszych mózgów, siła i rozkosz — marnieją, gryzie je czas. Marnuje się nie odczuta wiosna, marnuje się zima. Gdzie my lecimy z całym światem, w jaką przepaść?...

Po powrocie z Rzymu byłem pewny, że nie będę mógł spojrzeć na me płótna. Inaczej się stało, widocznie tęskniłem za niemi, zaczynają mi się podobać, pracuję bez wytchnienia. Wmawiam w siebie, że tęsknota jest najrozkoszniejszem uczuciem człowieka i ludzkości. Tęsknota wyciąga ręce do Boga i dźwiga ludzi...

Pragnę, więc jestem. Czuję, że mam prawo być rzetelnie szczęśliwy, młodości mej składać

*) Lucyan Rydel.

http://rcin.org.pl

ofiary i wtedy, przeczuwam, mógłbym zostać o szerokim locie artystą...

Szczęściem mojem jesteś ty! Ty święta z olimpijskim swoim spokojem i olimpijską nieskazitelnością. I ty straciłaś tak nazwaną przez głupców — opinię?... Odwracają się od ciebie, zamiast padać na twarz. Wyrok przyjmujesz z uśmiechem bogini, z uśmiechem litości, bo gardzić byłoby z twej strony za wiele zaszczytu. Nie mogą wzbudzać pogardy, odmawiasz im tej łaski. Odosobnienie twe od tłumu wypiękniło Cię! Stoisz sama, jak palma na pustyni! Cześć Ci, cześć!...

Kraków, czerwiec.

Niespodziewanie przyjechał mój mąż. Wydał mi się jakiś inny, a nawet nieco zabawny w swej parlamentarnej todze. Przywitał się ze mną zimno, obojętnie, prawie jak z obcą. Był smutny i obrażony. Domyśliłam się, że go anonimowe listy sprowadziły.

Towarzyszył mi przy śniadaniu, spoglądał na mnie ukradkiem, czasem wzdychał. Spytałam go, dlaczego jest uroczysty i zamyślony. Nie odpowiedział, milcząc surowo.

Milczenie i surowość zniosłam z godnością zwyciężonej.

Przy końcu śniadania przemówił.

— Czy ciotka Aurelia zawsze mieszka w tem samem miejscu?...

http://rcin.org.pl

— Tego, czego chcesz się dowiedzieć od ciotki, mnie zapytaj, powiem ci szczerze.

— Być może, jesteś dość na nieszczęście szczera. Lecz nie o bezwzględną prawdę mi idzie, muszę wiedzieć, jak daleko jest zaawansowana opinia przeciw tobie, muszę wiedzieć, co mi grozi w tej sprawie, jaką ja rolę odgrywam, na co jest narażone moje stanowisko męża?... Ty, jako znana egoistka, bez względu na męża i jego honor brawujesz opinię, urągasz jej, wyzywasz ją. Inaczej ze mną! Ja stoję na opinii, jest ona moją panią, tyranem, ja jej sługą.

— Nie idzie ci o prawdę — przerwałam.

— Jakie znaczenie może mieć tu prawda?... Co komu przyjdzie z prawdy? Wiem, że masz zboczenie na punkcie prawdy, żartujesz sobie z pozorów, lecz twój brat, potomek znakomitego rodu, mężczyzna znający świat, jak mógł pozwolić na te szaleństwa i niedorzeczności?...

— Wiesz więc wszystko?

— Zostałem wezwany telegramem przez ciotkę Aurelię, która prowadzi moją parlamentarną politykę w Krakowie i stoi na jej czele.

— Co ci powiedziała ciotka?

— Że zostałaś kochanką malarza!

— Wierzysz w to?

— Nie wierzę, mniejsza z tem, w co ja wierzę, lecz to gorsza, że opinia wierzy.

— Co nazywasz opinią?

http://rcin.org.pl

— Nie mamy sądzę czasu na doktrynerskie dysputy.

— Ciotka Aurelia za to, że mam odwagę mieć swoje zdanie, nie znosi mnie, sąd jej jest stronny.

— Sąd jej jest sądem opinii, sprawiedliwość zaś tego sądu nie odgrywa tu żadnej roli. Jest nieomylny, bo to sąd opinii...

— A więc ci idzie tylko o sąd ciotki?

— Przedewszystkiem!... Ta kobieta podług mnie jest prawdziwie niewinna i rzetelnie uczciwa, o której nie mówią. Żeniąc się z tobą, myślałem, że przejdziesz przez życie cicho, jak woda co płynie, a wyniośle jak dama. Nie żądałem majątku, pragnąłem nazwiska czci, które ono daje.

Spostrzegł uśmiech na mych ustach.

— Śmiejesz się?...

— Być może, że Aurelia starała się być zawsze damą, nie wiem, czy wyniosłą, lecz życie jej płynęło jak wzburzone morze wielkiemi bałwanami...

— Życzę ci, abyś umiała tak płynąć, jak ona. Mimo wszystko Aurelia wzrok podnosi dumnie i śmiało patrzy. Gdybyś się upokorzyła i poszła pod skrzydła ciotki Aurelii, uratowałaby cię. Dość było pokazać się z nią w loży, lub przejść przez salon hrabiny Maryi, podczas rautu pod ramię z ciotką Aurelią! Byłabyś ocaloną.

http://rcin.org.pl

— Nie chcę się w ten sposób ratować i nic sobie nie robię z opinii, której do rehabilitacyi wystarcza spacer z ciotką o burzliwej przeszłości.

— Ciotka powiedziałaby światu, że jesteś niewinna i świat musiałby pochylić czoło i milczeć. Lecz twoja duma, nie mając względu na honor męża, nie pozwoliła ci ugiąć dumnego karku.

Rozdrażniony i zdenerwowany opuścił mnie. Pierwszy raz w pożyciu naszem wyszedł z roli dyplomaty, uniósł się i musiał się o to gniewać na siebie.

Jestem zgubiona! Ciotka Aurelia, po burzliwie spędzonem życiu nie może przebaczyć światu i ludziom nieskazitelności swej, w którą mimowoli musiała się dziś ustroić i okryć jak purpurą. Mnie głównie nie lubi, a specyalnie nienawidzi mej szczerości, mego spokoju i mej obojętności na rzeczy, które ona uważa za tak wielkie, że dla nich świat został stworzony... Kobietę, która się nie chce obracać w jej malutkim i mizernym światku, posądza o zbrodnie. Musiała mnie zmaltretować przed tym biednym dyplomatą, byłym konsulem w Damaszku, a od czasu, gdy się ze mną ożenił, posłem z wielkich posiadłości do austryackiej Rady Państwa!

Biedny dyplomato, pomyślałam, ponieważ ci idzie tylko o pozory i plotki, cóż ja na to po-

http://rcin.org.pl

radzę?... Mogę ci dać prawdę — i nic więcej. Lecz jej nie żądasz.

Piszę mu, nie kocham cię — on wzrusza ramionami! Cóż go obchodzi miłość żony wobec teki ministeryalnej, o której marzy wraz z wszystkimi swymi kolegami...

Byłam rozdrażniona, smutna, miałam żal do świata, ludzi i mego męża. Dziwne społeczeństwo, w którem uświęcone kłamstwo króluje Nie mogłam czytać, nie śmiałam nigdzie wyjść, oczekiwanie męczyło mnie, zatelegrafowałam do brata, aby przyjechał. Dla zabicia czasu i złagodzenia nerwów, grałam długo.

Zatopiona w muzyce, nie słyszałam wejścia mego męża. Zobaczyłam go w lustrze, blady, zmęczony, surowy, z wypiekami na twarzy.

Ciotka Aurelia musiała sobie ulżyć, pomyślałam. Jeżeli miłość jej do siostrzeńca, którą tak głośno manifestuje, w ten sposób się objawia, winszuję mu.

Zbliżył się do mnie, odwróciłam głowę, przestałam grać.

— Gorzej niż sądziłem — rzekł surowo.

— Może tylko w zbytecznej surowości zasad ciotki Aurelii, a raczej w jej fantazyi?...

Zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie, nie — szepnął — jesteś naprawdę zgubiona.

— W takim razie nad mą zgubą najwięcej

http://rcin.org.pl

pracowała twoja ciotka, bo jeżeli chciała mnie ratować i mogła ratować...

— Kto pracował — przerwał żywo — to już należy do historyi. Obecnie musimy się liczyć z faktami.

— A więc?

— Fakta i z nich urobiona legenda, w którą wierzą ludzie, jest straszna.

Usiadł zmęczony.

— Cóż postanawiasz? — zapytałam niespodzianie.

— Chciałem cię zabrać do Wiednia, myślałem, że czas złagodzi plotki i zetrze je z pamięci ludzkiej. Lecz cóż, Kraków jest przedmieściem Wiednia. Ciotka mówi, że to niebezpiecznie, podzielam jej zdanie. Chciałem cię ratować, lecz przedewszystkiem muszę ratować siebie, przyszłość moją, a może przyszłość Austryi — i mego kraju — dokończył wstydliwie i cicho.

— Co może mieć wspólnego przyszłość Austryi z plotkami rzucanemi na mnie, a przez twoją rodzinę podtrzymywanemi?

Uśmiechnął się litościwie.

— Żeby były podtrzymywane, sądzę, że się mylisz. Być może, że rodzina moja nie walczy w twej obronie, aby nie podsycać zawziętości. W tem tkwi taktyka jej postępowania.

http://rcin.org.pl

— Chcąc więc — zaczęłam poważnie — ratować Austryę od zagłady.....

Urwałam, czekając na odpowiedź. Utkwił we mnie surowy wzrok.

— Kiedy twój brat przyjedzie? — spytał po długiej chwili ciszy.

— Wezwałam go. Czy ci potrzebny?

— Muszę mieć przecież kogoś, z kimbym mógł seryo się porozumieć. Wprawdzie i twój brat jest podrażniony artyzmem i ekscentrycznością, patrzy na świat przez pryzmat...

— Sztuki — dokończyłam.

— I swych osobistych mrzonek. Nie jest przystosowany do świata i jego wymagań. Całe szczęście, że ma zapewnioną niezależność, jest sam i niczego od ludzi nie żąda.

— Ze mną nie chcesz rozmawiać?

— Ty robisz wrażenie piętnastoletniej pensyonarki. Z pensyonarkami mówi się o lekcyach, kwiatach i muzyce.

— A jeżeli na tej pensyonarce ciężą podejrzenia przeniewierstwa?

— Przepraszam cię — przerwał urażony. — Lekkomyślnem zachowaniem się zniszczyłaś sobie reputacyę, stanowisko moje nadwerężyłaś i jeszcze usiłujesz być dowcipną.

Powstałam wyprostowana.

— Zasłużyłam, abyś był ze mną otwarty i nie mięszał rzucanych na mnie plotek z by-

http://rcin.org.pl

tem Austryi. Na szyderstwo odpowiadałam wesoło.

Popatrzał na mnie dobrotliwie, jak się patrzy na dziecko, któremu się nie odpowiada na postawioną przez nie kwestyę, gdyż nie zrozumiałoby odpowiedzi.

Wziął kapelusz, wyszedł.

— Na coś ważnego się zanosi — pomyślałam. — Jeszcze nigdy łagodna dyplomacya mego męża nie była tak tajemnicza, a zarazem podrażniona. Biedny niewolnik plotek, jakże musi cierpieć. Żal mi go było, zaczęłam sobie wyrzucać pierwszy raz nieludzkość i nieostrożność.

Nieostrożność w czem? Przecież nie potrzebowałam być ostrożną, nie kryłam się, nie pomyślałam nawet o tem.

Więc cóż zawiniłam? A jednak żal ściskał mi serce. Przyjechał mój brat, opowiedziałam mu wszystko.

— Robota ciotki Aurelii — rzekł — ona jest twego męża sumieniem i wzrokiem, ona jego myślą i dyplomacyą, ona go tu anonimami sprowadziła.

— Co radzisz czynić — przerwałam.

— Jadę szukać twego męża. należy mu wyjaśnić tę kwestyę. Czego on naprawdę chce?... Gdyby miał odwagę, głęboką szczerość i nie patrzał na świat oczyma ciotki Aurelii, mógłby odrazu jednem, stanowczem słowem, jednym

http://rcin.org.pl

czynem kwestyę rozjaśnić. Lecz cóż z nim poradzisz?

— Czyby nie lepiej zostawić wypadki naturalnemu biegowi — odezwałam się dotknięta.

— Bo co? — zapytał.

— Ciekawa jestem jak się rozwiną i dokąd zaprowadzą mego męża.

Popatrzał na mnie badawczo.

— Obojętność twoja — odezwał się — zadziwia mnie.

Przeszedł parę razy po pokoju i stanął raptem.

— Czy oprócz przyjaźni nie żywisz dla malarza głębszych uczuć?

Czułam, że się rumienię.

— Dlaczego się o oto pytasz?

— Bo za wiele chłodu okazujesz na rzeczy tego świata.

— Na plotki? — wzruszyłam ramionami.

— Chociażby — kobiety są na nie bardzo drażliwe, plotki decydują o ich losach. Kochasz go?

— Kocham — rzekłam spokojnie, bardzo jednak wzruszona.

— Głęboko?

— Szczerze, to jedno tylko określenie rozumiem.

— A jeśli cię mąż o to zapyta?

— Napisałam mu — odpisał mi. Czy ko-

http://rcin.org.pl

cham i kogo kocham, to mu jest wszystko jedno. Zdziwiłby się, a pewno przykroby mu było, gdybym rzuciła się na szyję mego męża i zawołała, że tylko jego kocham jednego.

— Biedny — szepnął. — Co się stanie?

— Co? — zapytałam.

— To, co będzie chcieć ciotka Aurelia.

Pocałował mnie i serdecznie uścisnął.

— Jesteśmy źle przystosowani do warunków tutejszego życia i dlatego w walce musimy paść. Idę szukać twego dyplomaty.

— Ja nie walczę — pomyślałam. — Co mnie walka może obchodzić? Kocham — miłość jest szczęściem, rozkoszą i życia tęsknotą. A może najsilniej walczę tem, że nie gram i nie kłamię, patrzę śmiało w oczy i przebaczam. Lecz przebaczenie to dużo ma dumy i pogardliwej litości, która boli tych, którzy je widzą i odczuwają.

Męża przez cały dzień nie widziałam, wieczorem przyszedł mój brat.

— Jedziemy, zabieram cię! Mąż twój wzburzony i rozgorączkowany.

— Gdzie jest? — zapytałam.

— Wezwany telegraficznie pojechał do Wiednia głosować.

— Nie pożegnał się, nie zabrał rzeczy?

— Nie miał czasu. Nadzieja teki ministeryalnej pochłania go zupełnie. Lecz jeśli ją

http://rcin.org.pl

złapie (miernoty zwykle łapią teki) przekona się że zdobycz nie była warta tylu trudów.

Propozycyę wyjazdu przyjęłam z radością. Miasto mnie nuży, potrzebuję natury, którą kochasz i muzyki, którą się rozkoszujesz... Pragnę patrzeć na walkę cieni i światła, na te kolorystyczne plamy, oczyma twego ducha i odgadywać ich piękność twojemi przeczuciami.

Czerwiec.

Od dwóch dni jestem na wsi. Błonia ustrojone bydłem, harcujące źrebaki, dzieci w gromadki zbite, rytmiczny szelest liści w olszynie, cichy plusk rzeczki, wielkie płaty ziemi, przerywane białemi chatami i kępami drzew — nad niemi ciche małe słońce grzeje rozkosznie, ciepły wietrzyk z południa muska twarz i włosy pieści. Są na świecie obrazy natury wspaniałe i groźne, lecz to coś, co chwyta za serce, oddech radości zapiera, wzrok przykuwa, rumieńcem wzruszenia maluje twarz, łagodzi nerwy... Ty to nazywasz »stimmungiem«, a to przecie pociąg do kawała swej ziemi i tego naszego słońca! Pod nim ten jedyny na całym świecie krajobraz, zakończony granatową smugą lasu, jest czemś więcej jak stimmungem — jest miłością. Obraz ten stoi mi przed oczyma, a ja się dziwię, dlaczego nie jesteś przy mnie, nie patrzymy na niego razem, nie słuchamy

http://rcin.org.pl

szelestu liści i z pod nieba w czystem polu świergotu skowronka, którego dojrzeć w niebieskawem przeźroczu nie można.

Dlaczego ty nie jesteś tu przy mnie, nie czujesz mojemi wrażeniami, nie słuchasz moim słuchem, nie patrzysz mojemi oczyma, nie mówisz do mnie?... Dlaczego?... Przecież mamy tylko jedno życie i jedną w niem młodość!...

Wypisuję takie zbrodnie wobec konwenansu i wobec zgrozy mego położenia. Kto wie, co jutro przyniesie?...

Mimo to wszystko jestem spokojna i o zgrozo wesoła. Niewinność moja czyni mnie silną. Brat mój uwielbia we mnie spokój, harmonię równowagi i korzy się przed nią. Bo i jakąż mam być?! Z prostotą szczerości patrzę w przyszłość.

Jakaś utajona przeczucia siła we mnie każe mi napisać:

Do widzenia«.

Czerwiec.

Po sześciu dniach ciszy niespodzianie zjawił się mój mąż. Zamyślony i bardzo poważny zdawał mi się smutny, lecz za to nadzwyczaj zimny i dyplomatycznie dystyngowany. Po przywitaniu się i złamaniu pierwszych lodów, poprosił na rozmowę mego brata. Wyszłam do ogrodu.

Coś nadzwyczajnego zaszło w moim orga-

http://rcin.org.pl

nizmie, dawniej drżałabym — przecież to o los mój idzie. — Teraz jestem tak spokojna, jak gdyby mój mąż opowiadał bratu o ostatnich zakulisowych zajściach w Radzie Państwa. Zdmuchiwałam z listków rozwiniętych róż czarne robaczki, które tam szukały dla siebie mieszkania.

— Róże są wyłącznie dla nas — mówiłam — również i wiosna życia jest naszą własnością, mimo dyplomacyi, Rady Państwa i ciotek naszych mężów.

Wezwano mnie do dworu.

W saloniku zastałam męża z wypieczonemi policzkami, o świecących oczach. Czułam, że jest wzruszony, przeprawa z mym bratem musiała być ostra. Głęboka litość i żal przejęły mnie. Przysięgłam nie drażnić go niczem.

Wskazał mi krzesło, usiadł naprzeciwko mnie.

— Czy pani pozwolisz, abym był szczery, a postaram się być zwięzłym.

— O szczerość przedewszystkiem cię proszę, lecz co do zwięzłości, nie wysilaj się w tym kierunku, mamy dość czasu.

— Pani niezawodnie, lecz co do mnie...

— Przyznaję, mów pan — rzekłam sucho.

— Nietaktowność postępowania, albo jak ci się podobało nazwać, plotki wpadły do Wiednia wezbraną falą potworności. Koledzy moi w Radzie Państwa interpelują mnie, nieprzyja-

http://rcin.org.pl

ciele się cieszą i domyślasz się, pracują. Wczoraj prezes ministrów zwrócił się do mnie z współczuciem. Im więcej było czułości, tem boleśniejsze ukłócia. A ponieważ prezes ministrów znosi wszystkie plotki do dworu...

Nerwy nim szarpnęły, zerwał sie.

— Lewica zachwiana, ministerstwo, opierające się na niej, pada. Z koła polskiego wyjdzie dwóch ministrów, trzeci dla Galicyi. Korona jest nadzwyczaj drażliwa w kwestyi nieskazitelności swych sług w pożyciu rodzinnem. Mając do wyboru dwóch, jednego bardzo zdolnego, lecz z nadwyrężoną reputacyą w rodzinie, drugiego dużo słabszego, lecz o którym nic nie mówią, wybierze tego drugiego... To nie ulega wątpliwości.

— Nie przypuszczałam — rzekłam.

— Nie należało przypuszczać — przerwał mi — tylko nie czynić tego co nie jest przyjęte w świecie.

— Uczciwość moja upoważniała mnie...

— Nic nie upoważnia do przekraczania form towarzyskich.

Zamilkłam, wzburzony mówił dalej:

— Nieprzyjaciele moi, współzawodnicy do teki tryumfują, cieszą się i śmieją. Trzeba ich uciszyć.

Powstałam, patrząc mu w oczy, zasłonił je rzęsami, pochylił głowę.

http://rcin.org.pl

— Musimy się rozstać — rzekł stłumionym głosem, wargi mu drżały.

— Dreszcze nerwowe zatrzęsły mną, lecz siląc się na spokój odparłam:

— Jeżeli to jest potrzebne do twego szczęścia, a jak się teraz domyślam, do potęgi i chwały Austryi — zgoda.

Nie domyślił się szyderstwa, wyjął drżącą ręką papiery.

— Proszę cię podpisz zgodę na przeprowadzenie separacyi. A tu jest gotowe pokwitowanie z odbioru twego posagu trzydziestu pięciu tysięcy guldenów i czek do banku na ich odbiór. A ponieważ dochód z tak małej sumy jak twój posag nie wystarczy, dodaję ci alimentów trzy tysiące guldenów rocznie.

Pierwsze dwa dokumenta podpisałam szybko, trzeci arkusz zwróciłam mu.

— Na utrzymanie splendoru twego stanowiska potrzeba dużo. Tak lekko zamieniłeś mnie na tekę, której jeszcze nie masz, że nie chcę ci w niczem ciążyć i nic nigdy od ciebie nie przyjmę. Przyślij mi zrzeczenie się prawne do alimentów podpiszę je i odeszlę. Życzę ci na nowej drodze wielkiej sławy, — Austryi wielkiego męża stanu...

— Bądź zdrów!

Wlepiłam w niego wzrok zimny, jak stal, spokojny jak fatum — zbladł.

http://rcin.org.pl

— Wypędzasz mnie — rzekłam.

— Nie ja, lecz konieczność — szepnął wzruszony szczerze i serdecznie.

Czułam, że wierzy w to co mówi, nie śmiałam odbierać mu tej wiary, obecność nasza zaczynała nas dręczyć wzajemnie, nie miałam mu nic do powiedzenia, nic ani jednego wyrazu. Stał mi się obcym. Ciężko mi było, rada byłam wyskoczyć z własnej skóry, dławiło mnie, wybiegłam szybko z pokoju.

Za chwilę rozległ się turkot odjeżdżającego powozu, brat mój stanął przedemną, roztworzył ramiona, rozpłakałam się, tulił mnie mówiąc:

— Zwycięstwo świata, sprawiedliwość zostaje z nami!

— Jakiż ten świat nędzny ze swem zwycięstwem! — zawołałam.

— W tem cała nasza siła, że jesteśmy od niego lepsi i mamy inne, szersze pragnienia... I to jest tajemnicą postępu.

Dnia 25-go czerwca.

Czemże dotąd było moje życie? — pustką, nicością!

Roztwierają się przedemną nowe horyzonty, mogę być użyteczną, mogę pracować, odepchniętej — wolno mi kochać, mogę dla kogoś żyć

http://rcin.org.pl

i być cząstką jego szczęścia, cząstką jego duszy, jego myśli, natchnień i walki!...

Idę do ciebie i już mnie nic nie zatrzyma, jestem sama, jak kwiat na pustyni i to moje jedyne bogactwo, oddaję ci je!... Serce mi drży z radości i upojenia, nie odepchniesz mnie, czuję, że muszę być twoją! Rumieniec pali mi twarz, serce się ściska, ciepła krew falą bije po piersi, drżę... Już nie bawiłabym się swobodnie twemi włosami, wstydby mnie spalił, drżenie ręki zdradziło, gorący oddech męczył... Kocham cię!

Samotność moją, życie moje oddaję ci z wiarą i z płynącą z niej radością, że gdy będę przy tobie, nabierze wartości. Będę czemś — siłą! Myśl ta przejmuje mnie rozkoszą!...

Wyjeżdżam jutro, strzepując proch z sandałów. Lecz jeżeli ztęskniony za krajem będziesz chciał, żebym wróciła z tobą — wrócę.

Nie jestem w stanie dłużej pisać, nie mam sił.

Ps. Brat mój przeczytał list, patrzał na mnie długo, dotknął ustami mego czoła, powiedział — jedź.

Rzuciłam mu się na szyję — błogosławił mnie.

* * *

Błyskawiczny, cicho sunąc po szynach, wpadł na dworzec północnej kolei wiedeńskiej — młoda

http://rcin.org.pl

kobieta stanęła na pierwszym stopniu schodów, spadających w głąb wielkiej sali. W tej chwili nadbiegł oszalały szczęściem artysta, pochwycił ją na ręce, nie broniąc się, milczała wzruszona.

Tłum myśląc, że słaba, usuwał się z drogi...

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

EUTHANASYA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

Na ciemnym szafirze nieba gwiazdy jedne po drugich zapalały się, wiatr ucichł, fale jeziora powoli wygładzając powierzchnię, uderzały lekko, pieszczotliwie o kamienne brzegi.

Z poza szczytów Alp wypłynął księżyc, osrebrzając białe od śniegu wierzchołki, zielone wzgórza, ciemne lasy i niebieskie wody. Rozrzucone nad brzegiem wille i drewniane ściany domków, przeglądały się w wodzie.

Na obwarowanem wzniesieniu, osłonięta liśćmi winogradu i bluszczu, okryta szalem, siedziała zagłębiona w fotelu młoda dziewczyna. Ciemne jej oczy wpatrywały się w wody jeziora, białe chmurki, rozrzucone po niebie i promienie księżyca, strojące je w tęczę łagodnych barw. Wsłuchiwała się w muzykę wieczoru, na którą się składały: odgłos wody, uderzającej o brzegi, brzęk chrabąszczy i niewyraźne, ledwo dosłyszalne szmery płynące z południa.

http://rcin.org.pl

Głowę oparła o poręcz, pulsy jej biły, serce drżało, ręce miała gorące, czasem dreszcz przebiegał po jej ciele, budząc nieokreślony żal i smutek.

Z przeciwległego brzegu nawoływania rybaków długie, przeciągłe, odbijając się od powierzchni wody, wypełniały przestrzeń i cichły. Światełka na ich łodziach rozweselały majestat wspaniałego krajobrazu.

Wzrok młodej dziewczyny rwał się do tych czarów piękności przyrody, słuch chwytał głosy, a myśli leciały się poza światy i znów wracały na ziemię, pełne tęsknoty, nieokreślonych pragnień.

Drzwi, prowadzące na terasę, lekko się uchyliły. Oświetlona światłem lampy płonącej w pokoju stanęła matka, oczami szukała córki, szybko zbliżyła się do niej i niespokojna, położyła rękę na jej czole.

Dziewczę przesunęło dłoń matki z czoła na twarz i przyciskało ją serdecznie.

— Dobrze mi — szepnęła, bojąc się, aby jej nie kazano odejść. Ciepło, cicho, wiosna czaruje swoim zapachem i świeżością młodości. Tak tu rozkosznie, mamo, że bierze ochota rozpłynąć się w białych mgłach i po promieniach księżyca w szafirowym eterze wznosić się do nieba. Ale cóż — dodała wesoło, mama każe żyć, więc żyć trzeba, kochać i cierpieć. Mama każe

http://rcin.org.pl

iść za mąż, a więc trzeba szukać męża i szukając go, chronić się przed zimnem i zbytkiem gorąca, unikać wzruszeń, nie gniewać się, nie płakać, chociaż się mąż nie znajdzie.

Matka pochyliła się i pocałowała ją w czoło.

— Bylebyś zdrową tylko była — chciała powiedzieć, lecz nie powiedziała. Bała się przypominać i wypowiadać głośno swych obaw.

Dziewczę może przeczuło myśli matki, gdyż mówiło dalej:

— Jest tu tak przyjemnie, a nam tak dobrze, że nie zajmujmy się niczem więcej. Niczem, mamo cieszmy się sobą, czarem wiosny promieniami księżyca, tęczami rozwieszonemi na białych chmurach i pięknością gór, pokrytych śniegiem. Jak tam musi być zimno i strasznie, jakie wichry wyć, a zdaje się, że to blisko, cicho i pogodnie. Zdaje się, że tam panuje wieczna wiosna śmierci. Jakaś siła ciągnie w te wyżyny — i gdybym tylko miała tyle odwagi...

Nie dokończyła, odgłos idących ludzi i czerwone światła zwróciły uwagę kobiet. Uderzenia nóg po bitej drodze i czerwone światło zbliżało się. Na zakręcie drogi ukazał się góral, trzymający w ręku pochodnię. Za nim miarowo postępowało czterech jego towarzyszy, dźwigając na barkach nosze z gałęzi. Na noszach leżał człowiek, okryty burką. Czerwone płomienie pochodni rzucały światło na bladą jego twarz,

http://rcin.org.pl

zamknięte oczy i złotawe włosy. Przechodzili tuż po pod murowanem wzniesieniem. Wystraszone dziewczę powstało i tuląc się do matki, wpatrywało się w ten niezwykły widok.

— Zabity — szepnęła. Trwogę i żal czuć było w jej głosie.

— Tylko bez wzruszeń, moje dziecko.

Nie słyszała prośby matki, wpatrując się w twarz młodego człowieka.

Stanęli przed wzniesieniem, przewodnik oddał pochodnię jednemu z towarzyszy.

— To on, mamo.

— Kto?

— Młody człowiek, który od dwóch dni mieszka w tym samym domu.

— Widziałaś go?

— Widziałam.

Gospodyni domu, poprzedzona przez górala, przybiegła z załamanemi rękami.

— Boże, Boże — szeptała.

— Czy żyje? — przerwało dziewczę, wychylając się z poza brzegu wzniesienia.

— Nie wiem — odparł góral — przed godziną żył jeszcze.

Na dany znak ludzie zdjęli z ramion nosze i zniżyli je. Przewodnik zbliżył pochodnię, gospodyni patrzała wystraszona.

Młodzieniec otworzył oczy, spojrzał na otaczających go ludzi jak na senne widziadła i znów

http://rcin.org.pl

powieki jego, jak gdyby nie mogły unieść własnego ciężaru, opadły.

— Żyje! — zawołały matka i córka.

— Żyje! — powtórzył przewodnik i ludzie za nim.

Gospodyni zwróciła się do matki i córki.

— Bogu niech będą dzięki — rzekła. — Nieście nieszczęśliwego tędy, tą drogą pod górę, ostrożnie. Sprowadzić doktora — dawała rozkazy, odzyskując energię.

Ludzie podnieśli nosze, przewodnik świecił pochodnią i orszak zniknął za wyniosłością obmurowania i ścianami domu.

Córka i matka słuchały patrząc. Blask światła wskazywał drogę pochodu.

W oknach pierwszego piętra zrobiło się jasno. Widać było w pokoju cienie przesuwających się ludzi. Za chwilę wracali górale, za nimi szedł przewodnik. Kobiety mimowolnie podeszły ku niemu, — zatrzymał się.

— Ciężki wypadek — zaczął, opierając się o kamienną balustradę. — Ciężki wypadek, a zaledwo trzeci w mem życiu. Robiliśmy wyprawę na całe trzy dni. Dobry człowiek, serdeczny, odważny, jak każdy Polak.

— Polak — powtórzyły matka i córka.

— Polak, zaprzyjaźniliśmy się.

— Cóż się stało — przerwało dziewczę niespokojnie.

http://rcin.org.pl

— Któż wiedział, że na ośm tysięcy stóp wysokości dostanie wybuchu krwi i zawrotu głowy. Upadł i potłukł się fatalnie.

— Polak — szepnęło dziewczę. — Przewodnik usłyszał.

— Polak i dzielny chłopiec. Czy będzie co z niego? Bóg to jeden wie. — Przyłożył rękę do kapelusza i odszedł.

— Mamo, chodźmy tam — mówiła wzruszona, ściskając rękę matki. — Polak, sam jeden, obowiązkiem naszym być przy nim. Na obcej ziemi stanowimy jednę rodzinę.

— Dobrze, lecz jutro moje dziecię. Dziś jesteś zdenerwowaną i zmęczoną.

— Mamo, samotny, bez opieki. Patrz, żaden już cień nie porusza się w jego pokoju, nikogo przy nim nie ma. Cobyś powiedziała o ludziach, gdyby podobne nieszczęście spotkało twoje dziecko i wszyscy od niego odeszli?

— Dobrze, pójdziemy, lecz wtedy, gdy doktor przyjdzie. Chodź do pokoju, odpoczniesz — prosiła matka, prowadząc córkę do otwartych drzwi.

Dziewczę chodząc po oświetlonym salonie, zrzuciło z ramion szal. Zgrabna jej kibić, włosy ciemne, oczy duże, świecące niezwykłym blaskiem, ruchy niespokojne, zdradzały energię i rozdrażnione nerwy.

Zakaszlała, matka spojrzała na nią wystraszonemi oczyma. Dziewczę nie zwracało uwagi,

http://rcin.org.pl

pochłonięta myślą niesienia pomocy nieszczęśliwemu.

— Dlaczego doktor nie przychodzi — zawołała niecierpliwiąc się.

— Przyjdzie, przyjdzie — uspokajała ją matka. Tymczasem siądź, odpocznij.

— Ależ mamo, ja nie jestem zmęczona. Życie byłoby ciężarem, gdyby niczem innem nie mogło być, jak tylko troską o jego utrzymanie. Żyć jak automat bez wzruszeń, radości, pragnień dlatego, że parę razy na dzień kaszel przychodzi, czyż to warto? — powiedziała tonem stanowczym. Spojrzała na matkę, żal ścisnął jej serce, podbiegła i pocałowała ją.

— Nie bój się o swoją pieszczotkę — mówiła wesoło — nic jej nie będzie. W tej chwili czuję się tak silną, że podjęłabym się przepłynąć jezioro, lub pójść piechotą do Vevey. Po chwili, zamyślając się, dodała:

— Ten biedak sam w pustym pokoju.

— Widywałaś go? — spytała matka, siląc się na spokój.

— Raz tylko w chwili przyjazdu. Nie przeczuwałam, że Polak i wtedy niewiele mnie obchodził.

— Dziś cię obchodzi?

Dziewczę się lekko zarumieniło.

— Obchodzi nas jego dola. Mamo, nie je-

http://rcin.org.pl

steśmy egoistkami i nie dlatego chcemy go ratować, że nas obchodzi. Prawda? nie dlatego?

Turkot karyolki po bitej drodze przerwał rozmowę. Pobiegła do okna.

— Doktor — nareszcie...

— Zaczekajmy chwilkę — radziła matka — dajmy mu czas obejrzeć chorego.

W domu powstał ruch, przyśpieszony gwar, szepty. Słychać było przebiegających ludzi. Dziewczę nadsłuchiwało ze wzrastającym niepokojem.

— Chodźmy! — zdecydowała stanowczo. Matka nie miała sił protestować.

— Weź szal.

— Gorąco mi — odpowiedziała żywo.

Matka zarzuciła jej szal na ramiona.

— Moje dziecko, mniej egzaltacyi, a więcej spokoju.

— Moja mamo, cóżby nam szkodziło więcej egzaltacyi, a mało spokoju. — Uśmiechnęła się i wyszła, idąc cicho po schodach; matka postępowała za nią.

Drzwi były odchylone. Gospodyni stała przy łóżku poważna i zamyślona, doktor trzymał za rękę chorego i liczył puls. Młody człowiek leżał nieruchomie z zamkniętemi oczyma i ciężko oddychał; na bladą twarz występowały krople potu.

— Cóż — spytało szeptem dziewczę, zbliżając się na palcach. — Nadzieja?

http://rcin.org.pl

— Stan groźny — odrzekł również cicho doktor. Chory potrzebuje wielkiej troskliwości i opieki...

— Jestem gotowa — zrzuciła z ramion szal. — Rozkazuj, co mam robić.

— Pani, całą noc sama? — spojrzał na matkę pytająco.

Matka ruchem głowy i wzrokiem zachęcała go do opozycyi.

— Niepodobna, mało pani pomożesz, a siły sterasz.

— Więc już nawet na tyle nie mam sił, aby podać choremu lekarstwo lub szklankę wody? To okropne, — przeniosła wzrok z doktora na matkę.

— Nie w tem kwestya, lecz niewyspane noce — tłómaczył się doktor.

— Noce bezsenne — poświadczyła matka.

— Zostają dnie.

— Te do pani należą.

— Od jutra będą należeć do chorego.

— Młody człowiek jest naszym rodakiem — tłómaczyła córkę matka.

— Podwójny obowiązek — dodał doktor.

Gospodyni złożyła głęboki ukłon na znak czci i uznania dla młodej damy.

— Noc tę ja tu zostanę — odezwał się szwajcar. — Jest obawa, aby się atak nie powtórzył.

Matka dobrotliwym uśmiechem podziękowała

http://rcin.org.pl

doktorowi. Dziewczę zamyślone, smutne, wpatrywało się w twarz młodego człowieka, wsłuchując się w jego oddech, podobny do głębokich westchnień.

Gospodyni przysunęła jej fotel, — usiadła. Zmęczenie i wyczerpanie fizyczne opanowało ją. Spoglądała na otaczających z pewnym rodzajem niechęci, jak gdyby mówić im chciała:

— Ustąpcie, dajcie mi swobodę działania, na mnie kolej.

Bujne blond włosy chorego, połamane w grube karby, uwydatniały czoło proste i szerokie. Złotawa broda, wąsy i ciemniejsze od nich brwi, nadawały chudej twarzy o delikatnym rysunku wyraz melancholii, połączony z energią. To w nieznajonym uderzyło młodą dziewczynę. Czekała w nadziei, że lada chwila oczy otworzy. Przy świetle pochodni wydawały się jej błyszczące. Ciekawość i wyradzający się pociąg, przykuwały ją do miejsca.

Doktor otworzył okno, lampę przysłonięto ciemną zasłoną, do pokoju wpłynęło świeże, wilgotne powietrze i z niem łagodny szmer fali wód, uderzających o kamienne brzegi, dalekie szumy pędzącego pociągu i kół statków parowych, przepływających jezioro.

Matka lekko położyła rękę na ramieniu dziewczęcia. Zbudzona, zwróciła na nią wzrok dużych swych oczu.

http://rcin.org.pl

Jednocześnie zbliżył się doktor.

— Puls wyraźniejszy, gorączka się zmniejsza, groźny stan ustępuje i jest nadzieja, że przyjdzie reakcya. Jesteście panie wzruszeniami zmęczone i wyczerpane, odpocznijcie; ja stąd nie odejdę do pierwszych brzasków dnia.

Dziewczę ustąpiło na prośby matki i nalegania doktora.

II.

Słońce świeciło wysoko, śnieżne szczyty gór kąpały się w złotych promieniach, posyłając w doliny fale ochłodzonego powietrza. W naturze panowała cisza, łódki u brzegu kołysały się, jak gdyby do snu, liście na drzewach szeleściały ledwo dosłyszalnym szmerem i milkły. Na niebie ani jednej zabłąkanej chmurki, ciemno-niebieskie sklepienie zlewało się z wierzchołkami Alp, zamykając widnokrąg. Młode dziewczę stało zapatrzone przy otwartem oknie, doznając wrażenia, że w dolinie jeziora genewskiego zaczyna się i kończy świat.

Szmer w pokoju zelektryzował ją, odwróciła głowę, chory poruszył się, odetchnął ciężko i oczy otworzył.

Dziewczęciu serce zaczęło bić gwałtowniej, nie mogła wyrazu przemówić. Młody człowiek patrzał na nią, oczy jego nie były ani straszne jak przy świetle pochodni, ani świecące.

http://rcin.org.pl

Chciał przemówić, dziewczę zapanowało nad chwilowem wzruszeniem i pierwsze odezwało się:

— Doktor zakazał; ani jednego wyrazu. Później, później, będziesz pan mówił dużo, długo i czas stracony wynagrodzisz — mówiła po polsku, siląc się na uśmiech.

Mowa rodzinna czarująco działała na chorego. Wyraz jego twarzy zmienił się, oczy się zaszkliły.

— Widziałem kiedyś panią w nocy przy świetle pochodni i przeczułem Cię. W ciężkich snach stałaś przy mnie i kładłaś dłoń na mem czole. Było mi dobrze, stałem wtedy u progu wieczności.

— Dosyć już, ach nie mów pan — prosiła i chcąc zapanować nad jego wolą, położyła rękę na jego czole.

Chory się uśmiechnął łagodnie, dobrotliwie i milczał. Dziewczę czuło, że należy słowami przerwać ciszę, wypełnić przestrzeń życiem, muzyką słów.

— Głowa niezbyt rozpalona, lecz musisz pan mieć pragnienie (podała mu szklankę). Byłam pewna, że pan dziś przyjdziesz do siebie, przeczucia mnie nie zawiodły. Bałyśmy się o pana ja i mama, a pewno i doktor, tylko nic nie mówił o tem, nie chcąc nas przerazić i smucić. Teraz niebezpieczeństwo uciekło daleko, daleko, poza te wysokie góry... Co dzień będzie panu

http://rcin.org.pl

przybywać więcej sił... Zmęczona opowiadaniem, przestała; chory utkwił w nią wzrok, w którym sympatya i wdzięczność zlewały się razem.

Dziewczę, nie mogąc znieść jego siły, podeszło do okna:

— Boski dzień — rzekła. — Nie długo będzie panu wolno patrzeć z łóżka na wody jeziora, zielone łąki i przytulone do brzegu wioski. Czerwone dachy domów płoną na słońcu, wieżyczki kościołów strzelają w górę.

Chory usiłował się podnieść; zobaczyła.

— Nie wolno — zawołała wystraszona przybiegając, lecz zanim przybiegła, młodzieńcowi spadła głowa na poduszki, zbladł, oczy zamknął i ciężko oddychał.

Zadzwoniła. Na odgłos dzwonka wbiegła matka i gospodyni domu. Chory odzyskał tyle sił, że oczy otworzył. Podano mu napój, uspokoił się pod jego działaniem i rad był, że widzi obok siebie ludzi; rad był, że może patrzeć, wodząc wzrokiem za swą młodą opiekunką. Dziewczę nie unikało wzroku i z równą sympatyą wpatrywało się w jego chudą i bladą twarz.

Matka zobaczyła te spojrzenia, przeczuła budzącą się sympatyę, serce jej ścisnęło się bólem i żalem. Bała się odgadywać, patrząc na córkę, jej świecące oczy, cerę białą i rumieńce, które jak powiew wiatru ukazywały się i nikły. Bała się odgadywać, patrząc na twarz młodzieńca,

http://rcin.org.pl

zagłębioną w poduszki. Myśl, że ten skazany może być kochanym przez jej dziecko, straszyła ją. Rada była ją odepchnąć, lecz myśl wracała uparcie. Przed oczyma jej duszy wytwarzał się obraz o niewyraźnych, nieokreślonych kształtach. Chciała uciec przed tym widokiem, obraz przybierał coraz wyraźniejsze rysy.

Wejście doktora, jego humor i prostota szwajcarska przerwały udręczenia.

Wieczorem obie kobiety znalazły się same.

Matka nie miała odwagi poruszyć ważnej kwestyi dnia, nie wiedziała jak zacząć rozmowę. Rada była uciec, lecz nie śmiała mówić o tem głośno.

Nareszcie, po długiej chwili walki, odważyła się zapytać:

— Czy jest nadzieja, że młody ten człowiek odzyska zdrowie?

— Nie mam o tem pojęcia — odparło dziewczę.

— Zrobił na tobie wrażenie.

— Nieszczęścia, droga mamo.

— Nie masz do niego sympatyi?

— Mam i cieszę się, że obowiązek opiekowania się nim, połączony jest z uczuciem, jakie rodzi sympatya.

Matka zawahała się chwilkę.

— Powiedz mi drogie dziecię, lecz szczerą prawdę...

http://rcin.org.pl

— Mamo! — odparła z żalem — ja nią żyję.

— Nie oskarżam cię, lecz są odcienia w wypowiedzeniu prawdy.

— Nie nauczyłaś mnie ukrywać myśli przed tobą.

— Czy z przykrością opuściłabyś Montreux?

— Dziś z wielką.

— Dlaczego?

— Jest mi dobrze i jeżeli nie mogę być w kraju, rada tu zostanę.

— Moglibyśmy korzystać z pięknych dni i powrócić.

— Dobrze, lecz wtedy, gdy nasza opieka przestanie być niezbędną.

Matka bała się zmuszać dziewczę do wyznań, dodała jednak:

— Dawniej rwałaś się do powrotu.

— Bezczynność dokuczała mi.

Zamilkły obie. Czuły, że mimo usiłowań, nie mogą się zdobyć na serdeczność i szczerość. Czuły, że każda z nich kryje na dnie serca niedopowiedzianą myśl.

Milczenie było ciężkie i denerwujące dla obu. Matka zamyślona siedziała w fotelu, dziewczyna chodząc po pokoju, zatrzymała się przy oknie i patrzyła na łodzie o białych żaglach, przesuwające się po powierzchni wody. Odwróciła się szybko i postąpiła naprzód; matka otworzyła ramiona.

http://rcin.org.pl

— Mamo! — szeptała, tuląc się — jakaś siła więzi myśli moje przy jego łóżku, z upodobaniem patrzę w tę chudą twarz, słyszę dotąd szept jego głosu i czuję promienie oczu na mej twarzy.

— Jedźmy! — zawołała matka.

— I po cóż? Fatalizm rzucił nas na jego drogę, czekajmy co los da. Jeżeli to są ostatnie jego chwile — a niczego od nas nie żąda, jak tylko, aby mu czasem dłoń położyć na rozpalonem czole — uciekać?... Mamo, ja się nie boję śmierci i jeżeli ona przyjdzie...

— Pokochasz go — rzekła matka.

— Dotąd nikt mnie z obcych nie szukał.

— Byłaś dzieckiem.

— Jeżeli go stracę, to... nie na długo chciała powiedzieć, lecz się zatrzymała. Tyleśmy mamo na świecie straciły, tyle nadziei i tylu kochanych.

— Po cóż więc mamy... — szepnęła matka.

— Prawda, lecz uciekać, byłoby zdradą naszych uczuć i naszych zasad. Wstydziłybyśmy się wobec siebie samych. Nie, nie uciekniemy, a stanie się, co losy każą.

Służąca ukazała się we drzwiach.

— Doktor i chory proszą panienkę — oświadczyła.

Dziewczę lekko się zarumieniło.

http://rcin.org.pl

— Słyszysz mamo, a tyś chciała uciekać. Potrzebują nas, nie mogą się bez nas obejść.

Pocałowała matkę w czoło i wybiegła.

III.

Po ośmiu długich dniach i dłuższych jeszcze nocach przysunięto łóżko chorego do otwartego okna.

Milczące, zamrożone Alpy, podobne do zbitych w masę skamieniałych olbrzymów, trzymały straż od południa; u ich stóp jezioro odbijało promienie słońca w mieniących się barwach.

Chory patrzył na te piękności, jakie tworzyły wieczne zapasy ognia i wody oświetlone słońcem.

— Jeżeli się wzniesiemy na wysokości, z których nie widać walki małej, drobiazgowej, a tylko jej rezultaty, odczuwamy w tej chwili harmonię tego świata — mówił młody człowiek, wpatrując się w białe, śnieżne szczyty i niebieską przestrzeń, łączącą w jednę całość wodę ze sklepieniem nieba.

— Jako zwolennicy harmonii, bądźmy na wysokościach — odpowiedziało dziewczę wesoło.

Młodzieniec przeniósł na nią wzrok swych niebieskich oczu, dużych i świecących niewygasłemi cierpieniami.

— Musielibyśmy mieć skrzydła — odparł. —

http://rcin.org.pl

Pani je masz stworzone z najpiękniejszych piór fantazyi i optymizmu, dobroci i wiary w ludzi. Spojrzyj w lustro i patrz jak one są wielkie.

Dziewczę mimowolnie spojrzało.

— Nie widzę ich — odpowiedziała z uśmiechem.

— Ja widzę, tak samo, jak je widziałem podczas długich nocy, kiedy dłoń twą kładłaś na rozpalonem mem czole. Wtedy nie złorzeczyłem losowi, że mi wrócił życie.

— Dziś mu pan złorzeczysz?

— Nie — odpowiedział serdecznie. Kiedy znowu nadzieja zapala przed nami swe ognie, budzą się pragnienia, chociaż się czasem jeszcze tęskni za wiecznym snem, bez marzeń i przebudzeń.

— Tęsknisz pan — powtórzyło dziewczę.

Głos jej drżał żalem.

— Trudno odrazu zapomnieć niedawnych pragnień i marzeń.

— Byłeś pan nieszczęśliwy w życiu?

— Czy nieszczęśliwy? Nie wiem. Stało się tylko to, co się stać musiało, gdy ja byłem pewny, że się powinno stać inaczej. Wykreśliłem egoizm i siłę brutalną z objawów życia mego, a zastąpiłem je sprawiedliwością. Stąd źródło mego nieszczęścia. Sprawiedliwość zwycięża siłę, egoizm i po latach stu dosięga krzywdzących, gdy już pokrzywdzonych nie stanie.

http://rcin.org.pl

— Mimo to zawody i rozczarowania są jednakie i jednakowo bolą.

— Przegrałem życie — odrzekł. — Patrzyłem jak ideały moje jedne po drugich kładły się do grobu. Cóż dziwnego, że pragnąłem pójść za niem.

— Lecz teraz już nie pragniesz. Gdy jedne ideały upadają, musimy tworzyć inne. To są dzieje naszych serc.

— Trzeba mieć na to siły.

— Znajdą się! — zawołało dziewczę i zawstydziło się swego zapału. — Dziś już pan pragniesz żyć, a że bez ideałów byłoby ci ciężko i smutno, trzeba ich szukać.

— Pomożesz mi pani?

— Nie sądzę, aby pomoc moja była potrzebną. Tyle do zrobienia na świecie.

Spojrzał na nią wzrokiem sympatyi, smutku i obawy.

Dziewczę nie zniosło tego spojrzenia, było pewne, że ma dar czytać na dnie jej serca.

— Patrz pan — odezwała się, aby odwrócić jego wzrok — statek przepływa, koła burzą wodę, rozbijając ją w kryształowe krople. Na pokładzie wesołość; śmiechy dolatują do nas.

Młodzieniec odwrócił głowę, wpatrując się z rozbudzającem się pragnieniem życia. Z pokładu odezwały się dźwięki muzyki i dobrze

http://rcin.org.pl

podziałały na nerwy i bieg myśli obojga. Wyciągnął rękę i podaną poniósł do ust.

— Dziękujesz mi pan? Za statek parowy, przybijający do brzegu? Nie sprowadziłam go. Może za muzykę — nie kazałam grać.

— Za uratowane życie — odpowiedział.

— Prawda, świat ten, widziany na pewną odległość jest piękny. Jeżeli nie mamy skrzydeł, patrzmy na niego z wysokości naszego umysłu.

— Na odległość naszej litości — dokończył.

— Nazywaj pan, jak się panu podoba, lecz patrzmy na niego z wysokości naszych dobrych instynktów, skłonności do przebaczań.

— Gdyby to można! Żyjąc, należy stanąć do szeregu i walczyć obok innych.

Niekoniecznie walczyć w szeregu — walka jest różną.

Młodzieniec się uśmiechnął, jak się uśmiecha do dziecka, które głośno wypowiada swoje marzenia.

Statek odpłynął, muzykę uniósł wiatr na skaliste brzegi południa, słońce zniżając się na zachód, rzucało wielkiemi snopami światło i ciepło. Cisza zaległa dolinę; powieki oczu młodzieńca zaciężyły ołowiem, zamknął je, upojony świeżością powietrza i radością życia. Dziewczę stało przy nim, patrząc na bladą twarz i oddech szybki, lecz spokojny... Gdy była pewną, że

http://rcin.org.pl

usnął, położyła dłoń na jego czole i trzymała ją długo z wiarą, że mu siły przywraca.

Wyobrażała go sobie zdrowego i silnego, pogodzonego z życiem, pełnego energii i zapału, dążącego do wielkich ideałów, które mu ona podszepnęła. I do niej po promieniach światła spływała nadzieja i do niej czarami przyrody uśmiechało się życie.

Cicho otworzyły się drzwi, weszła matka; dziewczę dając jej znaki ostrożności, przywołało ją do siebie:

— Oto jest moje dzieło — szepnęła i rozpromieniona, a jednocześnie zawstydzona, ukryła głowę w jej ramionach.

— Kto on jest? — pytała ją matka po zachodzie słońca, na drodze otaczającej jezioro.

— Uczciwy człowiek — odpowiedziała. I cóż nas więcej obchodzić może?

— Wszystko, moje dziecko.

— Lecz to już nie zmieni biegu wypadków. Ja nie pragnę nic więcej wiedzieć i o nic nie chcę pytać. Może to i lepiej — mówiła, zamyślając się — że wobec nas staje tylko ze swoją przyszłością. W przeszłości stracił wszystko, dziś otwiera mu się nowa droga i u jej początku znajduje mnie jednę. Mamo, nie myślmy o przyszłości, nie zajmujmy się przeszłością, teraźniejszość uśmiecha się do nas, żyjmy w niej. Życie nasze dotąd składało się z ciężkich wspo-

http://rcin.org.pl

mnień i z obaw przed jutrem, odpocznijmy w biegu płynących chwil, które nas otaczają i radzą i proszą cieszyć się niemi. Powiedzmy sobie, że dosyć tych obaw i niepokojów. Patrz, na północy już gwiazdy świecą, na zachodzie ostatnie błyski słońca, noc nas obejmuje. Odpocznijmy w ciszy i upajajmy się jej majestatem. »Dziś« roztwiera do nas ramiona, po cóż uciekać do nieznanego »jutra«, tego groźnego, nieubłaganego fatum. Odpocznijmy — głowę przytuliła do piersi matki.

IV.

Chory powoli wracał do zdrowia, dziewczę nie opuszczało go, śledząc tę cichą walkę, jaką toczyła młodość i jej prawo do życia z nadwątlonem jego ciałem. Nauczyła się myśleć wobec niego głośno i wierzyła, że ukazuje mu nieznane drogi, w imię których wstanie i rozpocznie nową pracę.

Cieszyła się tą wiarą, chwilą obecną, nim, sobą samą i pięknościami przyrody, strojącej się w coraz to nowe blaski.

Młody człowiek dźwignął się, twarz jego nie była już przerażająco bladą, wyraz jej łagodziły: blask niebieskich oczu, pogodne myśli i uśmiech na ustach.

W letnią bezksiężycową noc, biała mgła

http://rcin.org.pl

okrywała jezioro, winnice i nadbrzeżne domki, wznosząc się powoli pod ciemne sklepienie nieba, iskrzące się od gwiazd.

Zasłonięci szerokiemi liśćmi klonu, wpatrywali się w białe morze mgły, spływające do ich stóp i jasne gwiazdy na niebie. Wytężyli słuch, bo im się zdawało, że w ciszy panującej dokoła słyszą bieg własnych myśli.

Na zakręcie drogi, tuż pod obmurowanem wzniesieniem, przyciszona rozmowa wypełniła powietrze.

— I tu — mówił doktor do przyjaciela — dwa wyroki śmierci podpisane i nie cofnięte jak przeznaczenie. Natura nieubłagana zna tylko swoje prawa. On dźwiga się po to jedynie, aby runąć; ona jednak wyprzedzi go. Serce jej stanie i uśnie... Tak być musi...

Rozmowa ucichła i tylko odgłosy oddalających się kroków odbijały się w sercach dwojga skazanych.

Młody człowiek zerwał się, pochwycił drżące dziewczę wpół i przygarnął do siebie.

— Tak być musi — powtórzyła. Wyroki podpisane i nie cofnięte jak przeznaczenie. Natura nie zna litości. Odebrali nam ostatnie chwile złudzeń.

— Tem lepiej — przerwał jej — tem lepiej. Złudzenia są udziałem słabych; usiłowania ratowania życia przeciągnęłyby tylko walkę, w któ-

http://rcin.org.pl

rej musielibyśmy przegrać. Zmuszeni do szamotań się i ciągłych obaw, stargalibyśmy napróżno resztę sił, strach rozstroiłby nasze nerwy i znikczemnił nas. Drżelibyśmy o zimniejszy powiew wiatru, większe gorąco, mocniejsze wytężenie głosu, o głębszą myśl, wydobywającą się z pracy naszego mózgu, aby tylko przedłużać biedne nasze życie. Wszystko to byłoby małe i w gruncie egoistyczne. Stało się; niecofnione fatum wypisało nam na czołach wyroki śmierci, lecz zarazem uwalnia nas od kajdan tego świata. Patrz, mgła zasłoniła ziemię; przed nami nieskończoność, wszechświat, wieczna harmonia.

Dziewczę pod wpływem czaru muzyki słów ukochanego, wpatrywało się w białą mgłę, okrywającą dolinę i w ciemne niebo, iskrzące się od gwiazd.

— Może to i lepiej — szepnęła; — gdyby tylko matka, biedna moja matka nie słyszała. Obejrzała się, wytężając wzrok w ciemnościach. Może to i lepiej — powtórzyła, zwracając się. — Chcieliśmy oddać światu naszą młodość, siły, myśli, nasze pragnienia, wszystko — on nas odpycha.

Dreszcz ją przeszedł. Odczuł go młody człowiek i, tuląc ją do siebie, pochylił się, zbliżając usta do jej czoła.

— Przywołałaś mnie do życia, aby cię pokochać i towarzyszyć ci przez tę krótką drogę.

http://rcin.org.pl

Musi ona być dla nas radością, męztwem i uśmiechem, jakie daje miłość oswobodzona z wszelakich trosk. Nikogo na całym tym świecie, tylko my dwoje otoczeni pięknością przyrody, wstępujemy w nieskończoność ze świadomością, krok za krokiem coraz bliżej, wpatrując się w jej oblicze, póki nas nie obejmie i nie pochłonie. Wyprzedzamy tylko ludzkość, wszechświat cały o miliony wieków i prędzej stajemy u brzegu.

— Matka, biedna moja matka — odezwało się dziewczę. Czuć było w jej głosie żal i tęsknotę.

— Wyprzedzamy ją zaledwie o jedno westchnienie, o jedno mgnienie oka, o jednę błyskawicę myśli. Bo i cóż jest wobec wieczności jeden dzień, jeden wiek lub wieków tysiące? Czem jest cierpienie, jeżeli nie wspomnieniem, które w ciszy nieskończoności utonie.

Rozmarzona polotem myśli młodzieńca, oparła głowę na jego piersiach.

— Czem my będziemy? — spytała. — Promieniem księżyca, tęczą na niebie, lub rosy kropelką.

— Siłą rozpływającą się w ogromach świata, falą eterów, lub myślą mędrca — odparł.

— Tylko razem. Nie zostawiaj mnie samej nigdy, nigdy! — przysięgnij, że nie zostawisz. Płyńmy przez obszary nieskończoności, lecz razem obok siebie. Gdy mnie porzucisz samą na

http://rcin.org.pl

drodze wieczności, będę się bać i będzie mi pusto, smutno, strasznie. Przysięgnij, że mnie nie odbiegniesz.

Dziewczę nie było zdolne wydobyć się z po za granic osobistości. Rada była zmienić się w promień księżyca, kroplę rosy, lecz wierzyła, że w tych promieniach nie przestanie być sobą.

— Przysięgam.

Struga światła przez otwarte drzwi oblała młodych ludzi, przytulonych do siebie. Przed nimi stanęła matka.

— Mamo, słyszałaś przysięgę?

— Słyszałam — odpowiedziała.

— I wierzysz?

— Wierzę.

— Nie opuści mnie, wiecznie będziemy razem. Nie zostawi samej, nie porzuci, nie odejdzie — nigdy. Błogosław swoje dzieci.

Matka w milczeniu splotła ich dłonie, objęła głowy w jednym uścisku, złożyła pocałunki na ich czołach.

— Błogosławię wam na drogę życia. Niech wam płynie wśród uśmiechów radości.

V.

Jesień zstępowała na ziemię, znacząc swój pochód większą ciszą w naturze, zmiennemi bar-

http://rcin.org.pl

wami swych szat i tęsknotą, którą rozbudzała szarawym kolorytem.

Nic się na pozór nie zmieniło. O przebytej drodze życia mówił krótszy oddech, szybsze bicie serca, jaśniejsza bladość na twarzach i głębsze spojrzenia rozszerzonych źrenic. Myśli płynęły w nieskończoność, torując drogę młodej parze.

Stali nad brzegiem jeziora. Zwierciadlana jego powierzchnia odbijała białe chmurki, płynące po niebie.

Siły ją odbiegały, wsparła się na jego ramieniu i prosiła, aby ją objął ręką.

— Gdyby nie nasza świadomość — mówiła — gdyby nie twoje męztwo i spokój, ostatnie dni nasze byłyby męczarnią walki i strachu. Tymczasem są one cichem oczekiwaniem.

— Czekamy na oswobodzenie ducha; czekamy na rozpłynięcie sił naszych w nieskończoności, na wcielenie się we wszechświat, na wieczny sen i zapomnienie.

— Biedna moja matka traci córkę, biedny nasz kraj dwie siły, dwa dobre serca, — dwoje uczciwych ludzi.

— Fatum zabija szlachetnych, proteguje silnych, o kamiennych czaszkach i żelaznych muszkułach. Grecy wytępieni — zostali Rzymianie. Żałujesz życia?

— Nie! — odparła stanowczo — żal mi tych,

http://rcin.org.pl

którzy zostają. Piękność przyrody, jej smutek rozlewający się dokoła czaruje mnie, bezmiar pociąga. Przy tobie i z tobą czekam spokojnie na zbliżającą się wieczność. — Zaplotła ręce u jego szyi. — Głowa mi cięży — pochyliła się na jego piersi.

Wziął ją na ręce, zaniósł do łódki i odczepił łańcuch. Nie uczuty przez nich powiew wiatru i nie dojrzane fale wiodły łódkę na głębiny jeziora.

— Płyniemy w nieskończoność, krew zastyga, widzę jedynie ciebie i nad tobą błękity nieba. Przyciśnij mię, pocałuj. Widzisz, odchodzę sama i biedna dusza moja sama i smutna, serce mnie boli, wielkość wieczności przeraża.

— Nie, sama nie odejdziesz — szeptał i tulił ją i ogrzewał ciepłem swego ciała.

— Nie zostawisz mnie? Mówią, że zanim dusza odejdzie, chwilę unosi się nad ciałem. Zaczekam, lecz spiesz się, jeżeli chcesz zobaczyć duszę moją, złączyć się z nią i iść. Nie wiem, jak długo czekać będę mogła...

— Przyjdę — powiedział takim głosem i tak serdecznie, że dziewczę uwierzyło.

— Dobre mnie losy wiodły aż tu, do stóp tych gór. Przeczucie mówiło mi, odejdziesz, lecz nie sama, nie sierotą. Uściśnij, — matko, moja matko!

http://rcin.org.pl

Ręce jej zwisły, rumieńce zgasły, na ustach został cień uśmiechu.

— Zaczekaj — szeptał — zaczekaj! — żal i tęsknota obejmowały go jak noc, zapadająca w dolinie.

Księżyc wydobył się z poza szczytów gór i płynąc przez poszarpane chmury, łódkę prowadził za sobą. Na dnie rozłożył szal, położył zmarłą, wpatrując się w bladą twarz i w konający powoli na jej ustach uśmiech.

Łódka popychana wiatrem, płynęła cicho, smutek głęboki i rzewny zasłonił mu wzrok. Ocucił się — zamknął jej powieki, pocałował, otulił szalem z obawy, aby jej zimno nie było i czekał z rozkoszą na sen bez przebudzenia, prowadzący go w nieskończoność...

Łódka za promieniami księżyca posuwała się dalej na wschód i, jak gdyby chciała ukryć swój skarb, wsunęła się w las trzcin i tataraków, rosnących u brzegu jeziora.

Braciejowa, w maju 1900 r.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

	Str.
Legenda	1
Kto ona?	161
Euthanasya	211

Gabinet Filologiczny im. G. Karbuta T.N.W.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLJOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-60-53

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

16. —
Dout fr. D 8/13
30/3. 957.

http://rcin.org.pl

K
23.612